Samuel ze Skrzypny Twardowski

i jego poezya na tle współczesnem.

(Ciąg dalszy).

[Wojna Kozacka późniejsza, przez Najjaśniejszego Króla Polskiego i Szwedzkiego poparta i ukończona szczęśliwie 1651 r. — Leszno, 1657.[1]) — Woyna Domowa z Kozaki y Tatary, Moskwą, potym Szwedami y z Węgry przez lat dwanaście tocząca się dotąd, na czteri podzielona xięgi. — Nakł. Jerzego Forstera. — Kraków. Wdowa Kupisza. 1660. str. 96 in fol.[2]) — Woyna Domowa z Kozaki y Tatary, Moskwą, potym Szwedami y z Węgry przez lat dwanaście za panowania Nayiaśniejszego Jana Kazimierza, króla Polskiego, tocząca się. — Opus posthumum. — Kalisz. Soc. Jesu. 1681. Cz. I. 104 + Cz. II. 284. = 388 in fol.[3])]

Geneza. — Podział i treść. — Styl i język. — Wady.

Nie darmo Kochowski pojedyncze tomy swojej historyi panowania Jana Kazimierza „Klimakterami" nazwał. Prawie nie-

---

[1]) To wydanie zaginęło. O niem Bentkowski, I. 370 i Załuski: Bibl. hist. etc. 68.

[2]) Bibl. Jag., Czart., Un. Warsz., Dzikow., Ossol.

[3]) Akad. Um. Jag., Czart., Un. Warszaw., Chrept., Dzikow., Krasiń., Ossol., Zieliń., Branic.

przerwanym pasmem przez siedem lat od śmierci Władysława ciągnęły się walki z kozakami. Po nich przyszedł gorszy jeszcze okres, najazd szwedzki i wszystkich ościennych państw z wyjątkiem cesarza, a okres ten trwał znowu lat mniej więcej siedem. Potem zwalić się miały nowe nieszczęśliwe siódemki. Ale tych Twardowski już nie dożył. Tem sam rok, który przyniósł Polsce pokój oliwski, złudną nadzieję zupełnego wytchnienia po bojach, przyniósł także wieczysty pokój strudzonemu poecie. Śmierć zamknęła litościwie jego życie, zanimby rzeczywistość zaprzeczyła marzeniom o rozkwicie ojczyzny po nieszczęściach, na które patrzył i za skończone uważał.

„Wojna domowa" zawarła w 16.000 wierszy dwanaście lat historyi (1648—1660). Kiedy się Twardowski zabrał do pisania, nie da się dokładnie oznaczyć. W roku 1654 była gotową do druku „Nadobna Paskwalina", a powstała pewnie w tymże czasie. Przedtem może miał p. Samuel już zamiar pisania „Wojny", może zbierał materyały, o które nie tak łatwo było, jak dziś przez gazety, może nawet skreślił niektóre ustępy. Ale zważywszy, że z Podola musiał uciec i nie miał myśli spokojnej, że prawdopodobnie brał udział w niektórych akcyach wojennych, dalej, że w pierwszym zaraz punkcie mówi o wojnie kozackiej, jako o rzeczy załatwionej i zakończonej pogromem kozaków, w trzecim zaś o zdradach Chmielnickiego na rzecz Turcyi,[1]) wreszcie, że musiał ściągać zewsząd wiadomości, oznaczyłbym właściwe zaczęcie pierwszej części „Wojny" na rok mniej więcej 1655.

Ukazała się ona w druku w 1660 r.,[2]) prawdopodobnie jeszcze za życia autora. Część druga według Załuskiego wydaną została w roku 1657.[3]) Dalsze części pisane były w ciągu lat paru, z przerwami wynikającemi albo z powodu zamieszek, które odrywały od pióra Twardowskiego, albo z powodu zniechęcenia i zwątpienia, czy doczeka końca wojen. Przecież doczekał i poemat mógł zaokrąglić, chociaż ostatnie karty na krótko przed śmiercią nawet po nocach spisywał.[4]) Całość wyszła dopiero w 1681 r.

---

[1]) Woj. dom. cz. I. str. 93.

[2]) Od klęski korsuńskiej do ugody zborowskiej.

[3]) Siarczyński: „Obraz wieku Zygm. III." podaje, jakoby „Wojna kozacka" wyszła w Lesznie w 1651 r. Czyby to miała być część jakaś? Nie wiadomo, bo wydanie zaginęło. Estreicher pod rokiem 1637 (w bibl. XVII. w.) podaje „Wojnę kozacką późniejszą". Jest to oczywiście omyłka.

[4]) Cz. II. str. 255.

Części jest cztery. Pierwsza obejmuje czas od klęski korsuńskiej do ugody zborowskiej (1648—1649) i dzieli się na trzy pieśni (zwane jak zwykle punktami): z tych pierwsza kończy się pod Piławcami, druga na wyjściu Skrzetuskiego z okopów zbarazkich, trzecia zawiera Zborów i walki współczesne na Litwie. Część druga opiewa zwycięstwo pod Beresteczkiem i dalszy ciąg do ugody białocerkiewskiej (1650—51). Część trzecia od klęski batowskiej do rozprawy pod Żwańcem (do 1653). Część czwarta resztę wojny, a dzieli się na pięć pieśni: pierwsza obejmuje moskiewską i kozacką, druga szwedzką do ucieczki króla na Ślązk, trzecia powstanie do zdobycia Warszawy, czwarta dalszą szwedzką i z Rakoczym, w piątej jest Czarniecki na Pomorzu i w Danii, jest nowa wojna moskiewska, zawikłania domowe, w końcu pokój oliwski.

Wartość historyczna jest niezaprzeczona. Twardowski jako cel postawił sobie nie piękność, ale prawdę, i z całem należy być uznaniem dla pracy i zasługi człowieka, który mimo przeszkód i trudu, jaki przedstawiało pisanie współczesnych dziejów, wytrwał do końca na stanowisku. Tytuł nie odpowiada całkowicie treści, bo jeżeli wojnę z kozakami można uważać za domową, jeśli nawet wojna ze Szwedami, ile że do nich przyłączali się Polacy, dałaby się z trudem pod tę nazwę podciągnąć, to jeszcze po za nią wybiegają wojny z Moskwą i z Rakoczym. Z drugiej strony jednak jest to historya nie Polski, ale wojen w Polsce i o tyle wypełniając ogólnie swoje zadanie, stanowi ważne źródło. Opuszczenia, miejscami pobieżność, naturalnie są. Wynikają one po pierwsze z tego, że materyałów odpowiednich nie miał Twardowski, po wtóre, że umyślnie niektóre rzeczy pomijał.[1]) Raz grał w nim wstyd, np. kiedy po sromotnej ucieczce piławieckiej powiada:[2])

„O! ktoby twarz tey nocy, kto widzianą trwogę
Mógł opisać? Ia przyznam, pióra tu nie mogę
Pomknąć daley: Żebym wstyd zawsze rycerskiego
I hańbę niebywałą narodu mojego
Miał obnażyć. I owszem rzucę tu na oczy
Umbrę sobie.“

Innym razem znów grały względy uboczne, np. kiedy nie wymienia wprost Janusza Radziwiłła, tylko powiada ogólnikowo

---

[1]) Woj. dom. str. 256.
[2]) Woj. dom. Koniec punktu I. części I.

o jednym wodzu, który Litwę poddał Karolowi,[1]) albo kiedy przemilcza o zdradach Bogusława.

Ale to, co jest, zawiera ogromne mnóstwo szczegółów, czasem drobnych, czasem znów ważniejszych.[2]) Sama „Wojna" nawet do opisu pojedynczych, bardzo dokładnie zresztą opowiedzianych bitew nie wystarczy, ale inne źródła wesprze znakomicie, braki uzupełni, tu i ówdzie powiąże dwa fakta, tam znów rzuci światło na jakąś operacyę taktyczną. Naturalnie nie mojem jest zadaniem przejść cały ogrom tych dziejów i wykazać, czego w innych źródłach znaleźć nie można. Ale kiedy się czyta szkice Szajnochy lub Kubali, widać, gdzie Twardowski mógłby im dorzucić szczegółów. Podobnie możnaby Sienkiewiczowi wypisać omyłki historyczne; np. pod Rudnikiem zajechał Karola Gustawa nie Szandarowski, ale Dymitr Wiśniowiecki z Wołochami i nie rajtarya broniła, ale piechota.[3]) Możnaby także udowodnić, o ile czerpał z Twardowskiego Sienkiewicz.

Twardowski dowiadywał się o wszystko, wszystko zapisywał jaknajskrzętniej, nazwisk wymienia całe mnóstwo, traktaty podaje punkt za punktem, słowem jest źródłem niezaprzeczonem, poważnem i dość bogatem. Ale choć opowiada porządnie, historykiem dobrym nie jest. Bo nie jest nim ten, który pilnie i skrupulatnie notuje i bada, materyał mądrze układa, wyzyskuje sprytnie, pisze barwnie, ale ten dopiero, kto głębiej rzecz biorąc, każdego wydarzenia przyczyny umiejętnie wyszukuje, lub nawet wysnuć, odgadnąć potrafi, wydarzeń skutki zreasumować zdoła, krótko mówiąc, bardziej filozoficznie rzecz traktuje. Tego u Twardowskiego nie

---

[1]) Woj. dom. cz. IV. punkt II.

[2]) Czechowski pisze w „Wojna domowa S. v. S. Twardawski": „Zajęło się nim nowo rozkwitające kronikarstwo małoruskie, jako źródłem historycznem. Stefan Sawicki, pisarz pułku dubieńskiego, drukuje I. część „Woj. dom." (1648—49) w małoruskiej przeróbce: „Повѣсть о козацкой зъ Поляками войнѣ чрезъ Зѣновія Богдана Хмельницкого etc. 1718; Samuel Weličko (Симойло Величко): „Сказанія о войнѣ козацкой зъ Поляками etc." kładzie za podkład swej kroniki z lat 1648—1660 dzieło Twardowskiego i daje na końcu krótką treść „Woj. dom." (Придатокъ до книги Твардовского etc.).

[3]) Kowalewski zmienia się u Sienkiewicza w Kowalskiego i t. p. Kowalewskiego pod Warsz. zabił ktoś z leibgwardyi Karola, a nie ks. Bogusław Radziwiłł.

szukać, bo się nie znajdzie. Albo jest mało, albo nic, np. o przyczynach szwedzkich wojen cicho zupełnie.

Ale Twardowski odgrywa we „Wojnie“ jeszcze drugą rolę. Rolę poety. Poetą jest mniej niż historykiem. Wyobraźnia jakby zgaszona, jakby go odbiegła. Prawda historyczna lepiej na tem wychodzi. Lecz przy braku wyobraźni, przy uczuciu wybuchającem rzadko, czasem tylko goręcej zabarwiającem słowa, redukującem się zresztą wyłącznie do patryotyzmu, który ze zwycięstwa się cieszy, nad klęską płacze, czasem ironią lub napomnieniem dla rodaków opowieść zaprawi, — pierwiastek poetyczny stacza się na bok i przebija prawie tylko w rymie i rytmie, w porównaniach i metaforach, jakby wymuszonych, więc w zewnętrznych objawach, więc za mało. To, co jest we „Wojnie“ uczucia, co jest wyobraźni, nie przenosi od każdego historyka wymaganej miary. Twardowski nie prezentuje tu już ani zdolności w opisywaniu wypadków, ani w rysowaniu postaci, ani w obrazach z natury. Paleta jakby mu wyschła, farby jakby stężały, fantazya jakby służby powolnej odmawiała. Ścisłość historyczna skrępowała polot, monotonność nuży i książkę wyjmuje z ręki. Twardowski lubi przytaczać obce mowy, ale są one zazwyczaj w jego reprodukcyi i rozwlekłe i nudne. Nawet w rymach kuleje, co dawniej mu się nie zdarzało:

„...Chmielnicki też kilka
Kroć się kusząc i znowu podobny do wilka...“ [1])

Albo:

„...Słońce w swey dużości
Nie zaraz się obraca y gmach obłomisty
Uchodzi za ciężarem: tak sprawić się i z ty
Liczby ludzi...“ [2])

Urabia epiteta ornantia niestety złożone: „noc straszydłoroda“, [3]) „kret śleporody“ [4]) i t. p. Nawet porównania, które w dawniejszych rzeczach tak obfite były i tak ozdoby przyczyniały, tutaj albo są rzadziej rozmieszczone, albo mniej ładne. Można

[1]) W. dom. Cz. I. str. 62.
[2]) Tamże, Cz. II. str. 29.
[3]) Tamże, Cz. I. str. 88.
[4]) Tamże, Cz. II. str. 34.

spotkać strony całe bez jednego tropu, bez jednej figury. Można znaleźć porównania przepisane [1]) z „Władysława“, lub z „Legacyi“. Naturalnie wolno mu było, pożyczać od samego siebie — nie grzech. Ale dowodem to, jak pisał bez natchnienia, nawet bez podniecenia chwilami, jak pisał skutkiem raczej nabranego rozpędu, wewnętrznej potrzeby skończenia za każdą cenę, niż pod wpływem zamiłowania twórczego.

Są wyjątki, są ustępy ładniejsze, są udatne porównania. Obok nieudolnych, są dobrze przeprowadzone, obok zdań ciężkich i niezrozumiałych, są płynne i jasne. Obok barbaryzmów (jak w „Wład. IV.“) są mało znane, rdzennie polskie słowa.

Wpływy „Pharsalii“ Lucana, „Eneidy“ i „Jerozolimy wyzwolonej“ w przekładzie P. Kochanowskiego widoczne. Od Lucana wziął barokowy styl, dygresye osobiste, moralne i polityczne. Od Kochanowskiego łacińską konstrukcyę zdań, od niego i z „Eneidy“ niektóre porównania. [2])

Główną wadą, wadą naczelną „Wojny“ jest brak jedności w układzie i kompozycyi. Homer wybiera do Illiady z dziesięciu lat ciągłych walk, rok jeden, a z tego jednego zaledwie sto dni. U Twardowskiego za wiele jest lat, wypadków, bitew, ztąd wszędzie masy działają i przygniatają sobą wszystko. Akcya poczyna skakać, wędrować z miejsca na miejsce, a w szarym tłumie występujących aktorów, nie masz, ktoby się stał osią, szkieletem całości, nicią wiążącą. Z początku jako tako wznosi się ponad tło Wiśniowiecki, zwłaszcza pod Zbarażem, gdzie go Twardowski z zapałem opiewa, potem Jan Kazimierz wysuwa się na pierwszy plan. Ale bohatera właściwego wogóle brak, i w ciągłem przerzucaniu się na różne tereny bojowe, przy zmianie czasu nawet Czarniecki nie zdobywa sobie głównej roli, a harmonia układu pryska i rozbija się coraz bardziej.

---

[1]) Choćby: W. d. s. 10. — Wł. IV. s. 77.
W. d. s. 86. — Wł. IV. s. 231—232.

[2]) Jer. wyzw. (wyd. z 1856) s. 280. — W. d. II. 211.
s. 359. — „ II. 132.
s. 459. — „ II. 43.
Eneida. II. s. 304. — „ I. 16.
„ VII. s. 586. — „ II. 92 i t. d.

Patrz Czechowski: „Wojna domowa“, Posen 1894. Tam też obce słowa.

Siłą w dygresyach czasami jest. Powstaje w nich głównie na prywatę i nierząd szlachty, dając dowód politycznego rozumu i miłości ojczyzny, nie ratując jednak swojej olbrzymiej „Wojny“ od nazwy „rymowanej historyi“.

[Zakończenie].

Wiek XVII., jako przedsłannik epoki saskiej, musiał siłą rzeczy pozwolić na rozrost korzeni, które w XVIII. wieku właściwie rozwinąć się miały. Późniejsze błędy, brak smaku, karłowatość literatury tkwią zarodkami w czasach Twardowskiego. Załuski spisuje bibliografię wierszem; oddaje nauce ogromne korzyści, ale nadużywa oczywiście poezyi bez litości. Ma on jednak godnych poprzedników w XVII. w., którzy pakują w rymy, co się pod rękę nawinie: Mądrowicz św. Tomasza z Akwinu, Siennik medycynę, Symplicyan uwagi o śmierci i sumieniu, Potocki herbarz, Głuchowski Jan i Klonowicz Seb. życiorysy królów.

Naturalnie nauki ścisłe żadnym sposobem we wierszowanej formie pomieścić się nie dawały i z owych nieszczęśliwych usiłowań wyszły na światło dzienne jako koślawe potwory. Względnie najlepiej udało się z historyą, która stanowiła jeszcze najbardziej podatny materyał. Zjawia się nawet myśl stworzenia epiki historycznej, z początku w nieudałych próbach, krótszych, jedną chwilę dziejową obejmujących, epicznych wierszach, potem w olbrzymich poematach. Już Kochanowski Jan „Jezdą do Moskwy“ dał inicyatywę; za nim Eliasz Pielgrzymowski rozpisuje się o poselstwie moskiewskiem z 1600 r., Krajewski wymęcza swoją „Chronologię wojny moskiewskiej“, a Andrzej Zbylitowski puszcza w świat „Podróż do Szwecyi“. Wyroił się zaraz tłum liczny, który wybierał sobie drobne wypadki wojenne, relacye z bitew itp.

Brak epickiego języka, brak wzorów technicznych w ojczystej literaturze, brak przykładu, na którymby się kształcić można było, tworzyły zasadę nie do rozbicia. Dopiero Piotr Kochanowski (opatrznościowy człowiek, gdyby inni byli za nim poszli) przez tłumaczenie „Jerozolimy wyzwolonej“ Tassa, a wpierw jeszcze Andrzej przez tłumaczenie „Eneidy“ Wergilego wyrąbali w zaporze znaczną przerwę i odtąd epika, nikła w XVI. wieku, zaczęła

się powoli rozwijać. Dawniejsze suche kronikarstwo teraz przerabiało się w poezyę i można powiedzieć, że wiek XVII. stworzył historyczną epikę. Koroną jej, szczytem. miały być wielkie poematy, dzieła bohaterskie, pomniki narodowej chwały. Do tej jednak wysokości nie wznieśli się ówcześni poeci; dwóch zatrzymało się w dolnej połowie drogi, reszta została u stóp. Podczas kiedy w drobniejszych formach poszło wcale nieźle, w okazalszych rozmiarem pomysł spalił na panewce w braku talentu i taki np. Krasiński Gabryel „Tańcem Rzpltej Polskiej“ przyczynił historyi źródła, poezyi nie przysłużył się wcale.

Ci dwaj, którzy wysoko górują nad resztą, to Twardowski i Potocki.

Przyczyna, dla której Twardowski nie stworzył epopei historycznej tkwi w fakcie, że za cel postawił sobie prawdę i tylko prawdę. Gdy między zmyśleniem, przewagą wyobraźni i uczucia, a prawdą, przewagą rozumu, zrobi się wyłączny wybór na korzyść drugiej, to tem samem zrywa się z poezyą, choćby się zatrzymało strój zewnętrzny i niektóre wewnętrzne cechy poezyi.

Już Lelewel pisał, że „spółczesnych rzeczy wierszowanie, kolorytem poezyi naciągnięte, zasługuje na baczność poszukiwaczy historycznych“. I w istocie poematy Twardowskiego w mniejszym lub większym stopniu dla nauki mają wartość. Biblioteka Uniwersytetu warszawskiego posiada dwa rękopisy z XVIII. wieku, które dowodzą, że z „Wojny domowej“ uczono się odnośnych dziejów, podają bowiem bardzo dokładną treść. Jeden rękopis jest z biblioteki Towarzystwa Przyjaciół Nauk,[1]) drugi z Załuskich.[2])

Ale to jest znaczenie dla historyi. Natomiast z poezyą rzecz inna. Zbierając to, co w różnych miejscach mówiłem, dojść trzeba do wniosku, że przez język często zeszpecony barbaryzmami, przez styl nieraz ciężki, przez nawał mitologii, przez ozdoby poetyckie, jakby doczepione tylko, przez rozwlekłość, przez drobiazgowość

---

[1]) Nr. 233 a. b. c. $2^6/_{27}$ b. Od str. 7 „Woyna domowa“ dokładna treść całego wydania z 1681 r. do str. 290. c. od str. 112 „Przeważna Legacya“, także dokładna treść według wydania z 1745 r.

Obie te rzeczy raczej są przepisywane, tylko tu i ówdzie skrócone, rym opuszczony, słowa przestawione dla zatraty rytmu i t. p.

[2]) Nr. 558. 2. $^1/_{15}$. „Historya o buntach Chmielnickiego, o woynie z Tatarami, z Szwedami, z Moskwą, z Węgrami za Jana Kazimierza, króla polskiego, przez lat 12, krótko zebrana z księgi Samuela Twardowskiego wierszem pisaney y do druku po śmierci iego podaney 1681“. Jest to znów dokładna treść.

i nagromadzenie szczegółów, a przedewszystkiem przez brak układu, harmonii i kompozycyi, głównych osob, poematy Twardowskiego zostają w sferze rymowanych historyi. Najlepsza jest „Legecya“, najwięcej wykazuje talentu pod każdym względem. Z rozszerzeniem treści, z zamiarem objęcia olbrzymich przestrzeni czasu i wypadków, powstawały rzeczy coraz słabsze. Rutyna, wprawa, umiejętność pisania, ani natchnienia i polotu zastąpić, ani wogóle starczyć nie mogły.

Potocki nie stworzył także epopei. Przerósł Twardowskiego, bo chociaż wady jego posiadał, ale w stopniu mniejszym, a natomiast dał dowody większej siły i większego talentu. Obaj mieli wzory wspólne: Lucana i „Jerozolimę“ Tassa.[1]) Potocki, którego poemat został na długo w rękopisie, na potomnych nie wywarł żadnego wpływu. Twardowski, żyjący wcześniej, oddziałał na niego i na Kochowskiego „Dzieło Boskie“. Po za tem już dla nikogo nie był wzorem,[2]) bo epika historyczna przycichła i upadła, aż ją wskrzesił dopiero Krasicki we „Wojnie Chocimskiej“.

„Satyr na twarz Rzeczypospolitey“.

[1640 b. m. wyd. i aut. in 4. kart 24 nlb. trzy edycye.[3]) 1645 b. m. wyd. podpis S. T. Z. S. str. nlb. 51].

Najsilniejszem światłem w epoce każdej są panegiryczne utwory, największym cieniem satyry. Oba rodzaje są ostatecznością, bo pierwszy biegnie górnym krajem i zbiera sam wybór, sam kwiat, drugi wałęsając się po dolnych, mrocznych głębiach, kopie w zgniłych, stoczonych przez jad warstwach. Pierwszy jest wypływem optymistycznego nastroju, drugi powstaje w pesymistycznem podnieceniu. Oba mogą być zapalczywe, oba mogą być chłodne. Oba zawsze przesadzają. Przesadzają niekoniecznie w tre-

---

[1]) Z Tassa np. wyliczanie wodzów i wojsk; podawanie na początku każdej pieśni krótkiej treści.

[2]) Nieco na Makowieckiego. (Brückner: Hist. lit. pol. Warsz. 1903, t. I.).

[3]) Dwie odmienne ma bibl. Uniw. warsz., a trzecią Przyborowski. Nadto Jag. (2 egz.), Kras., Uniw. warsz.

ści; ale w ich odblasku, w refleksie, jaki na duszę czytelnika rzucają, we wrażeniu, jakie wywołują, jest zupełna jednostronność, a przez jednostronność i wyłączność musi być przesada. Oba jednak dzięki jaskrawości kolorów dają wyraziste granice, wśród których mieści się prawda ogólna, przecięciowa, syntetyczna. Dlatego oba są do zbadania epoki niezbędne, jeno należy je brać z zastrzeżeniem, ażeby nie wpaść w ostateczność w jednym lub drugim kierunku.

Gdybyśmy zawierzyli bezkrytycznie satyrycznym obrazom XVII. w., wówczas wstyd zarumieniłby nam czoła, rozpacz wżarłaby się w serce, oczy odwracałyby się od przeszłości z bólem bez miary. Lecz nie dajmy się ponosić prawdzie jednostronnej, spojrzyjmy po za cienie, a zobaczymy światła, świateł wiele, pełnych siły i ciepła dla dusz miłujących przeszłość.

Twardowski, który uprawiał panegirykę, zostawił także jeden utwór satyryczny „na twarz Rzpltey“. Od poprzedników, od Zbylitowskich, Andrzeja i Piotra, od Stanisława Witkowskiego jest wyższy obfitością treści, zaczepia bowiem sam nie tylko te wady, które oni z osobna atakowali, lecz także inne jeszcze. Od Opalińskiego Krzysztofa niższy jednak, bo nie tak wyczerpujący. Wszystkie grzechy publiczne i prywatne, błędy i śmieszności odbijają się w satyrach Opalińskiego, jak w zwierciedle. Twardowski nie ogarnia tak rozległych horyzontów i stoi jakby w pośrodku między poprzednikami a następcą. Ma jednak nad następcą wyższość jako poeta: jego „Satyr“ pisany jest wierszem jednostajnym,[1]) ale gładkim, tamtego satyry nie są właściwie wierszami wcale, choć je usiłują imitować. Z drugiej strony ma na następcę znaczny wpływ. Twardowski Opalińskich znał; Krzysztofowi dedykował „Nadobną Paskwalinę“, może był z nim pod Ujściem, w każdym razie usprawiedliwiał jego zdradę; pod Piotrem walczył przeciwko Szwedom. Otóż Krzysztof mógł łatwo zaciekawić się utworem znajomego. Że zaciekawił się, że czytał „Satyra“, dowodzą wpływy. Po pierwsze są one w myślach; o to mniejsza, bo skoro temat ten sam zupełnie, refleksye mogą być podobne, jak dwie krople wody, a jeszcze niekoniecznie zapożyczone. Po wtóre wpływ jest w zwrotach, w wyrażeniach; to już o wzorowaniu się rozstrzyga.

Obaj mają równe wady. Ich satyry nie są satyrami w pełnem znaczeniu słowa, nie ironizują, nie kłują niby grzecznie, a do

[1]) 13-zgłoskowym.

krwi, nie zabijają uśmiechem, który do furyi doprowadza i zarazem do wściekłego uczucia, że niema ich o co zaczepić, nie zaprawiają rzeczy drażniącym humorem, ale chłostają wprost, rąbią ciężko i przez to są dydaktyczni, nie satyryczni. Brak im dowcipu, któryby i nas pociągnął. To też dla poznania epoki czytać ich musimy, lecz nie wracamy do nich inaczej, jak z konieczności.

Przyczyną, dla której Twardowski napisał „Satyra", było zdaje się to, że według jego zdania, skoro wszyscy o grzechach milczą, bo nie chcą, albo nie mogą, godzi się wystąpić i zrobić, czego nie robią. Jest wprawdzie wiele „papug", które gadają, ale nikt niema odwagi rżnąć prawdy prosto z mostu, a gdy taki się znajdzie, to mu gębę zamkną chlebem i zaraz siedzi cicho.

Twardowski powstaje w „Satyrze" na błędy publiczne i prywatne. Pierwsze zło, najogólniejsze, jest, że gwałt się dzieje prawdzie i dobrym radom. Oczywiście słuszność zupełna, bo gdy zadławię tego, kto mi błędy wytyka, już mnie w drodze ku bezprawiom nikt nie zatrzyma. Za tem zasadniczem złem idzie szereg innych. Zrywanie sejmów, swawola, prywata, wielkie spory o błahostki, przekupstwo urzędów, panowie rozdrapują dobra stołowe, nieufność względem króla,[1] dworskie pochlebstwo, przedajność sądów, nawet trybunału, sofizmatyka palestrantów i całej przez to procedury sądowej: oto bardziej publiczne wady. Cudzoziemskie obyczaje, małpowanie zagranicy w strojach, zwłaszcza u kobiet, ich rozwiązłe życie, niedołężność mężów, złe wychowanie panien, nawet tańce, prowadzenie domu nad stan, lub sknerstwo i u księży często spotykane: to znów bardziej prywatne cechy.

We formie Twardowski naśladuje Kochanowskiego Jana, niby w skórę satyra się ubierając. Wykazuje jednak pewną inwencyę, bo udaje, jakoby raz w deszczowej nocy zabłąkanego senatora w lesie zaprosił do siebie, przez co zdobywa sobie możność wprowadzenia ulubionego wówczas dyalogu. Ten senator dodaje powagi niektórym zdaniom, a nadto odgrywa jeszcze rolę parawana, z za którego autor może bezpieczniej prawić morały tam,

„gdzie trzeba iak po ogniu y po brzytwach chodzić".[2])

---

[1]) Trzeba wiary:

„...Bo kto tak nie zginie,
Kiedy na kim wesprze się, iakoby na trzcinie." (str. 12).

[2]) Str. 8.

bo się zaraz gotowi mścić zaczepieni. Z tego samego powodu utwór wychodzi zrazu bezimiennie, a dopiero potem z inicyałami Twardowskiego. Na drugi dzień satyr odprowadził senatora aż w pole, a wracając ujrzał w szklannej karecie niewiasty, jadące z góry.

Zdawałoby się, że na tem tle wywiąże się jakaś akcya, ale on, jakby zaraz o karecie zapomniawszy, do końca nie przeprowadza pomysłu. Szkoda, że tej inwencyi nie więcej, bo dodałaby ona interesu książeczce.

Chociaż Twardowski pisał „Satyra" prawdopodobnie w znacznem rozgoryczeniu,[1]) przecież od paszkwilu potrafił się uchronić i dać objektywny, choć nie całkowity obraz wad, nurtujących w społeczeństwie polskiem.

Wiersze różne.

[Miscellanea Selecta, w różnych panegirycznych okazyach do druku sparsim podane, teraz iako godne pamięci w iedno opus zebrane. — W Kaliszu. R. P. 1681 i 1682.[2]) — Zbiór Różnych Rytmów przedrukowany w Wilnie. Druk. Akad. Soc. Jezu. R. 1770.[3]) — Zbiór Rytmów wyd. K. J. Turowskiego. Kraków, 1861.[4])]

Pierwszym wierszem Twardowskiego, który ukazał się w druku była „Na wiazd... Macieia Łubieńskiego, kujawskiego i pomorskiego biskupa do Wrocławka... Oda winszuiąca."[5]) Pisywał już przedtem, ale widocznie nie wydawał.

„Czego się bawisz Muzo moia w cieniu?
I dotąd w ciasnym trzymasz mnie więzieniu.
W ścianach y szczupłey chudobie
Sama skaczesz, sama igrasz sobie."[6])

---

[1]) O czem w życiorysie wspomniałem.

[2]) Bibl.: Jag. Ak. Um., Czart., Un. warsz., Bran., Chrept., Dzikow., Czetwer., Kras., Ossol., Przezdz.

[3]) Bibl.: Jag. Ak. Um., Czart., Un. warsz. i wiele innych.

[4]) Według Kraszewskiego (Wilno IV.) „Mis. sel." były przedrukowane w Wilnie 1634. Byłby to mniejszy zbiorek.

[5]) 1631. 5. październ.

[6]) W dedyk. do „Ody". Zb. Rytm. 1770, str. 60.

Ten pierwszy wiersz jest panegirykiem, a za nim miał podążyć szereg innych, gdyż Twardowski w tych latach (koło 1631) znajdował się w opałach finansowych, jak to w życiorysie zaznaczyłem. Panegiryki, które zajmują większą część zbiorku, wychodziły zrazu osobno. Ściągnęły one gromy na głowę biednego autora, któremu zrobiono zarzut szpetnego pochlebstwa, zrywającego z wszelkiem poczuciem godności osobistej.[1]) Charakteryzując Twardowskiego jako człowieka, broniłem go już, to też teraz zostaje mi tylko przejść kolejno panegiryczne wiersze i wykazać słuszność mego zapatrywania.

Zaraz ten na cześć M. Łubieńskiego podnosi, że biskup cnotą wszedł na wysokie stanowisko, w senacie bronił nie prywatnego ale publicznego dobra, a jako kapłan jest bez zarzutu. Gdzie tu przesada, gdzie pustota frazesów?

Druga „Oda winszująca“ dla Stan. Łubieńskiego, biskupa płockiego, zasługi jego wylicza, że rzetelną pracą dobijał się nagrody, że piórem służy nauce, słodką wymową się odznacza, nigdy z prawej nie zszedł drogi, królowi był zawsze wiernym.

„Pod elekcyą szczęśliwą... Władysława IV.“ składa się z trzech wierszy. Dwa z nich opowiadają o klęskach z ostatnich pięciu lat panowania Zygmunta III. i o jego dzielności. Trzeci wróży Władysławowi szczęśliwe rządy, opierając się na jego dawniejszych przewagach. Zastrzega się przytem, że król ojcem winien być dla narodu, nie tyranem.

„Sieradz się świeci“ jest wprawdzie masowym panegirykiem dla przeróżnych ludzi z sieradzkiej ziemi, ale nie jest oryginalny; jest tłumaczony z lekkiem rozszerzeniem treści.

Tylko „Pamięć śmierci... Aleksandra Karola...“ [2]) jest przesadna i nudna, bo cóż się da wynaleźć wielkiego w życiu choćby królewicza, który bardzo młodo umarł.

„Pobudka cnoty“ [3]) dla Jerzego Dymitra Wiśniowieckiego jest wcale ładna. Dwa wierszyki głoszą chwałę przodków Dymitra, trzeci wróży dziecku świetną przyszłość, a wróżby istotnie nie zawiodły.

„Pałac Leszczyńskich“ [4]) z okazyi wjazdu Bogusława Leszczyńskiego na wielkopolską generalię, to nudny opis z pochwa-

[1]) Chlebow. Braun. Bartoszewicz i inni.

[2]) R. 1634 — 20. listop. — Ossolin.

[3]) R. 1615.

[4]) Wyszło osobno: Leszno 1643. 6. lipca, in fol. str. nlb. 56. Krasiń. Także w rps. Bibl. warsz. N. 362. 1. $^{4}/_{11}$, str. 207—252, odpis.

łami na cześć całego domu Leszczyńskich, ich krewnych i krewnych tych krewnych.

W końcu „Omen Królowi szwedzkiemu, wymuszona przy zgubioney na ten czas oyczyznie Poesis“.[1]) Właśnie nie powinna była być wymuszona, nie powinna istnieć wcale. Lecz abstrahując od względów patryotycznych przyznać trzeba, że Karola Gustawa nie wynosi zgoła pod niebiosa, utrzymuje się w tonie objektywnego przedstawienia stanu Polski ówczesnej i przypomina nowemu królowi jego obowiązki względem Polaków.

Dr. Stanisław Turowski.

(Ciąg dalszy nastąpi).

---

[1]) 1655. Odpisy w Ossol. rkps. 1411 (115) i 240 (88).

KLUB PATRYOTYCZNY WARSZAWSKI

w czasach powstania listopadowego

(1830 — 1831).

(Ciąg dalszy).

XXII.

Lud warszawski burzy się. — Pochód na Hurtiga. — Scena przed Zamkiem. — Czartoryski nawołuje lud do cierpliwości. — Posiedzenie nadzwyczajne klubu. — Poeta Tymowski. — Stanisław Jachowicz. — Jego wniosek o założenie Towarzystwa opieki nad dziećmi wojowników. — Księga zapisów. — Projekt codziennych narad w klubie.

Tegoż samego dnia, gdy między ludem rozeszła się wiadomość o odkrytej zdradzie przeciw narodowi, uknutej jakoby przez generała Hurtiga i gdy tłumy, podążywszy na ulicę S-to-Jerską, pochwyciły obwinionego i powlekły do Zamku, domagając się pod kolumną Zygmunta wymierzenia nań natychmiastowej kary, a książę Czartoryski stojąc w powozie z odkrytą głową, nawoływał do cierpliwości, z zapewnieniem, że sąd bezzwłocznie sprawę generała weźmie pod obrady, ukazało się wezwanie prezydującego klubu ks. Pułaskiego, by członkowie zgromadzili się bezzwłocznie w salach redutowych Teatru Narodowego.

Okazało się, że stronnictwo przeciwne rozwiązaniu klubu, odniosło przewagę. Tysiączne tłumy zapełniły sale obrad. Zagaił posiedzenie poseł poeta Kantorbery Tymowski, poczem mecenas Kraiński w zabranym głosie uzasadnił, że wolność jest podstawą życia narodów, ich świetności i chwały. Przyjaciel dzieci, bajkopisarz Stanisław Jachowicz, w charakterze sekretarza klubu, odwołał się do patryotyzmu Polek i wniósł, by utworzono Towarzystwo, czuwające nad losem dziatek opuszczonych przez walczących na polu bitew ich ojców.

Artysta dramatyczny Wojciech Piasecki deklamował wiersz pod tyt.: „Anioł polskiego narodu“, pióra Goszczyńskiego, poczem odśpiewano chórem „Warszawiankę“ Delavigne'a, w przekładzie Karola Sienkiewicza.

Wiceprezes klubu ks. Kazimierz Pułaski mówił na temat wypadków współczesnych. Deklamował wiersz swój artysta Kroplewski, poczem artystka opery panna Wołków odśpiewała przy akompaniamencie orkiestry marsz za Bug, kompozycyi Kurpińskiego, ze słowami Goszczyńskiego.

Po skończeniu obchodu zaczęto się zapisywać do księgi Towarzystwa sierot po poległych wojownikach i utworzono komisyę w celu ułożenia projektu jego organizacyi.

Jednocześnie, z uwagi na ważność chwili, postanowił klub, począwszy od 1. lipca zbierać się codziennie na obrady w salach redutowych, o godzinie 6-tej wieczorem.

XXIII.

Odezwa klubu do narodu z 4. lipca, wzywająca do czuwania nad podejrzanymi o nieprawomyślność narodową. — Zaniepokojenie w sferach rządowych. — Odezwa ministra Gliszczyńskiego do Rządu. — Odpowiedź wymijająca prezesa Niemojewskiego.

W dniu 4. lipca 1831 r. klub patryotyczny ogłosił Odezwę do narodu, wzywającą wszystkich obywateli do czuwania nad zakusami kontra-rewolucyjnymi, których objawem był wykryty niedawno spisek.

„W imię dobra Ojczyzny — głosiła Odezwa — wzywamy was, prawi obywatele Polski, zwrócić baczne oko w każdym zakątku tej ziemi na potępionych przez opinię; zwrócić uwagę na

wszystkich i na wszystko, co was otacza. Odkrywajcie jad zabójczy, który może wewnątrz toczy ciało Ojczyzny, gdy za nią przelewa się tyle potoków krwi bohaterskiej.

„Nie zginiemy przez nieprzyjaciół jawnych, zginąć możemy przez zdrajców. Nie opuści nas Opatrzność, jeżeli sami siebie nie opuścimy, ale biada nam, gdyby się powrócić miały sromotne zdarzenia, które przed czterdziestu laty grób Ojczyźnie wykopały i ściągają przekleństwo pokoleń.

Działo się na posiedzeniu publicznem Towarzystwa, d. 4. lipca 1831 r.

Za Prezesa *ks. Pułaski,* Sekretarz: *W. Kazimirski.*

Wobec tak jawnej dążności klubu do owładnięcia opinią publiczną i przeciwstawienia własnych środków obrony narodu, środkom podejmowanym przez Rząd Narodowy, sfery rządowe zaniepokoiły się i uznały za konieczne stanąć w obronie zachwianej powagi władzy narodowej.

W dniu 6. lipca 1831 r. minister prezydujący w komisyi spraw wewnętrznych, Gliszczyński zwrócił się do Rządu Narodowego z odezwą tej osnowy:

„W Narodzie, który ma ukonstytuowane władze prawodawcze i rządzące, wykonawcze i sądownicze, który w uchwale z d. 31. stycznia i 8. lutego b. r. uroczyście przed państwami i rządami Europy, przez prawnie zgromadzonych reprezentantów swoich ogłosił system i zasady, których przestrzegać postanowił i że ich nikomu bezkarnie przekroczyć nie pozwoli, władza administracyjno-policyjna zdaje się już mieć wyraźną do postępowania kolej. Daleka przeto od chęci prześladowania opinii, wykraczania poza obręb swoich atrybucyj, przejęta owszem uszanowaniem dla należytości i swobód indywidualnie każdemu obywatelowi i mieszkańcowi zawarowanych, zwracać przecież uwagę czuje się obowiązaną na Towarzystwa, których cele nie dosyć są jawne i znajome, tudzież dążenia zasadom przyjętym i prawom krajowym preciwne

„Towarzystwo patryotyczne przybierać zdaje się codziennie więcej znaczącą postawę. Nie tai się ze swemi pretensyami, działa coraz czynniej, objawia ducha propagandy i zamiar oceniania patryotyzmu mieszkańców, dąży do pomnażania sobie licznych zwolenników, ogłasza w gazetach odezwy do

obywateli, aby do niego przystępowali i z niem się łączyli, na obrady w celu dyskutowania materyj w programie wskazanych zgromadzać się nie zaniedbywali i wzniosłe cele, jakie toż Towarzystwo mieć twierdzi, wspierali.

„Minister prezydujący w kom. spraw wew. i policyi, nie mając sobie przecież tych celów komunikowanymi, bacząc, że żadne podobne Towarzystwo, choćby pod najpiękniejszą i najszanowniejszą firmą, bez wiedzy Rządu, ani powinno być zawiązane, ani utrzymywane: chcąc uniknąć wszelkich wyrzutów i odpowiedzialnosci, gdyby z tej przyczyny szkodliwa walka między opiniami Towarzystwa patryotycznego i opiniami, bądź Sejmu, bądź Rządu wyniknąć miała, uprasza o wyraźną instrukcyę, jak pomienione Towarzystwo uważać i jak Mu się względem niego zachować należy?

Gliszczyński."

Odpowiedź Rządu Narodowego brzmiała:

„Prawodawstwo dotąd w naszym kraju obowiązujące, potępia tylko Towarzystwa wyraźnie przez Rząd zakazane. (Kod. karzący art. 277) a bynajmniej nie implikuje, aby wszelkie towarzystwa potrzebowały uprzedniego zatwierdzenia i żadne nie mogło bydź bez wiedzy Rządu zawiązane. Dlatego, oprócz Towarzystwa patryotycznego istnieje kilka innych w stolicy od Rządu nie upoważnionych.

„Towarzystwo patryotyczne ogłosiło drukiem swoje ustawy i odbywa publicznie posiedzenia swoje. Nie można więc twierdzić, że jego cele nie są jawne i znajome, lecz słuszniej powiedziećby można, że nie są dosyć określone, przez co wzbudzić mogą niejaką czujność nad jego postępowaniem i użycie w tym celu wszystkich środków prawnych, jakie są w jego ręku. Wszakże już art. 277 Kod. karzącego stosowne ku temu zawiera przepisy.

„Rząd Narodowy tolerował dotychczas tak nazwane Towarzystwo patryotyczne, dlatego, że z egzystencyi jego nie wynikło żadne zamieszanie pokoju publicznego, ani żadna znaczna nieprzyzwoitość, i dlatego, że zakaz mógłby wywołać Towarzystwa tajne, daleko niebezpieczniejsze. Tej reguły zamierza się trzymać Rząd Narodowy i nadal, chyba, żeby Towarzystwo rzeczone dało mu słuszne powody zmienienia swego względem Towarzystwa postępowania.

„Rzeczą jest J. W. Ministra. pod którego zwierzchnim nadzorem policya krajowa zostaje, czuwać nad tem i wcześnie Rząd ostrzedz.

Warszawa. 9. lipca 1831 r.

Prezes Rządu
Wincenty Niemojewski."

XXIV.

Klub coraz śmielej wkracza w atrybucye Rządu. — Dwie władze. — Rola Lelewela. — Jachowicz w sprawie fabrykacyi saletry. — Ks. Pułaski dopuszcza osoby obce klubowi do kontroli nad działaniami Rządu. — Klubista Zatwarnicki gani dowództwo Skrzyneckiego i jego umiarkowanie w sprawie osób podejrzanych. — Mowa Grzymały. — Jakobinizm klubu. — Mowa Lelewela. — Dalsze wnioski Zatwarnickiego. — Przeciw tytułomanii. — Projekt adresu do Skrzyneckiego.

O wymianie zdań w sprawie wzmagającego się stopniowo wpływu klubu patryotycznego na opinię publiczną — o owej wymianie, którą dopiero po upływie lat 66 wykryły nam akta archiwalne Rządu narodowego. nic w klubie nie wiedziano i dlatego członkowie Stowarzyszenia. widząc bierne zachowywanie się władz rządowych. które. jako dowód ich niemocy uważały, coraz śmielej i skuteczniej wkraczali w atrybucyę Rządu. w tej właśnie chwili, gdy rozpaczliwe położenie kraju po szeregu klęsk, poniesionych na polach bitew. od Ostrołęki poczynając, wymagało jednolitej. energicznej. dyktatorskiej niejako władzy i skupienia wszystkich sił w kierunku obrony całości i niepodległości Ojczyzny.

W rzeczy samej, w kraju istniały w połowie roku 1831 dwie władze.

Jedna. legalna — Rząd narodowy — ześrodkowana pod sztandarem walki orężnej z nieprzyjacielem zewnętrznym i druga zaś, nielegalna — klub patryotyczny — coraz intenzywniej wkraczająca w atrybucye Rządu powstańczego i siejąca w umysłach zamęt. oporność i nieposłuszeństwo władcom legalnym. Do spotęgowania owego wpływu klubu na umysły. przyczyniał się przeważnie udział w jego prezydyum członka Rządu. Lelewela. męża niepospolitej popularności. cieszącego się sympatyą ludu

miejskiego, patryoty gorącego, lecz jednocześnie stawiającego wolność jednostki wyżej ponad poddanie jej wymaganiom czasowym legalności i konieczności ulegania czasowym środkom jednolitej, sprężystej i energicznej władzy rządowej.

W imię tej właśnie zasady, że w czasie walki orężnej, każdy obywatel ma prawo i obowiązek na własną rękę działać i szukać sposobów na ratowanie Ojczyzny, tolerował Lelewel wszelkie ingerencye klubu w sprawy nawet wojskowe i zagarniał w sferę kompetencyi tegoż klubu sprawy natury czysto technicznej, np. fabrykacyi saletry do wyrobu prochu.

Na posiedzeniu klubu 1. lipca dał Lelewel głos bajkopisarzowi, zacnemu ojcu dziatek, Jachowiczowi, który wystąpił z projektem utworzenia komitetu dla czuwania nad działaniem Rządu w sprawie fabrykacyi owego materyału bojowego.

Ks. Pułaski wzmocnił ów wniosek żądaniem, aby ta sprawa, jako też i inne, ważniejsze, mogły być roztrząsane w klubie przez wszystkich jego członków, a nawet i przez osóby obce, do klubu przychodzące.

Gdy niektórzy członkowie wyrazili obawę, by z powodu takiego udziału osób obcych w obradach klubu nie powstał nieporządek, ks. Pułaski zmienił swój wniosek w duchu, by arbitrom wolno było przymawiać się do głosu w sprawie już obradowanej, bez możności czynienia wniosków nowych.

Klub na to się zgodził i wyznaczył delegacyę pod prezydencyą Jachowicza do pomagania komisyi rządowej w sprawie fabrykacyi saletry.

Następnie członek klubu, Zatwarnicki wniósł, by Towarzystwo zwróciło się do naczelnego wodza Skrzyneckiego z adresem naganiającym jego zasadom działania w polu i wyrażającym nieufność do jego otoczenia. Zarazem zwrócił uwagę klubu na niewłaściwość odezwy Skrzyneckiego do mieszkańców stolicy, w której powiedziano, że osoby obwinione o kontra-rewolucyę 29. czerwca, mogą się okazać niewinnemi.

„Skoro takie jest dążenie — głosił mówca — trudno, aby naród obiecywał sobie wymiar sprawiedliwości, nawet na generałach Jankowskim i Bukowskim, względem których karygodności niema powątpiewania.“

Obyw. Grzymała był przeciwnego zdania, lecz poparł wniosek Zatwarnickiego arbiter, nie członek klubu, Grodecki, Wołyniak, dowodząc, że klub winien „działać z całą gorliwością, jakiej obecny stan rzeczy wymaga i czuwać nad prowadzeniem sprawy na-

rodowej...“ „Moderantyzmem — mówił — zabijamy najświętszą sprawę, najświętsze usiłowania. Niechaj nieprzyjaciele nasi szerzą fałszywe wieści o demagogii i jakobinizmie. Są to głosy nieprzyjaciół, bo ludy wogóle inaczej o nas sądzą. Lud domagał się kary na zdrajców. Wytoczyć krew zdrajców Ojczyzny, to nie jest demagogia“.

Prezes Lelewel w krótkich wyrazach oświadczył, że „Towarzystwo przejęte jest temiż samemi uczuciami, jakie mówca wynurzył, że najpierwszym jego celem jest dobro ogółu, wywalczenie niepodległości i połączenie się z braćmi“.

Poczem wezwał arbitra Grodeckiego do udziału czynnego w pracach klubu.

Obyw. Kozłowski radził również „baczność nad działaniami Rządu i przychodzenie mu z pomocą“.

Następnie Zatwarnicki żądał, by w adresie do Naczelnego Wodza zganić jego jeden z rozkazów dziennych, w których zalecono, by zażalenia wojskowych przechodziły przez władze pośrednie. „Było to przyzwoitem i we zwyczaju za cesarzewicza, lecz to opóźnia bieg sprawiedliwości“.

W końcu zaprotestował Zatwarnicki przeciw tytułom nadanym za zeszłego rządu, „uzyskanym przez tych, co je noszą na grobie Ojczyzny, za pochlebstwa i czołganie się po obcych dworach, za zdradzanie sprawy powszechnej. Noszenie takich tytułów jest najpierwszym dowodem niepatryotyzmu“.

„Obyw. Królikowski uważał za właściwe, by Tow. patryotyczne zamiast pisania adresu do Naczelnego Wodza odwołało się w tej mierze do rozsądku publicznego narodu, „który będzie umiał ocenić i czczość owych tytułów i przeciwne duchowi teraźniejszemu rozporządzenie.“

Prezes Lelewel, zarządziwszy głosowanie, polecił członkom Grodeckiemu, Pułaskiemu i Zatwarnickiemu ułożenie redakcyi adresu do Naczelnego Wodza, poczem sesyę salwował.

XXV.

Dyskusya w klubie nad wyborem świątyni do odbycia nabożeństwa dziękczynnego z powodu odkrycia spisku kontrrewolucyjnego. — Królikowski przeciw kościołowi. — Protest Kierśnickiego. — Religia panująca. — Kozłowski o kontrrewolucyi. — Jan Czyński domaga się kary na szpiegów. — Projekt klubu nieustającego. — Spory klubistów. — Odezwa do Narodu.

Posiedzenie klubu z 3. lipca 1831 roku odbyło się pod prezydencyą Dembińskiego, — który zaleciwszy sekretarzowi odczytanie projektu obyw. Czarkowskiego w sprawie odbycia nabożeństwa kościelnego za odkrycie spisku 29. czerwca, dał głos obyw. Królikowskiemu.

Ten sprzeciwił się projektowi z uwagi, „że w Towarzystwie są członkowie różnych wyznań, zachodziłaby tedy wątpliwość, w jakim kościele odbywać nabożeństwo, aby nie ubliżyć żadnemu wyznaniu".

Obyw. Kierśnicki sądził, że gdy religia katolicka jest u nas panującą, wątpliwość co do świątyni nie może mieć miejsca.

Obyw. Królikowski był odmiennego zdania. „Twierdzenie — głosił — jakoby religia katolicka była u nas panującą, jest zupełnie mylne i niezgodne z ustawą naszą konstytucyjną".

Na wezwanie prezydującego obyw. Czarkowski od wniosku swego odstąpił.

Poczem obyw. Kozłowski, mówiąc o kontrrewolucyi, wyraził się, że istoty jej nie należy szukać w samych tylko wojskowych, „lecz we władzach, do jakich należała dyktatura i wszystkie władze, które się zasad przyjętych przez dyktatora nie zrzekły".

„Dyktator w sprawie szpiegów i policyi tajnej zagroził nieujawnionym nawet przestępcom infamią. Takie postanowienie trwa dotąd. Lecz cóż to jest infamia? Za dawnej Rzplitej, kiedy była szlachta i nieszlachta, łatwo było dotykać infamią, (tak dotknęły konstytucye nasze wszystkich hrabiów i starających się o tytuły) i pozbawiać czci, odejmując szlachectwo i jego przywileje. Dziś zaś straciliśmy znaczenie tego wyrazu". Uważał zatem mówca za potrzebne excytować Rząd o zmianę postanowienia dyktatorskiego.

W tem miejscu odezwał się arbiter Jan Czyński i zwrócił uwagę klubu na władzę, wcieloną przez Rząd gubernatorowi oble-

żonej stolicy i dlatego należałoby do tegoż gubernatora udawać się w sprawach o karcenie szpiegów.

Obyw. Płużański poparł wniosek o zmianę postanowień dyktatora. Toż samo głosił mecenas Kraiński, powołując się na nieukarane czyny Rożnieckiego, Szaniawskiego i Nowosilcowa. Domagał się zatem zniesienia postanowień dyktatorskich o szpiegach, drogą adresu do Rządu.

Wyznaczono komitet w tej sprawie w osobach: Płużańskiego, Jozafata Ostrowskiego, Kozłowskiego i Kraińskiego.

Posiedzenie następne z 4. lipca poświęconem było dalszym obradom w sprawie szpiegów.

Obyw. Królikowski domagał się, by klub „zawiązał z grona swego komitet nieustający, w którymby się koncentrowały działania, mające na celu wykrycie zdrajców, ludzi kwalifikujących się do tego, a nawet ostrzeganie o niezdatnych do kierowania sprawy publicznej, jakim był np. dyktator, który nas zgubił nie tyle przez złą wolę i zdradę, na co dowodu niema, ale przez niezdolność“.

Na uwagę kilku członków, iż cały klub stanowi już taki komitet i że utworzenie nowego jest zbytecznem, wniosek odrzucono.

Następnie Prezydujący złożył hołd obywatelce Manowskiej, która ofiarowała szpilkę i obrączkę złotą na rzecz Towarzystwa opieki nad dziećmi po poległych rycerzach i odczytał list dra Lewkowicza, przyznający słuszność żądaniu klubu w sprawie sztabu Naczelnego Wodza, skoro w nim znajduje się taka osobistość, jak Józef hr. Załuski, o którym w *Gońcu krakowskim* potępiający zamieszczono artykuł.

Obyw. Grodecki domagał się przedrukowania i rozpowszechnienia pomienionego numeru *Gońca*.

Poczem całe zgromadzenie uchwaliło wystosować do Narodu imieniem klubu odezwę, nawołującą do czuwania nad wszystkiemi podejrzanemi o zdradę osobistościami.

Odezwę tę podpisaną za prezesa przez księdza Kazim. Aleksandra Pułaskiego i sekretarza Wojc. Kazimierskiego, wydrukowała *Gazeta Polska* w Nr. 179 z r. 1831.

XXVI.

Awantura dziennikarska. — Pobicie redaktora *Merkurego*. — Wdanie się w tę sprawę Skrzyneckiego w obronie generała Redla i Zawadzkiego. — Krukowiecki zamyka gazetę. — Huki w klubie. — Odezwa do Narodu. — Rozbiór zasad konstytucyjnych Rządu. — Odezwa klubu do duchowieństwa w sprawie pospolitego ruszenia. — Projekt uczczenia 27. lipca rewolucyi francuskiej. — Sprawa koni w armii, podjęta przez klub.

Sprawa podejrzanych o zamysły kontrarewolucyjne generałów nie przestawała niepokoić umysłów. Redaktor dziennika *Merkury* ogłosił w liczbie spiskowców generałów Redla i Zawadzkiego. Obwinieni. broniąc swej czci, dopuścili się gwałtu na osobie redaktora. Wdał się w tę sprawę Wódz Naczelny Skrzynecki. żądając wytoczenia procesu o potwarz oskarżycielowi. Generał-gubernator stolicy Krukowiecki polecił redaktora uwięzić. a redakcyę dziennika opieczętować.

Wszczął się z tego powodu głośny rumor w klubie patryotycznym. W dniu 11. lipca 1831 klub wydał odezwę do Narodu i zwrócił się z zażaleniem do Rządu i Sejmu, wskutek czego rozkaz Krukowieckiego uchylonym został.

„Najjaśniejszy Sejmie! Najwyższy Rządzie! — brzmiała odezwa — w waszej jest mocy powściągnąć nadużycia. zaradzić złemu na przyszłość; dopilnowanie zaś wykonania praw i usunięcie zdrożności waszym jest obowiązkiem dostojni Ministrowie. Błaga was o to Towarzystwo patryotyczne warszawskie. a naród cały oczekuje od was wywiązania się z właściwych każdemu obowiązków...

„Żadne uboczne względy już nie tylko na znaczenie i dostojność stopni, w jakich osoby winne zostają, ale nawet na ich zdolność i użyteczność w służbie wojskowej, nie mogą i nie powinny im zjednywać wyłączenia od zasłużonej kary, bo i prawa krajowe nie znają ułaskawienia przed wyrokiem. czyli tak zwanej abolicyi i honor narodowy wymaga, aby w walce świętej o niepodległość Ojczyzny ci tylko synowie mieli zaszczyt bydż uczestnikami. którzy żadnym niegodnym czynem osobistego honoru nie splamili, którzy postępowaniem swojem nie objawili dążenia przeciwnego ogólnemu celowi odzyskania wolności narodowej...“

Na posiedzeniu 13. lipca 1831 r. zapadła uchwała, by poświęcić następne obrady klubu rozbiorowi konstytucyjnych zasad i zadań najwyższej władzy.

„Zaprasza Towarzystwo — brzmiała odezwa — na te posiedzenia obywateli, którzyby światłem swojem chcieli pomódz Towarzystwu w tej ważnej pracy i nie wątpi, że publiczność tłumnem zbieraniem się ciągle dowodzić będzie, jak wiele ją obchodzą przyszłe nasze instytucye.“

Jednocześnie ogłosił klub odezwę do biskupów, prałatów, kanoników i przełożonych Zgromadzeń zakonnych, tej osnowy:

„Przejęte prawdziwą pobożnością, nigdy nie poświęcające widokom swoim interesu krajowego, wyższe niekiedy nad uprzedzenia wieków Duchowieństwo polskie, przekazało późnym pokoleniom najwznioślejsze przykłady poświęcenia się zupełnego dla dobra drogiej Ojczyzny. Ziarno dobrych przykładów padło na dobrą ziemię i pożądany owoc wydało.

„Dostojni Pasterze Polski i Litwy! Niech was nie rumieni sprawiedliwa pochwała. Niektórych rozrzewniające odezwy, innych żarliwa kaznodziejska wymowa, wielu zbawienne rady, a wszystkich chętne wszelkich ofiar podejmowanie, przekonały nas, przekonały świat cały, jakich w was ma naród obywateli, jak godnymi jesteście zajmować wielkich poprzedników stopnie! Wszakże, aby zupełny obywatelski wieniec pozyskać, nie dosyć jest w czasie walki, zwłaszcza o byt narodu, wysługiwać go samemi czynami pokoju. Uczuło to już wielu z kapłanów wam podległych i pospieszyło do szeregów. Godło zbawienia w ich ręku przewodniczyło do bitew pod Stoczkiem, Grochowem, Dębem, Iganiami, Boremlem i Ostrołęką, natchnęło religijnym zapałem niezrównanych wojowników i przyniosło wiekami niespożyte orężowi naszemu wawrzyny.

„Dostojni Pasterze! nie inaczej postępowali poprzednicy wasi. Aaron, opat tyniecki nieodstępnie towarzyszył na wyprawach Bolesławowi Wielkiemu, Getko, biskup krakowski, radą i orężem pomógł do wybicia się uciśnionemu narodowi z pod jarzma samowładcy. Fulko, również krakowski biskup, utrzymał pod Mozgawą ducha walczących naprzeciw przywłaszczycielowi. A wasze męstwo pod Grunwaldem, Oleśnicki i pierwszy Prymasie, mogłożby komu bydź nieznane? Lecz po co wielu przykładów? Nie masz okresu w dziejach naszych, w którymby nie jaśniały gło-

sne czyny Duchowieństwa wyższego. Nigdy jednak większego zaszczytu nie przyniosły dla świętego powołania, nigdy nie stały się korzystniejsze dla kraju, jak w chwilach najniebezpieczniejszych, a ostatecznych toniach. Prawi mężowie, ufni w Bogu i dobrej sprawie polskiej, wtenczas całą moc patryotyzmu rozwijali. Nawet chociaż niekiedy przerażenie, odrętwienie, cały naród ogarnęło, oni, wyższym duchem przejęci, nie schylali czoła przed tryumfującym już wrogiem, ani przelawszy swoje uczucia do serc współobywateli, albo znękali najezdników, albo przynajmniej zmuszali ich krwią opłacać zbrodnicze zamachy. Takim był Kordecki, przeor jasnogórski, takim był biskup Kamieniecki. Widzą w nich rodacy chlubę przy Czarnieckim i Kościuszce, a historya wielbi ich dzieła obok bohaterów Europy. Pozazdrościł im sławy Sołtyk. Towarzystwo sprzysiężonych patryotów, na którego czele z całą kapitułą stanął, miało wyrwać Ojczyznę z opiekuńczych więzów, Polsce niepodległość, cywilizacyi bezpieczeństwo zapewnić. Inaczej chciał wyrok niezbadany! Może też Opatrzność któremu z następców przeznaczyła wieniec wdzięczności Narodowej i Europejskiej. Ale czas, okoliczności obecne, wam sprzyjają. Wy go możecie osiągnąć. Pospolite ruszenie z sercem przepełnionem uczuciami religii i miłości Ojczyzny, stoi gotowe. Naśladowcy wzorów wielkich! Pospolite ruszenie jest Towarzystwem sprzysiężonych patryotów. Niech żyją bohaterowie!"

W dniu wydania pomienionej odezwy do kapłanów, ukazało się obwieszczenie publiczne, iż klub postanowił w dniu 27. lipca 1831 r. uczcić uroczystym obchodem rewolucyę francuską.

Zapowiedziano, po zagajeniu prezesa, przemowy członków: Królikowskiego, Grodeckiego, Bronikowskiego, Kazimierskiego i Pułaskiego, oraz wygłoszenie poezyj przez Tymowskiego i Seweryna Goszczyńskiego. Zakończyć mają śpiewy: „Marsylianka" i „La Parisienne".

Przy wyborach członków, odbytych dnia 18. lipca, powołano do klubu: Ludwika Królikowskiego, Wincentego Cyprysińskiego, Jozefata Bolesława Ostrowskiego, Józefa Grabowskiego, Aleksandra Smolikowskiego, Wojciecha Sulimierskiego i Jana Czyńskiego.

Posuwając się nieprzerwanie w kierunku zwierzchniego nadzoru nad czynnościami Rządu, klub patryotyczny na posiedzeniu 21. lipca 1831 r. wydał odezwę, zarzucającą nieprawidłowość w rekwirowaniu koni dla wojska, w uwzględnianiu bogatszych

obywateli, którym jakoby najlepsze pozostawiano konie z krzywdą ubogiego ludu.

„Dlatego — brzmiała odezwa — odzywamy się imieniem współobywateli do władz wykonywających uchwałę Sejmu, co do rekwizycyi koni: 1. aby nastąpiła rewizya ocechowanych już koni i 2. aby ściśle trzymając się tejże uchwały, zapobiegać raczyły tym gorszącym przykładom, które okazują gorszącą względność dla możnych, a oburzające uciemiężenie ludu.“

Alexander Kraushar.

(Dokończenie nastąpi).

Z życia domowego szlachty sandeckiej w epoce Wazów.

(Ciąg dalszy).

Tymczasem Łopacki dowiadywał się pilnie o tym długu, gdziekolwiek mógł, i nabrał przekonania, że ten zapis raz już przewiedzion w prawie i zaspokojon. Ofiarował też na to przysięgę. Wyprowadzając się z kamienicy do browaru, przy którym miał jakie takie mieszkanie, otrzymał wyrok dopuszczający go do przysięgi: Jako ten membran zatrzymany jest po przewodzie prawa! Sąd, uznając słuszność dowodu, zawezwał pana Trzcińskiego do składania przysięgi. Ale nie stanął, więc upadł w prawie, a Łopacki się utrzymał. [1])

Burzliwy Łopacki, wstąpiwszy raz na drogę awantur, posunął się na niej aż do odszczepieństwa. W r. 1634 przejął się zasadami różnowierczemi i odszczepił się od kościoła katolickiego, choć jeszcze nie jawnie. Ustępując z Nowego Sącza, rozszerzał w Krościenku pod Szczawnicą 1648 r. swe przekonania, przeciwne wierze kościoła rzymskiego, łżył księży, bluźnił obrzędom i obrazom, a w końcu podziurawił je i porąbał. Ze zgrozą doniesiono o tem sądowi wójtowskiemu w Nowym Sączu. Wysłano czem prędzej gońca, aby uczynił śledztwo, jak notuje burmistrz, Wojciech

[1]) Act. Consul. Sandec. T. 53, p. 3, 16, 32, 118. Act. Scab. T. 54, p. 107, 114, 150, 172, 179, 199, 216.

Bogdałowicz, w księdze wydatków: „Posłańcowi, który chodził w sprawie miejskiej do Krościenka dla inkwizycyi w sprawie Łopackiego o porąbanie obrazów, na drogę i dla wyjęcia extraktu 2 złp.“ Po sprawdzeniu istoty czynu, wystąpił instygator, żądając ukarania. Sąd wójtowski, zważywszy ciężkość jego zbrodni, surowy orzekł nań wyrok: „wygnania, bezecności, ucięcia grzesznych rąk i szyi“. A ponieważ ani razu nie stawał do sądu, więc zadwornie ogłoszono go 17. maja 1649 r. umarłym wobec praw „civiliter mortuus“.[1])

4. Pomiędzy licznemi rodzinami włoskiemi, za Zygmunta III. w Polsce osiadłemi, byli też Dzianottowie „Gianotti de Castellati“. W r. 1645 było ich sześcioro rodzeństwa: Jakób Gianotti, nobilitowany[2]) przez cesarza Ferdynanda III.; Stanisław, później proboszcz Bożogrobców w Gnieźnie i sufragan kijowski; Kazimierz, później pleban lubrański; Jan, kupiec i rajca warszawski; Piotr, później waleczny towarzysz roty husarskiej „hastatae cohortis“ Jerzego Lubomirskiego,[3]) marszałka wielkiego koronnego; wreszcie Barbara z Dzianottów Morikoniowa. Była to rodzina bogata i utrzymywała osobną kaplicę w warszawskim kościele św. Jana, gdzie się chowali w wspólnym grobowcu. Rzeczona Barbara, żona Marka Antoniego Morikoniego, kupca krakowskiego, kazała po śmierci ciało swe przyoblec w habit franciszkański, włożyć do trumny szają włosienną obitej, i odwieźć do grobu rodzinnego w Warszawie. Z dożywocia zaś swego 40.000 złp. zapisała połowę mężowi, połowę braciom i kościołowi.

Jan Dzianotti kupczył winem węgierskiem, którego dostarczali mu kupcy spiscy i sandeccy, spławiając je Popradem, Dunajcem i Wisłą. Piwnica jego była też gospodą wspólną wszystkich Sandeczan, płynących licznie w owe czasy z towarem do Warszawy. Tam to rajcy, wysyłani do króla w sprawach miejskich, schadzali się z kupcami i spławnikami sandeckimi, mianowicie z Sebastyanem Żmijowskim, Stanisławem Jamińskim, Stan. Rogalskim, Zacharyaszem Światłowiczem i innymi. Z flisakami

---

[1]) Act. Consul. Sandec. T. 58, p. 229.

[2]) Act. Castr. Rel. Cracov. T. 85, p. 459—467, gdzie oblatotowany jest ów dyplom cesarski, wydany w Wiedniu 10. lutego 1644 r.; a prócz tego osobne świadectwo sędziego kantonu Rzeczypospolitej szwajcarskiej, „Vallis Praegaliae in Rhaetia“ z r. 1614, potwierdzające rodowite szlachectwo Jakóba Gianottego.

[3]) Act. Castr. Cracov. T. 91. B. p. 2721.

przybyły młody Jakób Klimuntowicz, syn krawca a pasierb Aleksandra Ziółka, złotnika, także się tam kręcił. A że to był chudy pachołek, więc niedługo przed najazdem Szwedów, przyjął służbę u tegoż Dzianottego, a właściwie u jego żony, która zawiadywała prawie wyłącznie kupią winną, podczas kiedy mąż jej trudnił się przeważnie radzieckiemi i publicznemi sprawami.

Szwedzi zajęli Warszawę 8. września 1655, a w ślad w ślad za nimi przyszło morowe powietrze. Ludzie rozpaczali, a kto co miał, zakopywał w ziemię przed łakomstwem wroga, ażeby choć dzieciom dostało się rodzicielskie mienie. Jan Oxenstierna, szwedzki komendant miasta, podejmował hojnie oficerów szwedzkich i polskich, sprzyjających Szwedom. Wina dostarczała piwnica Dzianottego. któremu sumiennie obiecywał zapłacić. Już 20 beczek wybranych wypili goście jego. a zapłaty żadnej nie było: już król Jan Kazimierz nadciągał z wojskiem koronnem. Szwedzi pili i pili, a Dzianottowa obietnice tylko otrzymywała. Wskutek zgryzoty i zmartwienia zaniemogła i zaległa łoże boleści. Mąż jej. rajca warszawski. nie chcąc na siebie ściągać podejrzenia, jakoby ze Szwedami obcował. nie mógł chodzić i upominać się o dług. samej choroba przeszkadzała. Przypłynął tam właśnie Andrzej Waigner. kupiec z Preszowa. Dzianottowa uprosiła go za dobrem wynagrodzeniem. że się podjął iść do Oxenstierny i prosić o wypłatę długu. Jako Niemiec spiski. łatwo się z nim rozmówił, i schlebiając luterskiemu Szwedów wyznaniu. pozyskał jego łaskę. Jakoż na jego prośbę Oxenstierna, jadąc raz przed Dzianottowej domem, stanął i kazał ją przywołać. Zwlokła się nieboga z łóżka i pospieszyła przed kamienicę. Przywitał ją łaskawie i rzekł: Niemam gotowych pieniędzy, ale mam złoto, to je dam za dług. Rozumie się, że na to chętnie przystała. więc kazał przysłać Waignera. Oxenstierna dał mu złota lanego laskę, grubą na wielki palec a długą na pół łokcia. i kazał zaręczyć pani Dzianottowej, iż w niej jest 1.100 złotych. Była też jego pieczęć wytłoczona na niej.

Uradowana Dzianottowa, że przynajmniej cokolwiek. t. j. po 55 złp. odebrała za beczkę, postanowiła natychmiast zakopać złoto wraz z innymi skarbami swymi. Zawołała tedy wiernego starszego czeladnika. Zacharyasza Habetyka, i Pawła Turczyka. Sandeczanina, a ci. przyniosłszy niewielką skrzynkę żelazną, układali w niej. co im podawała chora Dzianottowa. Była tam zaś, prócz złota szwedzkiego, cegiełka złota na dwa palce szeroka, były portugały złote. były perły i drogie kamienie. oprawione w złoto i srebro: wszystko razem ogólnej wartości 20.000 złp. Kazali potem wyko-

pać dołek w piwnicy, żeby zaś ukryć rzecz całą, użyli do tego Klimuntowicza i Światłowicza, Sandeczan, którym Dzianottowa zaufała, licząc może na ich rychłe wydalenie się z miasta. Wykopali po kryjomu dołek, że żadne oko obce nie wiedziało o nim, a kiedy wszystko było gotowe, wstała Dzianottowa z łoża i wraz z Waignerem i Habetykiem udała się do piwnicy, gdzie w jej obecności zakopali skrzynkę, ziemię udeptali i wszelkie ślady zatarli.

Obłudny Waigner, ukrywając powierzone skarby przed chciwością wroga, sam w sobie obudził łakomstwo. Nie dawało mu ani na chwilę spokoju, przemyśliwał więc nad tem, jakby wykraść zakopaną skrzynkę. Morowa zaraza szerzyła się dalej, padli jej ofiarą wierny Habetyk i poczciwy Światłowicz. Waigner widział dogodną chwilę, a nie mógł z niej korzystać, bo nie miał przystępu do piwnicy, którą Dzianottowa sama zawiadywała, nie wpuszczając tam nikogo, prócz usłużnego swego piwnicznego, Jakóba Klimuntowicza. Rad nie rad Waigner, musiał mu się zwierzyć, i opowiadał, jakie skarby spoczywają w tym dole; potem namawiał go, aby je wspólnie wykradli, a winę na nieboszczyków [1]) zwalili. Klimuntowicz obawiał się z początku, bo to mieczem pachło, i udzielił tajemnicy Pawłowi Turczykowi, rodakowi swemu. Ten zaś, nie wahając się ani na chwilę, poparł zamiar kradzieży, ale z wykluczeniem Waignera. Upatrzywszy więc porę, wydobyli skrzynkę i brali garściami, co w niej było. Poczem zasypali dołek ziemią napowrót i zniszczyli ślady, o ile mogli. Klimuntowicz wziął oba kawałki złota i nieco pieniędzy, Turczyk zaś resztę.

Tymczasem król Jan Kazimierz obległ Warszawę, przypuszczono szturm i zdobyto miasto 29. czerwca 1656, a Szwedzi ustąpili z niego. Korzystając z popłochu Waigner, dobył się do piwnicy i kopał, szukając skarbu. Znalazłszy skrzynkę próżną, domyślił się prawdy, wmawiając jednak w siebie, że może Dzianottowa sama dla lepszego zatajenia, gdzieindziej skarb zakopała, próbował w kilku miejscach, lecz wszędzie nadaremno. Złorzeczył więc Klimuntowiczowi. Dzianotti zaś podczas szturmu kazał piwnicę zamurować. Po uciszeniu się w mieście, poczęli ludzie wydobywać, co gdzie schowali. Dzianotti zawołał Turczyka i Klimuntowicza i wraz z czeladnikiem Jerzym, w miejsce zmarłego Habetyka przyjętym z murarzem i pomocnikiem odbili zamurowanie

---

[1]) To jest na Zacharyasza Habetyka i Zachar. Światłowicza, zmarłych podczas morowej zarazy.

i weszli do piwnicy. Chłopu kazali kopać, ale zaraz zobaczyli ziemię świeżo poruszoną i to w kilku miejscach, co też i samego Turczyka i Klimuntowicza niemało zdziwiło.

Dzianotti nie wiedział, kogo właściwie w tym wypadku posądzać. Klimuntowicz nawet, udając franta, pytał się, co tam zakopane, a Turczyk obłudny odpowiedział mu: Mieliśmy tu swoje rzeczy zakopane, aleśmy je wykopali po oblężeniu. i pana Dzianottego tu były...

Wkrótce jednak wrócili Szwedzi. Karol Gustaw. król szwedzki. mszcząc się zniewagi swego wojska, zdobył napowrót Warszawę 31. lipca 1656. Klimuntowicz uciekł przed wrogiem wraz z innymi Sandeczanami, a Turczyk umarł zapowietrzony. Dzianotti był w niemałej rozpaczy, bo wszelki ślad kradzieży zanikł zupełnie. Tymczasem Klimuntowicz, kupiwszy w drodze dwa chędogie pistolety dla własnej obrony, wrócił szczęśliwie do Nowego Sącza, wprost do matki swej Anny,[1]) drugich gód wdowy po Aleksandrze Ziółku, złotniku miejskim. Zwierzył się o wszystkiem matce, a ona pasierbowi, Michałowi Ziołkowi alias Sekulińskiemu, ten zaś ciekawością zdjęty, kazał sobie pokazać owe kawałki złota. Klimuntowicz pokazał złoto, pistolety i wszystko, co przywiózł z sobą. Uradzono tedy naprzód złoto przetopić; Ziółko czem prędzej uderzył młotem w laskę złota, zniszczył Oxenstierny pieczęć i zabierał się bezzwłocznie do przetapiania szlachetnego kruszcu.

Nadchodzi na to czeladnik Jana Żołądkowskiego, kramarza, a widząc złoto, pistolety i inne rzeczy, pyta, czyje to jest? Odpowiadają mu, że Klimuntowicza, zdobyte na Szwedach. Czeladnik zdziwiony, opowiedział w domu, co widział i słyszał, w czasie zaś wieczornej pogadanki przy gorzałce w gospodzie cechowej, rozszerzał dalej tę wiadomość pomiędzy młodzieżą miejską. Po całem mieście tylko o tem mówiono. Nawet wielebnego księdza Teodora Karmelitę, bawiącego chwilowo w Sączu, zdjęła ciekawość oglądać

---

[1]) Była rodem z Wołynia od Łucka. Przybyła wraz z mężem swym, Maciejem Klimuntowiczem, krawcem, który na Wołyniu szczęścia szukając, tam się ożenił, a w r. 1648 przed trwogą kozacką do rodzinnego Nowego Sącza powrócił, z żoną i synem. Po śmierci męża poszła za wiekowego złotnika, Aleksandra Ziółka, który jednak wnet umarł. Pasierb jej, Michał Ziółko, nie miał żadnych zobowiązań względem Jakóba Klimuntowicza, więc ów wyrostek popłynął z flisakami szukać szczęścia w Warszawie.

te kosztowności, boć przecie wiedział, że tam kościelnego złota niemało będzie w owym szwedzkim łupie.

Wkrótce potem ożenił się Klimuntowicz i jął się kupiectwa. Przed św. Piotrem i Pawłem pojechał do Preszowa na jarmark. Spotkał się tam w gospodzie z Waignerem, który zaraz na wstępie wymawiał mu zdradę, a nawet w zapale gniewu wygadał się o Oxenstiernie i skarbie Dzianottego. Podsłuchał ich w tej kłótni obecny tamże Grzegorz Szydłowski, a po powrocie do domu. opowiadał, co wiedział o Klimuntowiczu, Turczyku i Waignerze.

Umarł w tym czasie (1657) ks. Jan Witaliszowski, kustosz kollegiaty sandeckiej. Pani Anna Ziółkowa wzięła na siebie dostarczanie światła na pogrzeb, którego na obchód żałobny bardzo wiele potrzebowano. Korzystając z tej sposobności, zabrała ze sobą kawałek tego złota i sprzedała cechmistrzowi złotników krakowskich. Walentemu Wosińskiemu[1]) za 45 czerwonych złotych. Działo się to w gospodzie Kazimierza Glińskiego, miecznika krakowskiego.

Wykradzenie skarbu Dzianottego gruchnęło po całej Warszawie. Sandeczanie zaś, przybywający do tego miasta w interesach handlowych, opowiadali o złocie, które Klimuntowicz miał zdobyć na jakimś Szwedzie. Dzianotti nie wątpił bynajmniej, że to jego złoto. Nie żałując więc trudu, puścił się do Nowego Sącza z niejakim Jakóbem Kazimierzem Haurem. Stanęli gospodą w rynku u sędziwego Stanisława Kopcia. Dzianottego, jako bogatego kupca i rajcę warszawskiego, witał Kopeć z radością: pospieszyły też panie rajczynie złożyć mu uszanowanie swoje. Dzianotti opowiadał, w jakim celu przyjechał, a Kopeć stwierdził jego podejrzenie i pierwszy obiecał świadczyć przeciw Klimuntowiczowi. Wnet i panie rajczynie zaczęły rozgłaszać po mieście: Zle się dzieje, źle się dzieje! Klimuntowicza o skarb panu Dzianottemu skradziony, będą pozywać i pójdzie do więzienia. Ale gdyby złoto oddał i wyjawił, kto je wykopał, toby się bez więzienia obeszło... Anna Ziółkowa nie miała przyjaciół w mieście, jużto jako obca i przychodnia ruska, ale bardziej jako kłótliwa i zaczepna niewiasta. Przed samym najazdem Szwedów (1655) tak się niegodziwie wyrażała o Nowym Sączu, że ją pani Wawrzyńcowa Szy-

---

1) Był widocznie zamożnym, skoro w testamencie 1675 r. robi zapis na swej kamienicy 1.000 złp., od której kwoty mają spadkobiercy opłacać rocznie 50 złp. na msze św. żałobne w kaplicy cechowej. Zob. Leonard Lepszy: Cech złotniczy w Krakowie, str. 30. Kraków 1898.

dłowska nahajką po grzbiecie obiła. Obecnie też całe miasto było przeciwko niej i jej synowi, Jakóbowi Klimuntowiczowi.

Niebawem wytoczyła się sprawa. Sędziwy Kopeć zaprzysiągł, co był słyszał od Żołądkowskiego i od Sebastyana Żmijowskiego, który spławiał podówczas do Warszawy miedź, orzechy i sery wołoskie. Zawezwano też innych świadków i po nitce dochodzono kłębka. Obwinieni zrazu wypierali się wszystkiego. Przebiegła Ziółkowa była rodem z Wołynia od Łucka, a korzystając z tej okoliczności, przyznawała się później, iż miała czonik (sic) złota zlewanego koronnego, które posiadała jeszcze od r. 1647, kiedy z Wołynia wychodząc, dom swój sprzedała. Twierdziła, iż było zlewane to złoto w Łucku i ważyło 51 czerwonych złotych. Wyuczony jej pasierb, Michał Ziółko, tak samo twierdził, dodając, iż było poczerniałe od zakopania w ziemię i bez stempla.

Skoro ludzie spostrzegli, że to marne krętactwo, a złoto rzeczywiście do Dzianottego należy, jednogłośnie potępili Ziółkową, tem bardziej, że wraz z swym synem Klimuntowiczem taką hańbę ściąga na miasto. Klimuntowicza osadzono na razie w więzieniu. Dzianotti zaś ciągle zapewniał, iż odstąpi od powodu, jeśli mu wrócą, co jego jest. Grzegorz Szydłowski zeznał, co słyszał o Waignerze na jarmarku w Preszowie. Dzianotti sprowadził Waignera do Sącza, a ten Klimuntowiczowi całą prawdę wypowiedział w oczy, dodając, iż on i Turczyk wtedy ani dwu talarów nie mieli majątku. Wyjawiła się też sprzedaż złota w Krakowie, dokąd Dzianotti umyślnie pojechał, a przywiózłszy zeznanie cechmistrza złotniczego, Walentego Wosińskiego, i właściciela gospody, Kazimierza Glińskiego, dostarczył sądowi niewątpliwych dowodów.

Zgorszona tem ławica sandecka zawyrokowała, aby upartego Klimuntowicza oddano do szatławy,[1]) czyli na tortury w piwnicach ratuszowych, w celu przyznania się do winy. To poskutkowało! Zatrwożona Ziółkowa padła do nóg Jakóbowi Haurowi, pełnomocnikowi Dzianottego, wyjawiła wszystko i oddała, co miała, a wspaniałomyślny Dzianotti ułaskawił obwinionych, odstępując od dalszego śledztwa.[2])

Dzianottowie uzyskali także względy króla i Rzeczypospolitej. Piotr Dzianotti, za waleczność i męstwo okazane w różnych wy-

---

[1]) Szatława (czes. šatlawa) — więzienie, ciemnica.

[2]) Processus inter spectab. Joannem Dzianoth et Jacobum Klimuntowicz. Act. Consul. Sandec. T. 61, p. 543—559. Act. Scab. T. 64, p. 113—115.

prawach wojennych, otrzymał od Jana Kazimierza na sejmie warszawskim 1. maja 1662 r. indygenat wraz z zatwierdzeniem swego szlachectwa.[1]) Przyjęto go do grona braci szlachty i pozwolono używać nadanego herbu od cesarza Ferdynanda III. w r. 1644: W błękitnej tarczy zamek czerwony o 5 wieżycach, a nad nim dwugłowy orzeł czarny z koroną złotą.

Dzianottowie nabyli później dobra ziemskie w Sandeckiem, gdzie ród ten przetrwał aż do II. połowy XIX. wieku.

ROZDZIAŁ VI.

Kult Świętej Kingi.

Pod koniec XIII. wieku jedną z najpiękniejszych postaci sandeckiej ziemi była Kunegunda albo Kinga, córka Beli IV., króla węgierskiego z dynastyi Arpadów, poślubiona Bolesławowi Wstydliwemu, księciu krakowskiemu i sandomierskiemu. Mieli ci Arpadowie w swym rodzie tylu znakomitych i świątobliwych ludzi, nie tylko na węgierskim tronie, lecz także na Śląsku i Morawach, w Turyngii, Szkocyi, Portugalii, Sycylii, Anglii i Francyi, a nawet w Grecyi, bo przecie matką Kunegundy była Marya, córka Teodora Laskarysa, cesarza greckiego. Nie podobna tu roztaczać długiej genealogii Kingi, wystarczy nadmienić, że jej stryj Koloman, książę halicki, ożeniony był z błog. Salomeą, córką Leszka Białego, a siostrą Bolesława Wstydliwego. Rodzona jej siostra, Jolanta czyli Helena, poślubiona Bolesławowi Pobożnemu, księciu kaliskiemu, a po jego śmierci Klaryska w Gnieźnie, również w poczet błogosławionych jest policzona. Nie dziw przeto, że wśród takich wzorów rodzinnego gniazda wychowana Kinga, już od pierwszej młodości zajaśniała niezwykłą świątobliwością życia — umiała być księżną, matką swego ludu i Bogu poświęconą dziewicą — stąd też odbierała nieprzerwaną cześć od chwili swego zgonu († 24. lipca 1292).

Żywot i cuda tej przesławnej królewskiej córy, ukochanej i uwielbianej od narodu polskiego, opiewanej wierszem i prozą, nie były wcale tajemnicą wśród wyższych i niższych warstw społeczeństwa naszego. Opisał je bowiem w XIV. stuleciu ks. Stani-

---

1) Act. Castr. Cracov. T. 91, B. p. 2721.

sław, teolog franciszkański:[1]) uzupełnił je i znacznie rozszerzył wielki dziejopis w ojczyźnie naszej, ks. Jan Długosz,[2]) kanonik krakowski († 1480); a z jego łacińskiego autografu na polskie przełożył i wydał w Krakowie ks. Przecław Mojecki 1617 r. Ten spolszczony życiorys, rozchwytywany z rąk do rąk, czytywany z zamiłowaniem, tak po naszych miastach, jak i po pańskich dworach, wlewał balsam pociechy w zbolałe serca znękanej ludzkości; a zarazem obudzał ufność w jej stawiennictwo przed Bogiem, w ciężkiej niedoli życia.

Dwie inne jeszcze, ważne okoliczności, przyczyniły się wiele do spotęgowania czci naszej świętej — szkoła klasztorna i same Klaryski. Jedynym zakładem wychowawczym dla dziewcząt w sandeckiej ziemi, była wzorowa szkoła Klarysek w Starym Sączu, podobnie jak dla chłopców szkoła przy kollegiacie w Nowym Sączu już od początku XV. wieku, odpowiadająca pod względem znaczenia dzisiejszym szkołom średnim, czyli gimnazyalnym.[3]) Nie ulega też wątpliwości, że wychowanki starosandeckie wnosiły wraz z edukacyą kult św. Kingi do swych rodzinnych ognisk.

W ciągu XVII. wieku napotykamy też między zakonnicami starosandeckiemi niemało szlachcianek[4]) — córek obywatelskich sandeckiej ziemi — które zamieniły powaby tego świata za welon zakonny. Oddane zaś wyłącznie bogomyślności od lat młodocianych, nie mogły być obojętnemi o cześć swej fundatorki,[5]) lecz

---

[1]) Monumenta Polon. Histor. T. IV. p. 682—744. Lwów 1884.

[2]) Joannis Długossii Opera, vol. I. 183—336. Kraków 1887. — Swój autograf, na pergaminie pisany, darował Długosz klasztorowi starosandeckiemu 18. maja 1474, gdzie przechowuje się dotąd.

[3]) Zob. wyżej rozdz. I. str. 25.

[4]) Były tam między niemi: Zofia Boczkowska — Anna i Franciszka Bobowska — Urszula, Konstancya, Barbara i Anna Jordanówna — Dorota Koziarowska — Anna i Klara Lipska — Elżbieta i Helena Marchocka — Beata, Joanna i Anna Połomska — Zofia i Eufrozyna Rożnówna — Zofia i Magdalena Stanówna — Anna Sędzimirówna — Elżbieta Trzcińska — Magdalena Tabaszowska — Ewa, Klara i Agnieszka Wielogłowska — Zofia Wróblewska — Katarzyna i Krystyna Wierzbięcianka — Jadwiga i Franciszka Wiktorówna — Katarzyna Zielińska.

[5]) Kunegunda po śmierci męża swego, Bolesława Wstydliwego († 1279), wstąpiła do klasztoru Klarysek w Starym Sączu, który już poprzednio tamże fundowała, a dnia 6. lipca 1280, na mocy osobnego dyplomu, prawdziwie po królewsku uposażyła. Zob. Kod. dyplom. małopol. T. II. p. 145—147.

krzewiły ją gorliwie pośród skoligaconych rodów bliższych i dalszych, o których znajdziemy poniżej niejedną wzmiankę. Cała więc Sandeczyzna, tak ściśle zespolona już od XIII. wieku z klasztorem Kingi, współzawodniczyła niejako we czci swej patronki i opiekunki, i można tu słusznie powtórzyć słowa:

A Kinga niebios otoczona chwałą,
Świeci, jak zorza, nad ziemią tą całą.

1. Po śmierci Sebastyana Lubomirskiego († 1627), postąpił na starostwo grodowe sandeckie Jerzy z Nowotańca Stano.[1]) chorąży sanockiej ziemi, który piastował tę godność do 10. kwiet. 1637 r., z ogólnem uznaniem i zadowoleniem mieszczaństwa i szlachty. Już poprzednio, przed swym przyjazdem do Sącza, na różnych posługach koronnych spędzał lata swoje. Najprzód na sejmie warszawskim 1611 obrany był komisarzem do granic od Węgier; posłował potem na sejm 12 razy, a osobliwie 1620, skąd do lustracyi dóbr królewskich na Rusi i Wołyniu naznaczony; zasiadał deputatem na trybunale koronnym kilka razy; jeździł 2 razy do Porty Ottomańskiej[2]) z innymi legatami, a raz do Moskwy. Małżonką jego była Zofia z Pleszowic, córka Andrzeja Fredry, dziedzica na Nowosielcu, wojskiego[3]) przemyskiego. I ona nie odrodziła się od wzniosłych myśli pobożnych przodków swoich. Z miłością Boga łącząc zawsze miłość bliźniego w zaciszu domowego życia, prawdziwą chlubę i zaszczyt przynosiła swemu rodzinnemu gniazdu.

Państwo Stanowie byli to ludzie w ciężkiej wychowani szkole, w czasach ustawicznych wojen za Zygmunta III., to ze Szwecyą, to z Moskwą, z Tatarami i Turcyą, kiedy rycerz polski, kładąc się do spoczynku, nie wiedział wcale, czy nie zaśnie na

---

[1]) Mianowany w Warszawie 15. kwietnia 1627, ingres na starostwo odbył 17. czerwca tegoż roku. Act. Castr. Sandec. T. 117, p. 815, 964.

[2]) Wrażenia swoje podróżne opisał wierszem: O poselstwach w różne kraje wschodnie i wyprawach rycerskich, ksiąg trzy. Kraków, bez roku in 4⁰. — Druk ten należy dzisiaj do rzadkości bibliograficznych.

[3]) Strażnik zamku, powiatu w czasie wojny. Powinnością jego było przestrzegać bezpieczeństwa w powiecie, skoro szlachta wyruszała na pospolite ruszenie.

wieki od pogan oręża, albo czy nie zbudzi się spętany w tatarskie łyki. Szlachta polska dźwigała wtedy ciężar obrony kraju, kościami swemi zaścielała mnogie pobojowiska Ukrainy, Podola, Wołynia, Rusi i Wołoszczyzny — owego cmentarza polskiej rycerskiej najdzielniejszej szlachty! Jedni z nich obok Stanisława Żółkiewskiego pod Cecorą zalegli „nieprzebytym progiem dla wroga ojczyzny“: drudzy z Janem Karolem Chodkiewiczem pod Chocimem zakończyli życie, a ci, co wrócili jeszcze z pola bitwy do domu, nieraz krew przelewali w ciężkich najazdach Kantymira, tatarskiego murzy. Prawdziwie ciężka to była doświadczenia szkoła! Można było nauczyć się w niej gorącej wiary w Boga, ale też zarazem przesiąknąć pogardą do niemieckiej nauki „o prawie miecza“, którą rozszerzali na Zachodzie nowinkarze religijni, dalecy od Tatar i Turków. Za ich przykładem Aryanie sandeccy, gęsto po dworach nad Dunajcem i Łososiną osiadli, podobnie głosili i nauczali, że grzech dobywać miecza i wojnę prowadzić. W chwilach wojennych nie stawali orężnie przeciwko wrogom ojczyzny, lecz w domu siedząc, łupili bezkarnie kościoły i dobra duchowne, w czem jednak żadnego bezprawia, żadnej nie upatrywali zbrodni!

Ks. Jan Sygański T. J.

(Ciąg dalszy nastąpi).

MATERYAŁY
do historyi polskiej XIX. wieku.

Działalność emigracyi z roku 1831 na terenie Turcyi do pokoju Paryskiego.

(Ciąg dalszy).

---

16. listop.

List X-cia Pana i depeszę p. Woronicza z 17. października odebrałem i dzienniki do 24. paźdz. — jedna tedy depesza spóźniona jest i dzienniki o trzy numera spóźnione także. Odebrałem list księcia Witołda z 5. paźdz. pisany przez hr. de R. Co do Niżu — zapewnia, że mój pobyt był za krótki w stosunku do mojego życzenia. chciałbym bardzo tam dłużej siedzieć. jednak wyznaję, że gdybym dwa i trzy miesiące tam siedział, nie mógłbym nic dostateczniejszego urządzić, jak to. co urządziłem — a do czego potrzeba mi było ludzi. przyzwolenia władzy, zasobów nawet pieniężnych, a czego wszystkiego pod ręką nie miałem. ani mieć mogłem. Teraz trzeba o ile trzeba. o ile władza przyzwoli. rzecz urządzoną, że tak powiem, więcej jak w projekcie ustalić — posadzić na miejscu. wtenczas dopiero moja bytność albo bytność takiego człowieka jak Falkienhagen, jest koniecznie potrzebną na

Niżu. Gdyby władza na mój tam pobyt zdecydowała się, czegobym ja bardzo pragnął, wtenczas trzeba, aby mój zastępca tu, był człowiek zdolny, któryby należycie odpowiadał potrzebom tej posady, gdyż dyrekcya odemnie nie mogłaby być dostateczną, z przyczyny, że komunikacye nie mogłyby być regularne w żaden sposób — i że misyą carogrodzką, po oddaleniu się miesięcznem, już nie można dostatecznie kierować, tak to wszystko rozmaitym zmianom i wypadkom podlega, a jeden opuścić, już wątek złapać bardzo trudno. W mojem przekonaniu wykonanie działania na Niżu i z Niżu, po wprowadzeniu na miejsce urządzeń przezemnie przedstawionych władzy — powinno pójść bardzo szybko i inaczej być nie może, to jest konieczność przywiązana do tego działania, do natury elementów, którymi się działa i do natury naszego położenia, że tak nazwę, konspiracyjnego. Jabym ośmielał się zaręczać za dobre skutki. Jeśli wszystko dopełnimy, co potrzeba. (brak) przystępuję tedy do szczegółów, które będą powtórzeniem tego, co zawierały poprzednie moje raporta, ale które zdaje mi się nie zawadzi, dla lepszego może wyłożenia rzeczy mojej władzy.

Nie rozumiałem inaczej i nie rozumiem — tylko że kozactwo Niżu powinno być celem głównej naszej akcyi i że przez to kozactwo rozpoczniemy i przygotowawcze i ostateczne działania. Pobyt p. Rawskiego, zapewne nieszczęsnego człowieka i jego smutny wypadek w Babadach, zwrócił moją uwagę, że człowiek bez posady stałej, jeśli się potrafi utrzymać jakiś czas, choćby dłuższy nawet na Niżu, przez samą obawę, przez niepewność swojej posady, nie potrafi odpowiedzieć żądaniom władzy, naszym potrzebom. Myślałem i przedstawiałem o czyfliku, o handlu, ale przyznaję, że jedna i druga rzecz wymagała większych kosztów jak jest nasza możność i możeby jeszcze nie odpowiedziały tylko w połowie naszej potrzebie. W chwili tych moich chęci i układań przez okoliczności, o których wyłożyłem i w raportach i w listach do X-cia Pana, przyszła kombinacya monasteru, którą za moim krótkim pobytem na Niżu urządziłem — teraz tylko czekam człowieka. Posada tego człowieka, jaką mu nadajemy przez fundacyę, nawet pokrywa go przed podejrzeniem mnichów. Przez swoje zdolne postępowanie zyskamy sobie mnichów a przynajmniej kilku zdolnych i najlepszych do propagowania i trzymania na wodzy kozactwa Niżowego, do wybierania i namawiania na emisaryuszów na Ukrainę, do dowiadywania się, co się dzieje za granicami, za Dunajem i dalej w państwie rossyjskiem. Ztamtąd można działać i na kozaków granicznych. Czerncy Czelinderskiego

monasteru bardzo mają dobre stosunki. To jest właściwa posada do działania na kozactwo i przez kozactwo na kraj. Na niej dopiero agent ma właściwą i dostateczną możność działania. Umowę zrobiłem, zapewniłem fundusz, który przynosi ulgę skarbowi publicznemu. Czułem o tem doskonale, że p. Chmielowski nie jest zdolnym na to miejsce, że nie pojmuje jego ani ważności, ani by był w stanie wydołać potrzebom. Ale wiem, że przewłoka może zniszczyć umowę, a tem samem zniszczyć całą piękną podstawę rzeczy. Wiem, jak jedzie p. Żukowski i dlatego podałem p. Chmielowskiego. Wolałem, żeby ktoś nawet niezdolny zajął to miejsce, jak gdyby umowa miała w niwec się obrócić. Oby Bóg nas od tego zachował, ale ja jestem w wielkim niepokoju i obawie nawet, aby się to nie stało z przewłoki w wysyłaniu człowieka. Obydwie strony zawierające umowę zrażą się do nas — a raz rzecz upadłą, nie potrafimy do niej wrócić.

Prosiłem o drukarnię ręczną, bo czuję potrzebę mienia takowej, koniecznie potrzeba, rozsiewać między lud prosty śpiewki różne, modlitwy i tym podobne rzeczy broń Boże odezw i proklamacyj, teraz tego nie zrobię. Władza może być pewną i dla tego jeszcze raz powtarzam moją prośbę o drukarnię. I tak przewłoka w przesyłaniu człowieka już nam robi ambaras, ostatni statek wychodzi do Galatu 19. t. m., trzeba tedy będzie posyłać lądem, co i koszt i kłopotu przymnaża. Władza może nie zwraca na to uwagę, że ja przy takich trudnościach, jakie mi się coraz przedstawiają, a o których nawet nie lubię powtarzać — przy tak spóźnionych odpowiedziach i postanowieniach władzy, żałując, by nic nie stracić, by wszystko zyskane zachować a ciągle posuwać postęp i powagę polityki X-cia Pana, muszę się chwytać sposobów, które w Paryżu słusznie mogą być widziane za niepotrzebne, a które tu niewykonane, mogłyby rzecz na szwank narazić. Mając monaster obsadzony, można i potrzeba zaraz rozpocząć przygotowawcze kroki na kraj, oprócz tego, co z monasteru ciągnąć można, a o czem wyżej mówiłem, starałem się i o inne sprężyny. Dlatego dopomogłem Stefanowi Kalinowskiemu, ogrodnikowi, do wyrobienia paszportu i pojechania na Niż. Poleciłem Achmet-bejowi, by go tam utrzymał, żeby mieć w pogotowiu agenta do Berdy, do kozaków azowskich, i prosiłem władzy o pozytywkę i proszę o nią.

Ganczarowa przeznaczam na Niż, gdyż on jest Nekrasowiec z prawdziwego szczepu dońskiego był na Donie, zna mnóstwo

Dońców, jak to pisałem w dawniejszych raportach, pisał do mnie kilka razy. P. Rawskiemu gotowość do usług oświadczył i tylko w tem okazywał obawę o swoją rodzinę i teraz trwa w tych samych chęciach, a zresztą jest najzdolniejszym ze wszystkich Nekrasowców do tej posługi. Jeśli znajdzie się drugi naprzykład Liskarow, to i ten nie zawadzi... Zapewnienie chaty, gruntu i pomocy Ganczarowa żonie na osadzie żadnego wydatku skarbowi publicznemu nie przyniesie, ani żadnej szkody osadzie. Handel, to jest dom handlowy, uważam za rzecz bardzo potrzebną i pożyteczną i dlatego to, co mogłem, to urządziłem — zrobiłem umowę, która może się stać podstawą domu handlowego, mówiłem z Ajanem i o ile mogłem oddaliłem zdania p. Radyszewicza, teraz namówiłem p. Dąbrowczyca, by tam zimował i mnie przysyłał projekt i raporta o handlu — takowych oczekuję. W tych wszystkich rzeczach nie naruszałem bynajmniej skarbu publicznego, ani odpowiedzialności mojej władzy. Uznaję za konieczną potrzebę takiego dyrektora, jak p. Falkienhagen i dla kierowania rzeczą Niżu tem ważnem działaniem przygotowawczem i propagandą na moskiewskie wojsko, a które omówiłem w poprzednim raporcie, można ją robić snadno, bez kompromitowania rzeczy — książkami, dziennikami, broszurami i nic nie będzie nadzwyczajnego, że dyrektor handlu ma te rzeczy u siebie i że żyje z oficerami moskiewskimi. Ta rzecz, to jest ta robota w Paryżu może zanadto rośnie w ogrom postaci, przez słowo — propaganda na Moskalów, ale tu na miejscu, to będzie bardzo prostą i naturalną. Tatarów nie należy brać za mało ważną rzecz — jest ich 40 tysięcy, mają swoją arystokracyę, broń, konie, mają swój pułk jazdy, który teraz przychodzi na zimę do Babadach — mają gotowość do awanturniczej wyprawy. Do nich Turcy nie bardzo zazierają, tworzą doskonałą korporacyę, mogą tedy snadniej przygotować się do wyprawy, jak kozacy, a co więcej, pod ich skrzydłem kozacy mogą się przygotować. Część gotówki pieniężnej trzeba na ich wyprowadzenie, przyjmą resztę w obiecanie z wodzami jak Han-Mirza, jak Ak-Mirza, jak Murad-bej, można się umawiać i Achmet-bej do tego zdolny, dziś poleciłem mu wchodzić w stosunki przyjazne — a jak potrzeba będzie za mojem poleceniem dopiero posuwać rzecz. Tatarzy w wyprawie nam nie zawadzą, a kto wie, czy dziś przy powrocie Said-Mirzy na Sandżak Sylistryjski nam nie pomogą, dlatego pozwalam sobie zwrócić uwagę władzy, że Tatarowie nie są narzędziem do odrzucenia i że z nimi stosunek pożyteczny

i potrzebny. Oto są szczegółowe rozwinięcia o Niżu, które dołożone do moich poprzednich raportów, mniemam, że doda władzy wyraźniejsze objaśnienie o przedstawionych rzeczach po moim powrocie z Niżu i pokaże potrzebę uskutecznienia moich przedstawień i prośb. Ostatni raport Achm.-beja załączam, nie był on dla mnie przyjemnym, bo widzę człowieka, który przy swojej wartości muzułmańskiej, nie rozumie jej, a ciągle się rwie do paszportu europejskiego. Przytem więcej wymaga pieniędzy jak ja mogę mu dać, a nareszcie, że mu roją sie projekty jakiejś podróży z Anglikami wcale dla nas niepotrzebnymi, są to resztki tej natury niespokojnej podróżowania po świecie. Pisałem do niego list w tych rzeczach po przyjacielsku do otwartości, by raz przecie z tem skończył, i nie poszlę mu żołdu za I. kwartał 1845 r., aż odebrawszy od niego dostateczną odpowiedź. To nieustalenie w charakterze Achm.-beja pokazuje konieczność przysłania i to jak najprędszego agenta na Niż, który i osadzić się dobrze i obznajomić z wielu rzeczami będzie mógł w przytomności Achm.-beja, a przy tem dodać i temu ostatniemu dobrej otuchy, dobrym przykładem. Achmet-bej był także jednak w możności, albo go wysłać, albo Niż zaniechać a nawet stracić był w perspektywie. Szczęściem, że Achm.-bej nic złego nie zrobił, zrobił dobrego wiele i zrobi, jak się osiedzi i ustali.

26. listop. 1844.

Z Niżu odebrany list komunikuję — ostatni statek odszedł do Galacu i już więcej tego roku chodzić nie będą statki, nie wiem, jak się będzie udawała komunikacya. Czekam na powrót tego ostatniego statku i zaraz posyłam Achmetowi żołd na pierwszy kwartał 1845 roku. Rad bardzo będę, jeśli Achmet dotrzyma słowa i przezimuje na Niżu, tem samem już posada będzie niezaniechana. Jak przyjedzie p. Iliński, wyszlę go lądem natychmiast, by osadzić jak najprędzej fundacyę, zrobioną na monaster. Obiecanych rzeczy oczekuję z upragnieniem — lepsza jest drukarnia, ale jeśli być nie może, to się zgodzimy i na autografiarnię — ona koniecznie jest potrzebna, jakem to w poprzednich raportach wyłożył. Co zaś do pozostania tu lub udania się na Niż, ja decydować nie mogę, tylko prosić o rozkaz władzy, a być gotowym do spełnienia

go. Czuję ja potrzebę bycia tu i potrzebę bycia na Niżu. Władza wie o potrzebach polityki X-cia Pana. ona stanowić najlepiej może. Co do Nekrasowców objaśnienie daję następne. aż do czasu (nieczyt.). Nekrasowce Niżu mieli przywilej niepłacenia haraczu i dani żadnych, ale obowiązek służenia wojskowo, nie uważani byli za (nieczyt.). ale za żołnierzy sułtańskich. Ten haby-szeryf (?) demokratyczno-konstytucyjny niszczył i ich przywilej. Turcy nastawali na jego zniszczenie, Nekrasowcy binewelscy nie wzięli gruntów i zachowali przywilej, choć ciągle kontestowany. ale nie zniszczony czynem. Na Niżu posiadając grunta, musieli w części znacznej uledz skutkom haby-szeryfu Gulhańskiego (?) i ten przywilej został niejako de nomine w tradycyi prawie, jednak Turcy o nim mówią jako o egzystującym.

Teraz zjawiła się w lasach naddunajskich i podeszła aż na Niż banda rozbójników pod dowództwem Silvillego i Bonezu-Oglu. Władze tureckie nie mogły zniszczyć tej bandy, chciałem tedy. by kozacy Nekrasowcy podali do Ajanów żądanie wsiąść na koń i pójść przeciw rozbójnikom, jeśliby to było przyjętym. po odbytej wojaczce żądać przywrócenia przywileju, a w czynie zachować posadę wojskową. Do tego było mi powodem, że w czasie owego spisku w Ibrezłowie Nekrasowcy z Kamienia wsiedli na koń i przyszli do Matczyna na obronę granicy i za to przez rok nie pobierano od nich żadnych opłat, mogli zachować stanowisko wojskowe, ale sami dobrowolnie go opuścili. a teraz żałują. Dobrą by to było rzeczą. by wrócić kozaków Nekrasowskich na tę posadę przywileju wojskowego. do tego powinniśmy dążyć. o ile możemy.

Carogród, 6. stycznia 1845.[1])

P. Ilinski przybył statkiem 4. stycznia nie przywiózł z sobą żadnych rzeczy. żadnych instrukcyi, które były mi obiecane. szczególnie względem rozmów z Tatarami. nie miał żadnych funduszów przy sobie, tak. że musiałem na statku zapłacić dług. wynoszący 140 piastr. tur. W depeszach niemasz żadnego śladu. jakie fundusze były dane p. Ilińskiemu, ani postanowienia, co mam mu

---

[1]) Rp. 5488. Bibl. Czart. w Krakowie.

płacić miesięcznie — to wszystko stawia mnie w kłopotach, od których można było mnie uwolnić, zwłaszcza w chwili, kiedy jestem tak przebarczony pracą, że nie wiem, jak dalej będę mógł jej podołać. P. Iliński za późno przyjechał, bym go mógł wysłać z Nufim 'Effendim, który dnia dzisiejszego wyjeżdża — muszę go zatrzymać przynajmniej dni 10 lub 15 dla poznania go dobrze, rozmówienia się z nim i dania mu potrzebnych informacyi i instrukcyi. Spóźniona pora roku przedstawia wielkie trudności w podróży p. Ilińskiego i w kosztach na tę podróż. Jeśli nie będę mógł wyprawić go morzem na statku handlowym przynajmniej do Warny, będzie musiał jechać lądem przez Adryanopol. Jest to kara, jaką musimy ponieść za spóźnienie w jego wysyłce. Jeśli rzeczy przyszłym statkiem nie przyjdą, nie będzie mógł zabrać ich p. II. i będą musiały czekać do wiosny do statków parowych. Jeśli zaś onych będziemy oczekiwać, jak i przyjazdu p. Żukowskiego, strwonimy drogi czas i będziemy potem żałowali. Będę się starał, by zrobić wszystko jak najlepiej — ale powinnością moją było zrobić przedstawienie władzy, by nie odpowiadać za złe skutki, od których Boże nas zachowaj, a któreby wynikły nie z mojej winy. Z Niżu odebrałem raport, który tu załączam. Achm. nie rozumie zupełnie interesu handlowego, boi się kompromitacyi, której spotkać nie można. Piszę do niego dziś, naprowadzając go na właściwą drogę. Mniemam, że p. Dubrawczyc zrobi tę rzecz dobrze, bo to jest człowiek wprawny i zdolny do handlu, a przytem sumienny i poczciwy, namawiam tego pana, żeby został przy p. Tomasz.. on by potrafił niestałość jego ustalić i prowadzić rzecz, harmonizować z p. Tom. Achm. i Turków. P. Tom. jest ważną figurą, bo ma swój dom i grunt i zawsze okazywał się chętnym słuchać nas, ja mam nadzieję, że ta rzecz się sklei, jeśli p. Falkenhagen dobrze dopilnuje. Ta posada jest potrzebną, to nic skarb nie kosztuje, a można z niej więcej robić, jak ze wszystkich innych. Ona się uregularyzuje pozycyą Achmeda — nam bardzo potrzebnego.

Donoszę mu o przybyciu człowieka do monasteru i polecam, by w dalekie podróże nie zapuszczał się, bo miał intencyę jechać do Ruszczuka — póki niedoczeka się i nie osadzi p. J. Stefan Kalinowski, który oczekiwał pozytywki na Niżu, zaczyna się niecierpliwić i nie wiem, czy go utrzymamy, szkoda emisaryusza, któryby dobrze rzecz zrobił i bez kosztu. To są skutki spóźnienia — przez spóźnienie może najwięcej tracimy, bo nie możemy

korzystać ani z pomyślnej chwili, ani z przychylnych i chętnych ludzi. O owej spalonej karczmie poleciłem Achm. dać jaśniejsze tłumaczenie. Jednak jeśli się trafi zręczność, będę się starał uprzedzić portę, jako o rzeczy słyszanej — przygotować ją.

Jak się rozmówię z p. H., wtenczas przedstawię władzy cały plan mojego zarządzenia nim.

Fr. Rawita-Gawroński.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Fryderyka Chopina
pierwsze lata w Paryżu.
(1831—1838).

STUDYUM BIOGRAFICZNE.

(Ciąg dalszy).

To też Chopin lubił Hoffmanna nadzwyczaj, a przez cały czas, gdy mieszkali razem, chętnie w niektórych rzeczach szedł za jego wskazówkami, nie wyjmując wskazań lekarskich, których, jako słabowity i rzadko zdrów zupełnie, często potrzebował. Czy zawsze stosował się do nich, to inne pytanie. Gdy mu n. p. Hoffmann doradzał, żeby się szanował, żeby się wysypiał, żeby prowadził regularniejsze życie, przestrogi te, choć je Chopin uznawał za słuszne, były grochem na ścianę. O tem ich wspólnem mieszkaniu tak opowiada wdowa po ś. p. Aleksandrze Hoffmanie, pani Emilia z Borzęckich: „Mąż mój około r. 1833 przez dwa lata mieszkał razem z Chopinem. W wielkiej żyli z sobą przyjaźni. Mąż mój był nadzwyczaj muzykalny i miał ogromnie dużo artystycznego poczucia. Chopin, mieszkając z nim wspólnie, bardzo często stosował się do jego uwag w rzeczach kompozycyi. Tak n. p., gdy skomponował znaną Etiudę A-moll, która w swej pierwotnej redakcyi odrazu zaczynała się od szalonych

pasażów prawej ręki, mąż mój, choć zachwycony nią, zwrócił mu uwagę, że obok całej wspaniałości motywu i faktury, brak etiudzie tej... początku, że, jego zdaniem, zaczyna się zbyt raptownie, że sprawiałaby daleko silniejszy efekt, gdyby ją poprzedzić kilkoma taktami jakiegoś wstępu. Chopin, który, raz napisawszy rzecz jakąś, już jej nie lubił przerabiać, był zdecydowany, pomimo tej uwagi mego męża, etiudę tę zostawić tak, jak była, choćby dlatego, że mu nie przychodził na myśl żaden lepszy początek; lecz uwaga przyjaciela, uznana przez Chopina za słuszną, tak długo nie dawała mu spokoju, aż raz w nocy przyszedł mu pomysł na cztery takty melancholijnego — przepięknego — wstępu, poprzedzającego namiętne *fortissimo* tej etiudy, wstępu, który odrazu, wstawszy z łóżka, dopisał. Nazajutrz zagrał go memu mężowi, ten zaś, zachwycony nim, aprobował go bez zastrzeżeń. W ten sposób powstały pierwsze cztery takty Etiudy A-moll, przedostatniej w drugiej seryi, nawet robiące wrażenie, jakby były dopisane później, choć są cudownym prologiem do całości, której główny motyw poetycznie streszczają. Wogóle, opowiadał mi mój mąż, że pomysły do kompozycyi najczęściej przychodziły Chopinowi w nocy; wtedy wstawał z łóżka, zasiadał do fortepianu, grał, poczem, nie kładąc się, spisywał wszystko w głównych zarysach. Takie w chwilach gorączkowego podniecenia rzucone na papier szkice opracowywał następnie i cyzelował dopóty, dopóki go względnie przynajmniej nie zadawalniały. Opowiadał mi także mój mąż, jak raz wracał karetą z Chopinem po jednym z jego koncertów w sali Pleyela. Choć miał nadzwyczajne powodzenie, choć wszyscy byli grą jego zachwyceni, sam on był zrozpaczony, albowiem zdawało mu się, że grał gorzej, niż kiedykolwiek. Tak go denerwowało i paraliżowało każde wystąpienie publiczne: poprostu nie był panem swych palców i samego siebie. Dlatego koncert każdy był dla niego męką... Co było dlań również bardzo charakterystycznem, że przed każdym koncertem zawsze wyprawiał awantury z powodu fraka, który mu nigdy nie wydawał się dość zgrabnym i dobrze skrojonym. Na ubiór bowiem zawsze, a cóż dopiero, gdy miał wystąpić na estradzie, niesłychaną zwracał uwagę". [1])

---

[1]) Z rozmów o Chopinie. „Kraj", 1900, Nr. 33. Gdy po dwóch latach Hoffmann wyjechał z Paryża, Chopin przesyłał mu zawsze swoje świeżo wydane utwory, zawsze z serdecznemi, a najczęściej dowcipnemi dedykacyami. W posiadaniu pani Hoffmann znajduje się

A był to okres czasu, w którym coraz częściej zaczął występować na estradzie. W równe trzy miesiące po swym pierwszym koncercie, dn. 20. maja 1832 r. wziął udział w koncercie na ubogich, urządzonym przez księcia de la Moskowa. Koncert ten, uświetniony występami wszystkich najsławniejszych artystów paryskich, odbył się w sali Pleyela. Chopin wykonał pierwszą część swojego Koncertu F-moll, wrażenie jednak, jakie tym razem uczynił na słuchaczach, wypadło dość słabo. Na ogół grał za cicho, ze zbyt „małym tonem", tak, że zbyt głośno akompaniująca orkiestra zagłuszała go czasami. Zresztą kompozycya sama zbyt mało znana, nie potrafiła przykuć uwagi trochę roztargnionego audytoryum. Recenzent *Revue musicale* tem sobie tłumaczył mniejszy sukces tego wystąpienia Chopina. [1])

Dnia 3. kwietnia 1833 r. uczestniczył Chopin wraz z Lisztem w koncercie braci Herzów, z którymi odegrali na dwóch fortepianach kwartet na ośm rąk. Dnia 15. grudnia tegoż 1833 r. odbył się w sali Konserwatoryum koncert kompozytorski Hillera. Na koncercie tym odegrał Chopin z Lisztem i Hillerem Allegro de Concert z koncertu na trzy fortepiany J. S. Bacha, a wszyscy trzej grali „avec une intelligence de son caractère et une delicatesse parfaite". Dnia 7. grudnia 1834 na trzecim koncercie Berlioza grał Chopin z orkiestrą *Andante* ze swojego Koncertu, prawdopodobnie z Koncertu F-moll, ale tym razem nie zrobił wielkiego wrażenia na słuchaczach, z czego sobie sam jak najlepiej zdawał sprawę. W parę tygodni później, dn. 25. grudnia w sali Pleyela, na *matinée musicale*, urządzonej staraniem i na korzyść dr. François Stoepel'a, autora uczonych artykułów w *Ga-*

---

egzemplarz pierwszego wydania Allegro de Concert z własnoręczną dedykacyą Chopina: „Rzemieślnikowi szlązkiemu grajek". Dr. Hoffmann bawił wtedy na Szlązku, gdzie zajmował się mechaniką w jednym z tamtejszych zakładów przemysłowych.

[1]) Oto odnośny ustęp z tej recenzyi w Revue musicale, odnoszący się do Chopina: „Dans ce concert on a entendu le premier morceau d'un concerto de piano composé par M. Chopin de Varsovie, et exécuté par l'auteur. Ce Concerto avait été déjà entendu chez M. Pleyel, et il y avait obtenu un succès brillant; il a été moins bien accueilli dans cette circonstance, ce qu'il faut attribuer sans doute à l'instrumentation qui manque de légereté et au peu de son que M. Chopin tire du piano. Il me parait au reste que la musique de ce jeune artiste gagnera beaucoup dans l'opinion publique quand elle sera plus connue.

zette musicale, wykonał Chopin z Lisztem Grand Duo à quatre mains Moschelesa, oraz wielki duet na dwa fortepiany na temat jednej z pieśni Mendelsohna, kompozycyi Liszta. W koncercie tym, oprócz pięknej pani Heinefetter z Wiednia, której Chopin był gorącym wielbicielem, wziął udział także i słynny skrzypek-poeta, Ernst, dla którego gry Chopin miał prawdziwy entuzyazm. O koncercie tym, bardzo świetnym, obszernie się rozpisała *Gazette musicale*, ustęp zaś, dotyczący Chopina i Liszta, brzmiał, jak następuje: „Nadmieniać zbyteczna, że utwór ten (Moschelesa), jedno z arcydzieł kompozytora, zagrany przez dwóch największych pianistów naszej epoki, został wykonany z rzadką doskonałością. Świetna technika, nierozłączna z najwyższą delikatnością i nigdy nie słabnącą werwą, kontrasty porywającego życia i najspokojniejszej pogody, najwdzięczniejszej lekkości i najdostojniejszej powagi, a wreszcie zręczne kojarzenie odcieni, wszystko to nie było niespodzianką u dwóch artystów tej miary i tak subtelnej muzykalności. Entuzyastyczne przyjęcie, z jakiem spotkali się pp. Liszt i Chopin, przekonało ich lepiej, niż tego słowa niniejsze dokazać mogą, jak dalece zachwycili słuchaczów, raz na początku koncertu wykonaniem utworu Moschelesa, jak i za drugim razem, gdy odegrali duet na dwa fortepiany Liszta". Dnia 22. marca 1835 r. odbył się w sali Pleyela, „ostatni" koncert w sezonie, z udziałem najwybitniejszych sił artystycznych paryskich. Obok Hillera, braci Herzów, Osborna, Stamatiego i in. wziął w nim także udział Chopin.[2] W niecałe dwa tygodnie później, d. 4. kwietnia 1835 r. odbył się

---

[1]) O grze Chopina na tym koncercie tak pisała Gazette musicale: „Pour terminer, M. Chopin, ce compositeur si spirituel et pianiste inimitable dans son genre, a éxecuté un adagio de sa composition. C'est un morceau, qui, dans sa combinaison avec ce qui précède et ce qui suit, doit sans aucun doute, produire un fort bel effet. Il est très bien arrangé et fort riche en nuances delicates; de sorte qu'il présenta des contrastes bien saillants avec les masses colossales de l'Orchestre de M. Berlioz".

[2]) O koncercie tym tak pisał Le Menestrel z d. 22. marca 1835 r.: „Le dernier concert donné dans les salons de M. Pleyel etait très brillant. Des hommes du monde, des gens de lettres et des artistes s'y etaient donné rendez-vous pour entendre nos célébrités musicales, MM. Herz, Chopin, Osborne, Hiller, Reicha, M-mes Camille Lambert et Leroy et M. Stamati, jeune pianiste, qui ne s'etait point encore produit dans nos salons. Cet artiste a executé divers morceaux qui ont enlevé sous les suffrages. On a surtout applaudi des variations de Kalkbrenner sur la cavatine Di tanti palpiti".

w teatrze włoskim, wielki koncert na korzyść biednych emigrantów polskich, koncert, urządzony staraniem Chopina, który też na nim uchodził za gospodarza. Był to jeden z najświetniejszych koncertów w sezonie: orkiestrą dyrygował Habeneck, a jako soliści wystąpili: Nourrit, Falcon, Ernst, Dorus, Pantaleoni, Liszt i Chopin. Orkiestra wykonała dwie uwertury, z Oberona i z Wilhelma Tella, Nourrit z panną Falcon odśpiewali słynny duet z Wilhelma Tella, Nourrit śpiewał szereg pieśni Schuberta, których był tak niezrównanym interpretatorem, Ernst grał na skrzypcach, Liszt na fortepianie. Chopin wystąpił dwukrotnie: raz z Lisztem, z którym odegrał duet na dwa fortepiany Hillera, raz sam, grając z orkiestrą swój Koncert E-moll. Grał, jak zwykle, pięknie, wrażenie jednak, jakie zrobił na trochę roztargnionej publiczności, wypadło słabo, całkiem nie tak, jak tego mógł się spodziewać, a nawet się spodziewał. Gdy skończył, w sali wśród publiczności panował jakiś dziwny chłód, którego rozgrzać nie potrafiły rzęsiste oklaski znawców i przyjaciół Chopina. Szeroka publiczność, wypełniająca widownię, nie dała się zahypnotyzować tym oklaskom, tak, że po chwili ucichło się w sali, co boleśnie dotknęło Fryderyka, bo odczuł to natychmiast. Odrazu poznał, że gra jego, choć grał lepiej może, niż kiedykolwiek, nie porwała audytoryum, owszem, pozostawiła je dość obojętnem. Nie mogło go to nie zaboleć. Nic nie pomogły perswazye przyjaciół, którzy w nim starali się osłabić to przykre wrażenie zawodu, on wiedział, co myśleć o tem. Nie przekonało go też zapewne i obszerne sprawozdanie z tego koncertu, zamieszczone w *Gazette musicale*, w którem, obok komplementów dla Chopina, jako inicyatora tego muzykalnego festynu, o jego występie znalazło się takie dyplomatyczne osłodzenie gorzkiej pigułki: „Chopina Koncert, tak oryginalny, tak błyskotliwego stylu, tak pełen natchnionych szczegółów, tak świeży w swej melodyjności, osiągnął bardzo wielki sukces. Trudno jest niezmiernie nie być jednostajnym w koncercie fortepianowym, to też wielbiciele Chopina mogli mu tylko być wdzięczni za dostarczoną im przezeń rozkosz, gdy tymczasem artyści podziwiali jego talent, czyniący go zdolnym do skomponowania takiej rzeczy i jednocześnie do odmłodzenia tak przestarzałej formy". Te wyrażenia o „przestarzałej formie" i „jednostajności", której tak trudno uniknąć w szablonie koncertowym, również nie musiały być miłe Chopinowi, tembardziej, że to napisano w *Gazette musicale*, a więc w piśmie Schlesingera, jego nakładcy, co z góry wykluczało wszelkie krytyczne

zastrzeżenia. Na szczęście, w trzy tygodnie później, na wielkim koncercie w Konserwatoryum, urządzonym na benefis Habenecka, Chopin osiągnał wielkie powodzenie. Grał z orkiestrą swojego Poloneza Es-dur, poprzedzonego świeżo napisanem *Andante spianato*, a grał tak cudnie, z taką marzycielską poezyą, że oczarował wszystkich. „Le compositeur rêveur — pisano o tym jego występie — l'élégiaque pianiste, produisit à ce concert un effet délicieux". Wogóle tym razem miał wielkie powodzenie, co mu po niedawnym zawodzie mogło i musiało dodać otuchy. Jednym z najświetniejszych koncertów, zaszczyconych udziałem Chopina, był ostatni pożegnalny koncert Liszta, dany przezeń d. 9. kwietnia 1836 r. w sali Erarda. Na koncercie tym, po niewydanych Etiudach Chopina, wspaniale zagranych przez Liszta, odegrał z nim Chopin, na zakończenie koncertu, jako ostatni numer programu, brawurowego walca Liszta, *Grande Valse à 4 mains*. Rzecz ta — jak opiewa program tego koncertu — *executée par MM. Chopin et Liszt*, była jakby świetnym fajerwerkiem, którym Liszt — przy niezrównanym akompaniamencie Chopina — pożegnał rozentuzyazmowaną publiczność paryską „*pour la dernière fois avant son départ*". Nadmienić wypada, że na wszystkich koncertach, gdzie Chopin grał razem z Lisztem, Liszt zawsze grał w wiolinie, Chopin stale siadał do basów. Tej samej zasady trzymał się i na innych koncertach, gdy nie grał sam, n. p. na koncercie Walentego Alkana d. 5. marca 1838 r., na którym razem z koncertantem, tudzież z Gutmanem i Zimmermanem grał Beethovenowską Symfonię A-dur w układzie na dwa fortepiany i ośm rąk, sporządzonym przez tegoż Alkana.

O wszystkich tych występach Chopina na estradzie koncertowej, w miarę, jak się o nich pojawiały dłuższe lub krótsze sprawozdania w pismach paryskich, rozpisywała się i prasa warszawska, szczególniej popularny *Kuryer Warszawski*, którego redaktor Dmuszewski, wiedząc, jak Warszawa interesuje się Chopinem, raz po raz o nim pomieszczał różne wzmianki i artykuły, przeważnie tłumaczone z pism zagranicznych, francuskich i niemieckich. Oto n. p. jeden z tych „artykułów nadesłanych", podpisany literą T., a wydrukowany w numerze z d. 18. sierpnia 1835 roku:

„Aby okazać, jak niesłusznie powstają u nas przeciw autorom artykułów koncertowych, a przez to odstręczają najlepsze chęci i pozbawiają dziś zasługujących na takowy hołd, przyta-

czamy tu dwa artykuły, wyjęte z gazet francuskich o panu Szopenie (Chopin), rodaku naszym, w których szczodrą ręką w najżywszych przenośniach prawdziwemu talentowi pochwały są oddane. O pierwszym koncercie p. Szopena jedna z nich tak mówi: „Na jednym z wieczorów, na których słyszeliśmy Pana Ernsta, duet skomponowany przez Liszta, a wykonany przez Szopena i autora, okazał całą wielkość źródeł piękności fortepianu, pod ich palcami. Lecz winien jestem oświadczyć i nie obawiam się, aby kto przypisał wpływom przyjaźni zdanie moje, iż uczynili każdy z osobna wrażenie żywsze jeszcze w czasie 2-ch koncertów w konserwatoryum. W pierwszym, Szopen miał szczęśliwy pomysł odegrać *adażjo* ze swego ostatniego koncertu. Ten zachwycający utwór, wykonany między dwiema symfoniami w stylu gwałtownym, utwór, w którym tylko wdzięk pociągający, jest połączony z najgłębszemi i religijnemi myślami, wprowadził słuchaczów w pewną radość spokojną i zachwycającą, której jeszcze na innych koncertach nie doznawano. Całe to dzieło, tak różne od adażjów rozwlekłych i długich, nudzących powszechnie wśród takowych koncertów: tyle nowości połączonej ze świeżą imaginacyą, sprawiły, że po ostatniej nucie, która, jak perła w naczynie złote padła, publiczność, pogrążona w zamyśleniu, wstrzymała na chwilę oklaski i słuchała jeszcze. Tak człowiek przypatrując się stopniowemu ubywaniu światła dziennego, jeszcze stoi odrętwiały w ciemnościach, zawsze wpatrując się w punkt horyzontu, z którego światło znikło". O drugim zaś koncercie inna gazeta tak się wyraża: „Osoby składające grono fortepianistów, zaiste różnią się między sobą: tu przytoczymy mianowicie Pana Szopena, który więcej się ubiega za pięknością myśli, niż za trudnościami fortepianowemi, a którego utwory, równie jak styl jemu właściwy, odznaczają się poprawnością rysunku, który nie ma w sobie nic drobiazgowego, nic ścieśnionego, nic nadto przygotowanego: oryginalnością bez pretensyi, śmiałością bez zboczeń, blaskiem bez błyskotek, energią bez walenia ręką, wyrazem zawsze jasnym, zawsze rozsądnym i żywo chwytającym się duszy. P. Szopen dokazał, że śpiewa na fortepianie, co jest najrzadszą zaletą gry fortepianowej, dokazał szczególnie, że złagodził dźwięki tego instrumentu, tak, iż odjął mu nieco to, co ma w sobie przykrego i przerywanego. Gdybym śmiał użyć przenośni nieco pospolitej, ale wielce trafnej, którą opisano czystość jemu właściwą, powiedziałbym z jednym z naszych najdowcipniejszych

artystów, że przez niego wydane nuty są dojrzałe. a nuty większej części jego kolegów są jeszcze zielone. Zresztą rodzaj. w którym Szopę okazuje najwięcej niezaprzeczonej wyższości, jest to wyraz uczuć słodkich, uczuć. które umie wydawać z wdziękiem, naiwnością, wytwornością i świeżością obrazów niezrównanych“.

Tymczasem Chopin, choć wogóle w tych latach występował dosyć często, to jednak, z drugiej strony nie lubił tych popisów na estradzie, a szczególniej zraził się do nich, gdy na niektórych koncertach, zwłaszcza na owym w operze włoskiej, przekonał się dowodnie. że jako pianista-wirtuoz, nie posiadał odpowiednich warunków do działania na szerokie masy. Terenem, na którym się czuł najswobodniejszym, na którym z całym polotem mógł rozpuścić skrzydła natchnienia, był salon i małe kółko doborowych znawców, o ile możności przyjaciół. a w każdym razie *ein Kreis edler Gemüthe.* Dobrze go pod tym względem charakteryzuje doskonale wtajemniczony w jego uczucia Stanisław Koźmian: „Cichy i usuwający się z natury, nie lubił tłumnych zgromadzeń i hałaśnych poklasków. Gra też jego nabierała coraz większej subtelności, tego najwytworniejszego cieniowania, które tylko w szczuplejszem miejscu i dobranem towarzystwie można było w najlżejszej zmianie pochwycić. Ustąpienie to ze sceny i z widowni powszednich popisów uczyniło go tembardziej przedmiotem poszukiwanym dla prawdziwych znawców i wyłączniejszego towarzystwa. Stało się to cenionym przywilejem. kiedy gdzie grać zechciał“. Swoją drogą lubił grać w prywatnych salonach, nawet na większych zgromadzeniach. Wtedy nie miał nerwowej tremy. wtedy był sobą, a więc zupełnym panem instrumentu; wtedy też nie potrzebował się lękać, że nie zrobi wrażenia na słuchaczach. których subtelności i znawstwa był pewnym. bo siadając do fortepianu. z góry wiedział, że potrafi przemówić do ich dusz wrażliwych, że to jest audytoryum, które zrozumie jego muzykę. Bardzo trafnie w tej kwestyi pisze o nim Liszt: „Chopin wiedział to dobrze, że nie jemu dane było działać na tłumy, które w tym razie porównaćby można do wielkiej ołowianej toni, przy lada ogniu topliwej. a niemniej trudnej do wmuszenia w formę. któraby jej myśl i uczucie mistrza narzucić chciała. Wiedział on, że ocenionym stosownie mógł być tylko w tych zebraniach. na nieszczęście nazbyt szczupłych, ale za to złożonych z ludzi, któ-

rym na jego skinienie, wraz z nim, wchodzić się godziło w ową świątynię, zdobną w drzwi z kości słoniowej, wspartą na słupach z dyamentu, nakrytą jednym wielkim kryształem grającym w światłach na tle mgły szarawej, jak te opale meksykańskie, to zda się zgasłe, to znów płonące, kędy to rzecz każda jest cudowiskiem, niespodzianką szaloną, snem na jawie, w co wszystko Chopin uciekać lubił, w czem wszystkiem rad pozostawał. Ztąd nie dziwnego, że mi nareszcie powiedział raz w zaufaniu: „Nie jestem ja wcale do dawania koncertów. Wszelkie wystąpienie publiczne z nóg mię ścina. Duszą mnie te zbiorowe oddechy, paraliżują te ciekawe spojrzenia, oniemiają te twarze całkiem mi obce. Ty co innego: tyś na to stworzony, bo choćbyś nawet nie wzruszył publiczności, to jeszcze masz ją czem w kark wyrżnąć“.

Za to lubił koncerty cudze, zwłaszcza, jeśli występował artysta, którego usłyszenia szczególniej był ciekawym. Do takich w r. 1832 należał w pierwszym rzędzie Field, z którym go porównywano tak często. To też, gdy się dowiedział od Schlesingera, że Field zjeżdża na zimę do Paryża,[1]) z niecierpliwością wyczekiwał jego przyjazdu i koncertów. Doczekał się ich już w grudniu 1832 r. Field dał dwa koncerty, pierwszy z wielkiem powodzeniem, z salą przepełnioną, drugi z mniejszem, z salą nie pełną. Krytyki miał entuzyastyczne, ale pomimo tego *vox populi* utrzymywał jednogłośnie, że nie był to już ten Field, co dawniej, choć właściwie miało się raczej przeciwnie: Field się nie zmienił, lecz zmieniły się wymagania, zmienił się styl gry fortepianowej, do czego w znacznej mierze przyczynił się właśnie Chopin. Nie przeszkadzało mu to jednak, że bardzo gorąco pragnął nie tylko poznać rodzaj gry Fielda, ale i poznać się z nim osobiście. Jakoż poznał się rzeczywiście, a Field okazał się bardzo uprzejmym dla Chopina, z wielkiem „uznaniem“ wyrażając się zarówno o jego grze, jak i o kompozycyach. Przekonany o szczerości tych pochwał ze strony twórcy Nokturnów, których od dziecka był gorącym wielbicielem — co nawet nie pozostało bez wpływu na jego pierwsze Nokturny — Chopin szeroko się o tem „uznaniu“ Fielda rozpisał w liście do rodziny,[2]) nie przypuszczał bowiem, by Field

[1]) W liście do Hillera z d. 2. sierpnia 1832 r. pisze Chopin: „Maurice (Schlesinger) est revenu de Londres... nous a assuré que Moscheles et Field arriveront à Paris pour l'hiver...“

[2]) W liście z września r. 1832 pisze do syna Mikołaj Chopin: „L'étonnement de Meyerbeer a du te faire plaisir, ainsi que l'appro-

w oczy mówił mu co innego, a co innego za oczy: nie podejrzewał zwłaszcza, by po słowach pełnych „uznania“, mówionych do niego, w jego nieobecności mógł się wyrazić o nim: „un talent de chambre de malade“. Nawiasem mówiąc, zdanie to Fielda, kolportowane z ust do ust, w niektórych kołach muzycznych, szczególniej w Niemczech, bardzo zaszkodziło Chopinowi. Kto wie, czy nie było wypowiedziane w tym celu właśnie, bo sława Chopina, jego „znaczne imię“, jako pianisty i kompozytora i jako reformatora muzyki fortepianowej, mogły nie podobać się Fieldowi, którego gwiazda już była przeszła swój zenit. Dlatego nic nie miał przeciwko temu, jeśli jego zjadliwe określenie muzyki chopinowskiej, jako czegoś szpitalno-chorobliwego, mogło przyczynić się do niejakiego przyćmienia blasku wschodzącej gwiazdy Chopina. Cokolwiekbądź, pewnem jest zupełnie, że Field po wyjeździe z Paryża, gdziekolwiek przyjechał z koncertami, które się cieszyły coraz mniejszem powodzeniem, wszędzie psuł opinię Chopinowi, najniepochlebniej wyrażając się o jego kompozycyach. A Chopin? Chopin, cokolwiek mógł myśleć o spasłej i ociężałej figurze Fielda, jako o człowieku, bardzo się rozczarował nim, jako pianistą. Uważał poprostu, że Field gra, nie jak mistrz, ale jak uczeń, i to wcale nie dobry uczeń. Poprostu był zdania, że mało który z pianistów gra gorzej od Fielda. Słowem, nie podobał mu się wcale, z czem się też nie krył w rozmowach z artystami, lub w listach do przyjaciół. Bardzo wiele światła na te wzajemne o sobie opinie Chopina i Fielda rzuca list Edwarda Wolffa z Wiednia do Józefa Nowakowskiego w Warszawie, pisany d. 8. sierpnia 1835 r. pod wrażeniem świeżo zawartej znajomości z Fieldem: „Chopin tutaj (w Wiedniu) bardzo już znany i lubiony. N. B. Field jest tutaj, poznanie (z nim moje) było komiczne. Byłem u Graffa (słynnego fabrykanta fortepianów), jak zwykle i grałem mój koncert. W tem wchodzi Field. Ja zaraz domyśliłem się, że to on jest, bo mi Graff powiedział, że go co chwila oczekuje. Ma się rozumieć, żem zaraz wstał, ale on prosił, żeby mu grać. Nie chciałem grać i wyekskuzowałem się, bo chciałem usłyszeć jego najpierwej. On też zaczął grać. C h o p i n i t y m a c i e r a c y ę, ż e g r a j a k j a k i p o c z ą t k u j ą c y: żadnej biegłości, żadnej elegancyi, i żadnych trudności nie jest wstanie wygrać, jednem słowem, bardzo nędzny gracz. Ale i on ma swoje zalety: równa

---

b a t i o n d e F i e l d q u e t u d é s i r a i s s i a r d e m m e n t d e c o n n a i t r e“.

niemiecka gra. wolna: ein. zwei. drei: tryle wolne. ale zawsze czterema palcami. Grał mi *b* koncert, grał czysto, pewno i równo. Oto masz Fielda i nie dziw, że się nigdzie nie podobał. Bardzo wymyśla na Paryż i Włochy. Chopina, Kalkbrennera. Moschelesa. a osobliwie Hummla chwali. a Herza, Liszta ogromnie gani. Jestem u niego dzisiaj na obiedzie. Bardzo grzeczny i poczciwy człowiek. Daje dzisiaj koncert w teatrze. Nakoniec prosił mię, żebym mu co zagrał. Trochem się ośmielił. Wypaliłem mu Allegro moje i Rondo, którem tutaj zrobił i skończył. Bardzo mu się podobało. Nakoniec zagrałem mu Etiudy Chopina i moje Mazury. Powiedział mi po francusku: „Ta młodzież to prawdziwie dyabelska jest!“ [1])

F. Hoesick.

(Ciąg dalszy nastąpi).

---

[1]) Autografu tego listu udzielił mi do moich Preludyów o Chopinie ś. p. Adam Münchheimer. który go miał od samego Nowakowskiego.

Szkoły i wychowanie polskie na emigracyi ekonomicznej.

(Ciąg dalszy).

W rzędzie wyższych zakładów żeńskich wyróżnia się Akademia Polskich Sióstr szkolnych. Dla poparcia tych Sióstr zawiązało się w r. 1902 osobne Towarzystwo, którego głównym celem było wystawienie klasztoru, połączonego z wyższym instytutem żeńskim. Zakład ten pod nazwą Akademii został otwarty r. 1903, a zadaniem jego jest dostarczanie wyższego wykształcenia nietylko przyszłym nauczycielkom zakonnym, lecz także i panienkom świeckim.

W Milwaukee ks. Grusza założył rodzaj szkoły przemysłowej polskiej, zakład, wybiegający programem naukowym poza program szkół parafialnych.

Właściwe szkoły średnie męskie Polonia północno-amerykańska zorganizowała dotąd tylko dwie. Obie przytuliły się do instytucyi czysto kościelnych, i moment ten świadczy wymownie, że głównym ich celem jest przysporzenie Kościołowi kandydatów do stanu duchownego. Trzeba jednak już tu nadmienić, że z obu zakładów korzysta także młodzież, która odbywa studya z zamiarem pozostania w stanie świeckim. Jednym z tych zakładów jest Kolegium, istniejące przy seminaryum duchownem polskiem w De-

troit, Mich., założone przez ks. Józefa Dąbrowskiego, a drugim Kolegium św. Stanisława Kostki w Chicago, utrzymywane przez OO. Zmartwychwstańców.

Nazwisko ks. Dąbrowskiego zapisało się w dziejach szkolnictwa polskiego w Ameryce północnej złotemi literami. Jedną główną jego zasługą jest założenie domu macierzystego Sióstr Felicyanek w Detroit a drugą równie doniosłą utworzenie pierwszego Polskiego Seminaryum duchownego również w Detroit.

Myśl założenia Seminaryum duchownego polskiego na ziemi amerykańskiej podał pierwszy ks. kardynał Ledóchowski. Od razu też przystąpiono do działania. Stolica apostolska dała zezwolenie na zbieranie składek, a kardynał Ledóchowski powierzył tę misyę franciszkaninowi ks. Leopoldowi Moczygębie. Ks. Moczygęba, zebrawszy około 8.000 dolarów, ustąpił z powodu podeszłego wieku i przekazał dalszą pracę ks. Dąbrowskiemu, proboszczowi w Polonii, Wis. Ks. Dąbrowski, przeniósłszy się z zajmowanego dotąd probostwa na kapelanię u Felicyanek w Detroit, przystąpił od razu do zrealizowania wielkiego projektu. W r. 1884 rozpoczęto budowę gmachów seminaryjnych w Detroit, a już w grudniu 1887 otwarto zakład.

Zakład składa się z dwóch kursów: kolegialnego czyli gimnazyalnego o pięciu klasach i tyluż latach studyów i z kursu filozoficzno-teologicznego również pięcioletniego, z czego na filozofię przypadają dwa a na teologię trzy lata. Zakład połączony jest z internatem, w którym uczniowie płacą pewną kwotę za naukę i utrzymanie, obecnie po 150 dolarów rocznie. W części świeckiej zakładu uczą się także eksterniści.

Instytucya rozwijała się pomyślnie. Na początek było 6 uczniów, a już z końcem roku szkolnego 26, w dziesięć lat później (1897/8) 131 uczniów, a po dziesięciu dalszych latach w kolegium i seminaryum ogółem 300 uczniów.

Zakład utrzymywał i utrzymuje się z opłat uczniów oraz ze składek i ofiar dobrowolnych, stanowiących dziś minimalną część dochodów.

Wykłady odbywają się w trzech językach. Po angielsku wykładane są języki angielski, niemiecki i francuski oraz geografia i matematyka we wyższych klasach, reszta przedmiotów po polsku. Na kursach teologicznych obowiązuje język wykładowy łaciński.

W r, 1901 miała instytucya 11 profesorów, a mianowicie sześciu duchownych i pięciu świeckich; z tych było trzech narodowości polskiej, dwóch angielskiej. Ostatnimi czasy uczą w Kole-

gium przeważnie sami profesorowie Polacy. Na czele zakładu stoi obecnie jako rektor ks. Witołd Buhaczkowski.

Do czerwca r. 1901 wyświęciło się w Seminaryum na księży 32 alumnów, oprócz tego około 50 studentów poszło z Seminaryum polskiego do innych zakładów i tam otrzymało święcenia.

Prócz tego wychowało się w zakładzie wiele młodzieży, która przeszła do zawodów świeckich na adwokatów, doktorów, urzędników itd.

Kolegium-seminaryum w Detroit ma w dziejach Polonii północno-amerykańskiej doniosłe znaczenie.

Twórca tej pożytecznej instytucyi ks. Dąbrowski umarł w r. 1903.

Zasłużony ten kapłan urodził się w Żołtańcach w Królestwie Polskiem w r. 1842.

Ukończywszy studya gimnazyalne w Lublinie, uczył się w Uniwersytecie warszawskim nauk przyrodniczych i matematyki. Przerwał studya, aby wziąć udział w powstaniu w r. 1863. i bił się w rozmaitych utarczkach pod Mierosławskim. W r. 1864 uszedł do Drezna, a ztamtąd do Szwajcaryi, gdzie poświęcał się studyom matematyczno-technicznym. Po paru latach tułaczki, karmiąc się często „chlebem płaczu i kielichem łez“, poczuł powołanie do stanu duchownego, podążył do Rzymu, gdzie po odbyciu studyów teologicznych w Kolegium polskiem Zmartwychwstańców pod kierunkiem ks. Semenenki otrzymał święcenia kapłańskie w r. 1869. W roku następnym był już w Ameryce.

Pułkownik Zygmunt Miłkowski, który osobiście zetknął się z ks. Dąbrowskim, założycielem Seminaryum polskiego, i oglądał jego dzieło, mówi o osobie kapłana i o jego działalności z wielkiem szczerem uznaniem.

Porównał go z ks. Piotrem Baudouinem, bo bez grosza przy duszy, gorliwie się krzątając, a na przykrości i zniewagi narażając, dokonał jak tamten dzieła wielkiego: założył pod nazwą Seminaryum polskiego wyższą szkołę dla młodzieży polskiej oraz klasztor Felicyanek, przytulisko dla dziewczynek osieroconych, będące zarazem szkołą dla panienek starszych. Wszystko to zrobił z niczego, za grosz wyproszony, i utrzymuje, nie posiadając funduszu, zapewniającego jutro. Miłkowski dodaje, że przejmowała go głęboka cześć dla tego prawdziwego cudotwórcy.

9. Ks. Dąbrowski zaraz po swoim przyjeździe do Ameryki zachęcał OO. Zmartwychwstańców do założenia wyższej szkoły polskiej, kolegium czy seminaryum. Ale OO. Zmartwychwstańcy

nie odważyli się wtedy (1870 r.) podjąć tej bądź co bądź śmiałej myśli. Uczynili to dopiero po 20 latach.

W r. 1890 otworzyli początkowo w szkole św. Stanisława Kostki 1 klasę „Wyższej Szkoły polskiej" i zaczęli w niej uczyć łaciny. Zapisało się na początek 12 uczniów. Nie wiele więcej przybyło w dwu następnych latach. Przez te trzy lata rektorem „Wyższej Szkoły polskiej" był ks. Józef Halter. C. R. Nie było to jeszcze Kolegium. była to dopiero próba. ale próba niefortunna. Po tej trzechletniej niepomyślnej próbie postanowiono zwinąć zaledwie założoną szkołę, ale nie uczyniono tego wobec silnej szerokiej akcyi za utrzymaniem tak bardzo potrzebnej szkoły średniej.

Na czele zakładu stanął ks. Jan Piechowski C. R. (1892 do 1895). który dokładał wszelkich starań, aby rozpoczęte dzieło utrzymać i rozwinąć. I od tej chwili t. j. od r. 1893 ustalił się byt instytucyi, wyższego zakładu naukowego polskiego w Chicago, który przybrał nazwę: „Kolegium św. Stanisława Kostki" i dotąd rozwija się coraz pomyślniej w duchu katolickim i polskim.

W obecnym stanie swoim ma instytucya ta rozmaite części składowe.

Ma Kurs dwuletni przygotowawczy dla młodzieży, nieprzysposobionej należycie do studyów na kursach kolegialnych czyli w wyższej szkole.

Ma dalej Kurs pierwotnie trzechletni, obecnie dwuletni handlowy dla młodzieży, pragnącej się poświęcić zawodowi kupieckiemu.

Trzecią najgłówniejszą częścią zakładu jest Szkoła wyższa (high school), zwana także Akademią. której kurs rozkłada się na cztery lata i przygotowuje do pewnych specyalnych studyów w Uniwersytecie, jak medycyna. dentystyka. farmacya i t. p.

Nareszcie istnieje w zakładzie jako czwarta jego część składowa Kurs dwuletni filozofii, którego zadaniem jest przygotowanie do studyów teologicznych w seminaryach. a zatem uzupełnienie i zaokrąglenie nauki, udzielanej w szkole wyższej.

Kurs przygotowawczy dzieli się na dwa oddziały: jeden dla młodszych i drugi dla starszych. Nauka trwa w każdym oddziale cały rok. W program nauki Kursu przygotowawczego wchodzi: Kaligrafia, język angielski i polski, arytmetyka, historya i geo-

grafia. nauki przyrodnicze i fizyologia. religia. śpiew i gimnastyka oraz nareszcie. ale tylko w oddziale drugim początki łaciny.

Na program naukowy Kursu komercyalnego składa się: język angielski i polski. katechizm. historya biblijna i kościelna, arytmetyka i algebra. kaligrafia. pismo maszynowe i buchalterya. geografia i historya powszechna i polska, z szczególnem uwzględnieniem gografii i historyi handlowej oraz urządzeń cywilnych Stanów zjednoczonych, muzyka i gimnastyka.

Na kursach akademickich czyli w czterech klasach Wyższej szkoły jest przeprowadzona częściowa możność wyboru pomiędzy klasycznym a umiejętnościowo-praktycznym kierunkiem.

Na program naukowy składają się przedmioty wspólne i takie, pomiędzy którymi uczeń może dowolnie wybierać. Wybierać można pomiędzy greką a językiem francuskim. pomiędzy językiem niemieckim a naukami ścisłemi. a w szczególności matematycznemi. pomiędzy śpiewem a gimnastyką.

Do wspólnych przedmiotów. uprawianych przez całe cztery lata kursu akademickiego, należy język angielski i polski. religia i łacina. Prócz tego wchodzą w skład programu nauki matematyczne a mianowicie: arytmetyka. algebra. geometrya i trygonometrya oraz nauki przyrodnicze: botanika. fizyografia. fizyka. chemia i biologia a nareszcie nauki historyczne, a w szczególności biblia. historya kościelna. historya powszechna z mitologią i urządzenia cywilne (civil government).

Kurs filozoficzny jest właściwie dalszym ciągiem i uzupełnieniem kursów akademickich. I tu możliwy jest wybór pomiędzy kierunkiem klasycznym a umiejętnościowo-praktycznym. W programie naukowym Kursu filozoficznego. rozłożonym na dwa lata. jest łacina i język polski. greka i język francuski (na życzenie). język niemiecki (na życzenie) i religia. filozofia i ekonomia polityczna, język angielski (na życzenie) i geologia oraz astronomia. i nareszcie według wyboru matematyka i historya nowożytna.

Organizacya Kolegium chicagpwskiego nie jest podobna do organizacyi naszych gimnazyów. Przedewszystkiem niema tam dwustopniowości. jaką mamy w naszych gimnazyach galicyjskich. Nie można też zakładu tego porównywać z zakładami galicyjskimi.

Kolegium jest w organizacyi swej podobne do analogicznych zakładów amerykańskich i dostosowuje się do miejscowych warunków.

Szkoły publiczne średnie w Ameryce (high schools) mają kursa czteroletnie. katolickie kolegia amerykańskie liczą pięć kur-

sów. Kolegium OO. Zmartwychwstańców poszło śladem kolegiów katolickich, bo liczy razem z drugim kursem przygotowawczym, na którym się bierze już łacina, także pięć kursów rocznych, do których jeszcze dodano dla zaokrąglenia dwa kursy roczne filozoficzne. Kurs kupiecki stoi poza organizacyą właściwego kolegium.

Zakład posługuje się dwoma językami wykładowymi. W polskim języku wykłada się religia oraz wszystkie specyficznie polskie przedmioty: język i literatura polska oraz historya Polski. Wszystkie inne przedmioty wykładane są po angielsku.

Zakład ma osobne laboratoryum fizykalne i chemiczne. O gabinetach do nauk przyrodniczych niema w sprawozdaniach wzmianki.

Do nauki przedmiotów, wykładanych po polsku, używane są te same książki, co w szkołach średnich galicyjskich, a więc do nauki religii Historya biblijna ks. T. Dąbrowskiego, ks. Jougana Historya kościelna i tegoż autora Liturgika oraz Etyka ks. W. Szczeklika.

Do nauki języka i literatury polskiej służy Gramatyka A. Małeckiego, Wypisy Próchnickiego, Wypisy Czubba i Zawilińskiego oraz Wypisy Tarnowskiego i Wójcika.

Przyjęcie do zakładu zależne jest od ściśle określonego stopnia przygotowania.

Na Kurs przygotowawczy może być przyjęty każdy uczeń, który ukończył z pomyślnym skutkiem pięć klas szkoły parafialnej polskiej.

Uczniowie, chcący wstąpić do klasy pierwszej Kolegium, muszą przedłożyć świadectwo, że ukonczyli klasę szóstą w szkole parafiylnej a prócz tego poddać się egzaminowi z religii, z języka polskiego i angielskiego oraz z rachunków.

Rok szkolny rozpoczyna się z początkiem września a kończy się pod koniec czerwca.

Na czele zakładu całego stoi rektor. Po ks. Piechowskim objął rektorat ks. Jan Kruszyński C. R. (1895—1905), a po nim ks. Jan Kosiński C. R., który nim dotąd kieruje. W skład obecnego zarządu wchodzi nadto jako wice-rektor ks. Władysław Zapała C. R., i jako dyscyplinaryusz ks. Jan Sobieszczyk C. R.

Przy końcu roku szkolnego 1906—1907 grono profesorów liczyło 14 członków, a mianowicie sześciu księży Zmartwychwstańców i ośmiu profesorów świeckich w większej części Anglików.

Kolegium ma od r. 1900 prawo wydawania świadectw ukończenia zakładu, które otwierają wychowańcom wstęp do uniwer-

sytetów (the degree of Bacholor of Arts-A. B.). Uczniowie, którzy ukończyli pomyślnie Kurs komercyalny, otrzymują: the degree of Master of Accounts.

Przy zakładzie istnieje internat, do którego może wstąpić każdy przyjęty do szkoły uczeń. Uczniowie, zamieszkali w internacie, mają prócz opieki domowej mieszkanie, wikt, pranie, nadzór i pomoc ze strony profesorów w naukach.

Wstępujący do internatu płacą obecnie rocznie 200 dolarów za mieszkanie i utrzymanie, a prócz tego uiszczają osobne opłaty uboczne. Opłata roczna za pomoc naukową i opiekę wynosi rocznie 40 dol., na bibliotekę 1 dol., za naukę muzyki instrumentalnej 30 dol., za naukę stenografii 20 dol., za wyuczenie pisma maszynowego 10 dol., za pokój osobny (private room) 30 dol. i inne.

Książki szkolne kupuje sobie każdy uczeń za własne pieniądze.

Eksterniści płacą obecnie za naukę, pobieraną w zakładzie, 4 dolary miesięcznie.

Internistów obowiązują osobne zwięźle zebrane „Przepisy domowe“.

Na dany znak wstają starsi uczniowie w lecie o godzinie $5^1/_2$ z rana, a młodsi o godzinie 6, zimową porą zaś o pół godziny później. Do spoczynku kładą się wszyscy o godzinie 9-tej wieczorem.

Nauka jest dwurazowa od $8^1/_2$ do $11^3/_4$ przed południem i od $1^1/_2$ do $5^3/_4$ po południu. Dwa razy w tygodniu odbywają się wspólne wycieczki.

Życie młodzieży w zakładzie jest urozmaicone. Uczniowie mają własną Bibliotekę, złożoną z najcelniejszych dzieł literatury polskiej i angielskiej, a obok tego Czytelnię, w której są dzienniki polskie i angielskie.

Poza tem wiążą się w najrozmaitsze organizacye.

Celem gruntowniejszego wyćwiczenia się w języku polskim zawiązało się „Kółko literackie imienia Henryka Sienkiewicza“. Zadaniem tego Kółka jest szerzenie ducha narodowego, budzenie zamiłowania do dziejów ojczystych oraz pielęgnowanie mowy ojczystej. Zebrania i posiedzenia tego Kółka odbywają się co drugą sobotę po południu. Programem zebrań są debaty, deklamacye, dyalogi, odczyty na rozmaite tematy, między innemi życiorysy sławnych polskich mężów i poetów. W r. 1906/7 Kółko liczyło 60 członków. Kółko ma swój własny zarząd, wybie-

rany co pół roku, a złożony z prezesa, wiceprezesa, sekretarza, dwu marszałków, bibliotekarza i redaktora.

Kółko to wydaje pisemko p. t. „Dwutygodnik kolegialny".

Obok tego zorganizowało się w r. szk. 1904—5 „Kółko dramatyczne im. Aleksandra hr. Fredry", które ma na celu gruntowniejsze poznanie najcelniejszych utworów naszej literatury dramatycznej. Posiedzenia odbywały się co trzy tygodnie, wygłaszano na nich z pamięci partye z niektórych dramatów i odbywano próby do przedstawień scenicznych już to prywatnych, już to publicznych. W zakładzie istnieje w gmachu kolegialnym od grudnia r. 1904 osobna sala teatralna. W r. 1906/7 liczyło to Kółko 38 członków, a między nimi sześciu członków własnego zarządu.

Dla celów kształcenia się w języku i w literaturze angielskiej zawiązało sią w r. 1896 osobne „Kółko angielskie" (St. Stanislaus' Literary and debating society) także z osobnym własnym zarządem.

Nad kółkami czuwają jako moderatowie członkowie grona nauczycielskiego.

Zakład utrzymuje nadto dobrze zorganizowaną i wyćwiczoną należycie bandę i orkiestrę uczniowską, któremi kierują dwaj profesorowie zakładu. Zadaniem jednej i drugiej jest naturalne budzenie zamiłowania do muzyki i uprzyjemnianie chwil wolnych od nauki. Zakład kładzie nacisk na wykształcenie muzykalne i udziela nauki muzyki instrumentalnej przez fachowych profesorów.

Obok istnieją rozmaite kluby uczniowskie, jako to: „Klub śpiewaków", „Stowarzyszenie bilardowe", liczące siedmiu członków i mające własny zarząd, rozmaite kluby dla gimnastyki i atletyki, jak: S. S. Athletic Club, Foot-Ball Team, Junior Foot-Ball Team, Base-Ball Team, jeden starszych, drugi młodszych, Hand-Ball League. Na wychowanie fizyczne zwraca zakład baczną uwagę.

Byli uczniowie zakładu zorganizowali w r. 1901 w czerwcu: „Stowarzyszenie abituryentów Kolegium św. Stanisława Kostki". Członkowie zjeżdżają się na doroczne posiedzenia w czasie wakacyi. Stowarzyszenie liczyło z końcem roku szkolnego 1906—7 członków 62. Celem stowarzyszenia jest odświeżenie dawniejszych miłych wspomnień z ławy szkolnej i nawiązaniem nowych stosunków itd. Na czele stowarzyszenia stoi

zarząd, złożony z sześciu członków, z komitetem wykonawczym i z komitetem redakcyjnym.

Stopień bakałarzy czyli świadectwo ukończenia studyów w kolegium otrzymało w r. 1901: 9, 1902: 6, 1903: 7, 1904: 2, 1905: 13, 1906: 9.

W r. szkol. 1904—5 liczył zakład w klasach wstępnych i kolegialnych 163 uczniów, w obu następnych latach po 166.

Zakład wychowuje co prawda przedewszystkiem kandydatów Zgromadzenia Zmartwychwstańców, ale już z tego powodu jest dla Polonii północno-amerykańskiej ogromny pożytek, bo ojcowie ci pracują gorliwie dla dobra Kościoła i dla dobra szkoły polskiej, dwóch najgłówniejszych ostoi narodowości polskiej w Ameryce. A powtóre ze zakładu korzysta wiele młodzieży, która przechodzi do zawodów świeckich. Zakład Zmartwychwstańców pomnaża zatem w Polonii północno-amerykańskiej szereg ludzi, mających wyższe wykształcenie. Krótko mowiąc, kolegium chicagowskie jest i bardzo pożyteczne i bardzo potrzebne.

Zgromadzeniu Zmartwychwstańców trzeba poczytać za walną zasługę, że wkłada w nie trud znaczny i ponosi koszta niemałe.

Rząd nie udziela pomocy materyalnej szkole Zmartwychwstańców, jak wogóle żadnemu zakładowi. Księża Zmartwychwstancy utrzymują zakład własnemi staraniami. Wznieśli gmach szkolny kosztem 130.000 dolarów. Utrzymanie roczne zakładu dochodzi do 30 tysięcy dolarów. Dochody mają z niewielkich opłat szkolnych i z internistów, których w tej chwili mają przeszło 30. Na ofiarność publiczną mogą liczyć niewiele. Długo ratowali się tem, że składali w kolegium dochody, uzyskane z zarządu parafiami. Obecnie od kilku lat stanął zakład finansowo lepiej, bo ma w połowie profesorów z własnego Zgromadzenia, którym nie płaci pensyi a odbiera poboczne dochody.

10. Wobec słabej frekwencyi młodzieży polskiej w szkołach średnich liczba słuchaczów narodowości polskiej w uniwersytetach i szkołach wyższych technicznych musi być także nieznaczną.

Daty statystyczne trudno zebrać. Według relacyi listownych było w półroczu zimowem r. 1907/8 w uniwersytecie w Ithaca N. Y. czterech Polaków (studentów i studentek), w Chicago dwudziestu kilku, w New-York i okolicy 6—8, w Baltimore w szkole technicznej niższej byłś spora grupka Polaków około 50.

Jednostki polskie lub co najwyżej kilka można znaleźć niemal w wszystkich zakładach wyższych politechnicznych lub uniwersytetach Ameryki północnej, jak w Ann Arbor Mich.; w Buf-

falo, N. Y.: w Columbii, Mo; w Philadelphii, Pa; w Champaign, Ill; New Haven. Conn; w Missouri; w Cleveland i innych.

Młodzież polska północno-amerykańska zaczęła się garnąć do amerykańskich kolegiów, uniwersytetów i wyższych szkół technicznych dopiero od jakich lat pięciu. Wielkie zasługi położył na tem polu Związek narodowy polski, który od lat mniej więcej ośmiu zaczął wydawać dzieciom swych członków, pragnącym wyższej nauki, stypendya zwykle na dwa lata w sumie do 100, 125 dolarów, czasami i wyższe. W r. 1908 Związek zamienił stypendya na pożyczki bezprocentowe i udzielił takich pożyczek nowych razem 18.

Można mieć uzasadnioną nadzieję, że Polonia północno-amerykańska przy swej wytrwałości, ruchliwości i ofiarności doprowadzi i sprawę wyższej edukacyi do pożądanego stanu w niedalekiej przyszłości.

Cały obraz oświaty szkolnej północno-amerykańskiej w Stanach zjednoczonych mimo niejednego ciemnego na nim punktu nie robi przygnębiającego wrażenia.

11. W Ameryce północnej są Polacy i poza Stanami zjednoczonemi, w Kanadzie. Jest ich tam przeszło 50 tysięcy, zamieszkałych miejscami w większej liczbie. Miejscowość Brandon ma ich około 5.000. O stosunkach szkolnych tamtejszej Polonii nie udało mi się niestety zdobyć żadnych pozytywnych wiadomości. Z pism polskich północno-amerykańskich doszły nas na wiosnę r. 1908 wiadomości, że koloniści ruscy w Kanadzie za przykładem Ukraińców w Galicyi zajęli wobec kolonistów polskich wrogie stanowisko, że między innemi dążą do zdobycia i zruszczenia tamtejszych szkół polskich.

II.

Z dziejów szkolnictwa polskiego w Ameryce południowej.

TREŚĆ: 1. Rozmieszczenie emigrantów polskich w Brazylii. — Stan oświaty szkolnej w pierwszej dobie emigracyi. — Era gorączki brazylijskiej. — Początki szkolnictwa polskiego w Brazylii. — Pierwszy elementarz polsko-brazylijski. — Macierz polska w Brazylii. — Walka partyi w dziedzinie szkolnictwa. — Towarzystwo szkoły ludowej w Brazylii. — Obrona narodowości polskiej. — Zabiegi jednostek. — Pomoc z kraju macierzystego.

2. Trudności przy organizowaniu szkolnictwa. — Rozprószenie osad. — Lekceważenie oświaty szkolnej. — Liche płace nauczycielskie.

3. Podręczniki: warszawskie, galicyjskie, różne brazylijskie.

4. Z statystyki szkół w Paranie. — Szkoły w Thomas Coelho. — Szkoła w Rio Vermelho.

5. Stan oświaty szkolnej. — Udział Polaków w edukacyi wyższej.

6. Polacy w Argentynie.

1. Emigracya polska, zdążająca do Ameryki południowej, kierowała się głównie do Stanów brazylijskich i do Argentyny.

Brazylia, kraj nieomal tak wielki jak Europa, ma zaludnienie bardzo rzadkie, liczy zaledwie 19 milionów mieszkańców. Z 20 stanów Brazylii do kolonizacyi nadają się tylko stany południowe, gdzie klimat jest łagodniejszy, znośny dla europejczyka.

Liczba Polaków osiadłych w Brazylii wynosi obecnie przeszło 100.000. Rozrzuceni są po miastach, po plantacyach i po koloniach.

Główna fala wychodźctwa polskiego popłynęła do stanu Parana, mniejsze fale do stanów São Paulo, St. Catharina. Rio Grande de Sul. Minos Geraes, Espiritu Santo i Rio de Janeiro.

Pierwsi imigranci przyszli do Brazylii około r. 1872. Odtąd przybywało ich coraz więcej. Pomiędzy kolonistami pierwszych 20 lat nie było inteligencyi prócz kilku księży, którzy się jednak o oświatę ludu wcale nie troszczyli. Skutek tego obecnie jest ten, że pokolenie z tamtego okresu emigracyi zalicza się z małymi wyjątkami do analfabetów. Nie zakładano żadnych szkół, żadnych towarzystw, a że się kolonista polski nie wynarodowił, to tylko dzięki temu, że miał obok siebie daleko niżej stojącego Brazylianina, który też żadnych szkół nie posiadał.

W erze gorączki brazylijskiej, w r. 1892 i 1893, w licznych zastępach kolonistów polskich przybyło sporo jednostek piśmiennych, a między niemi paru inteligentów. Założone przez tych towarzystwa poupadały wprawdzie, ale w ludzie pozostała jakaś niewyraźna myśl o potrzebie łączenia się i oświaty. Tu i ówdzie zakładano szkółki, szkółki nędzne, bo większość nauczycieli nie umiała nawet czterech działań z arytmetyki; uprawiano tylko na-

ukę czytania. A w dodatku ci pierwsi nauczyciele nie przyświecali dzieciom i ich rodzicom przykładem trzeźwości.

W tym czasie wyszedł pierwszy podręcznik polski w Brazyli, a mianowicie: „Elementarz dla polskich szkół w Brazylii". Opracował go w języku polskim i portugalskim Hieronim Durski, nauczyciel elementarny w Kurytybie, a wydał (w Poznaniu 1893) Karol Szulc, założyciel pierwszej „Gazety polskiej w Brazylii".

Odtąd też sprawa oświaty szkolnej zaczyna wchodzić na lepsze tory.

W r. 1902 p. Rymarkiewicz, bardzo bogaty inżynier Polak, zamieszkały w Brazylii, podarował na cele szkolnictwa polskiego w Paranie 1.000 milrejsów. Pieniądze te złożone zostały na ręce p. Leona Bieleckiego, redaktora „Gazety polskiej w Brazylii", który z tej racyi założył razem z ks. Leonem Niebieszczańskim „Towarzystwo Szkoły ludowej w Brazylii".

Tymczasem w r. 1903 w miesiącu sierpniu przyjechał do Parany p. Kazimierz Warchałowski, człowiek zamożny i ruchliwy, który działalność swą skierował między innemi i na pole szkolnictwa polskiego, owej piekącej sprawy emigracyi brazylijskiej.

Dzięki zabiegom p. Warchałowskiego i ofiarności jednego z kolonistów polskich p. Preisa założono szkołę w osadzie polskiej Abranches. Przy obsadzaniu posad nauczycielskich wyłoniły się dwa poglądy. Partya p. Bieleckiego oświadczyła się za zakonnicami, partya p. Warchałowskiego za siłami świeckiemi. argumentując, że siły zakonne zawsze będą zależne od biskupa obcokrajowca, który może ujemnie oddziaływać na polskość szkoły. Szkołę objęły ostatecznie siostry zakonne, sprowadzone z Poznańskiego. Te różnice zdań były początkiem walki na niwie szkolnej polskiej w Brazylii, walki, prowadzonej dotąd pomiędzy partyą zachowawczo-klerykalną a liberalno-postępową.

Do drugiego starcia przyszło, gdy p. Warchałowski zażądał reorganizacyi. założonej przez p. Bieleckiego „Towarzystwa". Do porozumienia nie przyszło, owszem rozpoczęło się ostrzejsze wzajemne przeszkadzanie w pracy społecznej. Pan Warchałowski. chcąc zyskać równą broń w walce z partyą p. Bieleckiego, mającą do dyspozycyi „Gazetę polską w Brazylii", założył w grudniu roku 1904 drugie pismo polskie w Brazylii p. t. „Polak w Brazylii". Oba pisma, zwalczając się wzajemnie, zaczęły każde w swoim duchu nawoływać do oświaty i organizowania się. Walka, prowadzona niekoniecznie przykładnie, miała przecież tę dodatnią

stronę, że pobudzała ogół kolonistów do myślenia, że wywoływała pewien dobroczynny ferment. Partya „Polaka w Brazylii" z p. Warchałowskim na czele, pragnąc skuteczniej działać w dziedzinie szkolnictwa, założyła „Towarzystwo Szkoły ludowej w Paranie" zaregestrowane dn. 11. marca 1905 roku. Siedzibą Towarzystwa jest Kurytyba, a jednym z głównych jego celów jest szerzenie oświaty wśród Polaków, zamieszkałych w Brazylii, a jednym z głównych środków, prowadzących do tego celu, jest zakładanie i utrzymywanie szkół polskich. Do r. 1908 założyło i utrzymywało Towarzystwo pięć szkół. Towarzystwo stara się też o organizowanie po koloniach towarzystw lokalnych, któreby między innemi opiekowały się miejscową szkołą.

Antoni Karbowiak.

(Ciąg dalszy nastąpi).

JAWORÓW

monografia historyczna, etnograficzna i statystyczna.

(Ciąg dalszy).

Gdy to się dzieje na Podolu, ugania się Sobieski za czambułami tatarskimi, które poczęły grasować, począwszy od Krasnobrodu po Niemirów, Jaworów i Gródek.

W 2.500 koni przebiegł Sobieski w ośmiu dniach około 45 mil po niedostępnych drogach, zniósł pięćkroć silniejsze zastępy Tatarów 6. października pod Narolem, 7. października pod Bruśną około Horyńca, 8. października stanął w Kochanówce, przewinął się po pod Jaworów, gdzie komendant zamku Jan Matczyński, urządziwszy wycieczkę, zadał ciężkie razy dzikim hordom, dopadł 10. października pod Gródkiem Nuradyna Baszę, zgromił go na głowę, 11. paźdz. spędził Tatarów z Komarna i napędził ich aż po za Kałusz, gdzie 14. października zadał im stanowczą klęskę, a w bagnistych lasach chłopi okoliczni kołami i drągami dobijali resztki pobitych. [1])

W tej pogoni legło przeszło 12.000 Tatarów, którym odbito około 50.000 kobiet, dzieci i włościan, gnanych w jasyr. Pod Ho-

---

[1]) Korzon, „Dola i niedola Sobieskiego", T. 3. str. 244—253.

rycem wziął Sobieski do niewoli znacznego murzę tatarskiego Tuchaj-Beja i przyprowadził go do Jaworowa.

Pod wrażeniem klęsk poniesionych na Podolu, zawarł król Michał haniebny dla Polski traktat Buczacki.

Traktat ten nie uzyskał jednak aprobaty sejmu, lecz połączył rozdwojonych senatorów ku wspólnemu celowi, a tym było: przygotowanie powszechnej wyprawy na Turka.

Odezwał się w Sobieskim wierny syn pognębionej ojczyzny, to też odrzuciwszy wszelkie urazy do króla, tak pisze z Jaworowa do swego szwagra Radziwiłła, bawiącego przy dworze:

„Wszystkie nam już suspicye i dyfferencye wykorzenić potrzeba. Dlatego Panu Bogu oddałem wszystkie urazy dawne i niesnaski a szczerze i przez różnych ludzi garnę się do szczerej króla Jegomości konfidencyi.“ [1])

Do jesieni roku 1673 trwały zaciągi wojskowe na tę powszechną kampanię, uchwaloną przez Sejm.

Król Michał powziął postanowienie udać się do obozu i razem z wojskami wyruszyć na Turków. W tym celu zjechał do Lwowa 3. października 1673 przez Jarosław i Radymno, zkąd wziął się boczną drogą ku Lwowu, żeby ominąć Jaworów i nie spotkać się z Sobieskim, który tam czekał na skompletowanie wojsk.

Ze Lwowa posyłał król dwukrotnie do Sobieskiego do Jaworowa z wezwaniem, żeby przybył do Lwowa w celu zniesienia się z nim de operatione belli, ale Sobieski umyślnie pominął Lwów i z Jaworowa na Żółkiew udał się wprost do obozu pod Gliniany. [2])

Długi czas utrzymywała się w Jaworowie tradycya, że Sobieski przed wyjazdem na tą wyprawę ukrył swoje skarby w murowanym chodniku, wiodącym od zamku od cerkwi na małem przedmieściu i że obydwa wejścia do tego chodnika kazał zamurować. Do dziś dnia widać w lochach budynku, używanego teraz na areszta sądowe, w ścianie południowej, zamurowane miejsce na wysokości dwóch metrów ponad podłogą, ale skarby, jeżeli w rzeczywistości były tam przez jakiś czas przechowane, musiał Sobieski z nastaniem spokojniejszych dni zabrać i w innem ulo-

---

[1]) „Pangotti“ list bez daty. (Był on tłumaczem dla tureckiego języka przy Sobieskim).

[2]) „Grabowski“, Ojczyste Spominki — list nieznanego autora z dnia 29. listopada 1673.

kować miejscu. Ciekawi próbowali kilkakrotnie dostać się do tych skarbów, nawet w ostatnim dziesiątku lat czyniono za nimi poszukiwania i to znacznym kosztem, ale napróżno.

Sobieski wyruszył ze Złoczowa pospiesznymi marszami na Podole, nie zetknąwszy się z królem, który nagle zasłabł i musiał pozostać we Lwowie.

Dnia 11. listopada napadł na 80.000 armię Husseina Baszy pod Chocimem i zniósł ją ze szczętem, zadając na długie lata śmiertelny cios potędze ottomańskiej. W przededniu tego świetnego zwycięstwa, bo 10. listopada 1673, umarł we Lwowie król Michał.

Zwycięstwo pod Chocimem wprawiło w podziw świat cały. We wszystkich językach pojawiają się szczegółowe opisy tej pamiętnej bitwy, pełne uwielbienia dla wodza, a wychodzące w Frankfurcie po niemiecku „Diarium Europeum“ w numerze z dnia 11. grudnia 1673 kończy odnośny artykuł przepowiednią, iż Sobieski zostanie obrany królem.

Do opróżnionego tronu zgłosiło się dziewięciu kandydatów, zagranicznych książąt, między nimi nie brak nawet Hohenzollerna.

Powódź broszur zalewa Warszawę, zalecając różnych kandydatów, tworzą się partye i stronnictwa, różne kuse figury pojawiają się w Warszawie, agitując za swymi mocodawcami, senatorowie wysiadują w stolicy, oryentując się w chaosie, tylko Sobieski wróciwszy z pod Chocima, osiadł w Jaworowie, zdala od ogólnej targowicy o koronę.

Podwójne bezkrólewie zapanowało w Polsce, bo wkrótce po skonie króla Michała umarł także Prymas, który z tytułu swego urzędu po każdorazowej śmierci króla obejmował zastępczo najwyższą władzę w kraju.

W rzeczywistości pierwszą figurą w państwie był wtenczas Sobieski, jako wielki hetman i wielki marszałek, otoczony w dodatku aureolą świeżo odniesionego zwycięstwa.

Do niego zwracali się wszyscy w najważniejszych sprawach i znów stał się Jaworów ową Mekką, do której pielgrzymowali wielcy i mali, mający do załatwienia jakieś interesa państwowe.

W pierwszych dniach stycznia 1674 r. przybył w tajemnicy do Jaworowa wysłannik sułtana, żeby imieniem swego pana ofiarować Sobieskiemu wszelką pomoc w zdobyciu polskiej korony i oświadczył gotowość wyłożenia na ten cel największych nawet

sum pieniędzy bez wszelkiego ograniczenia w zamian za pokój wieczysty, na podstawie posiadania status quo. [1])

Ale Sobieski nawet nie marzył o ubieganiu się o koronę i odrzucił uczynioną mu propozycyę.

W Jaworowie nawiedził go w styczniu tego roku umyślny poseł królowej wdowy po Michale, z własnoręcznem jej podziękowaniem za Chocim, a także papież Innocenty X. wysłał specyalnie w tym celu apostolskiego nuncyusza, który przywiózł Sobieskiemu do Jaworowa własnoręczne breve Ojca świętego z błogosławieństwem.

Między innymi zjawił się też książę siedmiogrodzki Michał I. Apaffi i imieniem wdowy po Rakoczym, oraz całego narodu ofiarował Sobieskiemu węgierską koronę.

Nawiedzali go często różni senatorowie celem naradzenia się co do wyboru przyszłego króla i licznymi w tej sprawie zasypywano go listami, a nie brakło propozycyi, żeby się sam ubiegał o koronę.

Na te wszystkie zabiegi odpowiedział Sobieski listem wystósowanym do senatu, a treść tego listu stwierdza najwyraźniej, że nigdy nie myślał o własnej kandydaturze:

„Słowa mojego niczyim nie uwięziłem interesem i takiego pana życzę i znalężćbym rad, któryby nam uczciwy pokój bez odrywania prowincyj z tym tak potężnym mógł uczynić nieprzyjacielem“.

Z pomiędzy zgłaszających się kandydatów uważał za najodpowiedniejszego księcia Kondeusza i cały oddał się jego sprawie.[2])

Elekcyę wyznaczono na dzień 20. maja 1674, musiał więc Sobieski opuścić Jaworów, by jako wielki marszałek otworzyć Sejm elekcyjny.

Wyjechał z Jaworowa 18. marca, lecz nie bardzo się spieszył do Warszawy, bo wstąpił po drodze do Lublina i do swoich Pielaszkowic.

Sejm w dniu 20. maja zagaił w zastępstwie prymasa ks. biskup Trzebicki, a gdy po przemowie Jabłonowskiego przeciw wyborowi księcia Lotaryngskiego postawił kandydaturę Sobieskiego, zawrzało na całem obejściu Woli, gdzie Sejm się odbywał.

---

[1]) Waliszewski, „Archiw. spraw zagr. franc. do dziejów Jana III. T. I. str. 3.

[2]) Listy Sobieskiego.

Kasztelan lwowski Jan Maksymilian Fredro i biskup chełmski Stanisław Dąbski poparli Jabłonowskiego w gorących słowach, lecz z drugiej strony Pacowie, wrogo usposobieni do Sobieskiego, poczęli zwalczać jego kandydaturę, grożąc rozbiciem Sejmu.

Nie wahali się podnieść nawet takiego zarzutu, że gdy Marya Kaziniera chorowała w tym właśnie czasie w Jaworowie (na wiatrową ospę), miało to ztąd pochodzić, że Sobieski ją truł, żeby po śmierci żony poślubić Eleonorę, wdowę po królu Michale i tym sposobem ułatwić sobie drogę do tronu.

Sobieski sam przemówił na Sejmie stanowczo przeciw kandydowaniu swojej osoby i polecał gorąco Kondeusza.

Do północy trwały spory i narady i sejmujący rozeszli się bez wyniku.

Dopiero nazajutrz 21. maja zgodzono się i jednomyślnym wyborem oddano koronę Janowi Sobieskiemu, który przybrał tytuł królewski jako Jan III.

Widocznie już w księdze przeznaczeń nie było Sobieskiemu zapisane, by używał dłuższego spokoju i wypoczynku. Od najmłodszych lat pędził żywot na ciągłych bojach z Tatarami, kozakami i t. p. Jako wielki hetman zaledwie gościem bywał w domu a i na tronie nie lepiej mu się działo.

W samą rocznicę obioru swego, t. j. dnia 20. maja 1675 zjechał do Jaworowa z całym swoim dworem, w otoczeniu najwybitniejszych senatorów, żeby wobec postanowionej w Dywanie wojny z Polską być bliżej wschodnich granic państwa i ztąd gotować się na przyjęcie Bisurmanów.

Przybył do króla bawiącego w Jaworowie poseł Hana, Hussein Basza z wiadomością, że tabory tatarskie wstąpiły już na Dzikie pola, gdzie czekają rozkazu, by rozlać się po całym kraju, że jednak Han ma upoważnienie od sułtana układać się z królem o pokój, jeżeli wypełni zobowiązania buczackiego traktatu.

Tę samą wiadomość otrzymał Sobieski przed przyjazdem Husseina Baszy od Morawskiego, wysłanego z poselstwem do Hana. Niedowierzał Jan III. tym pokojowym propozycyom, żeby jednak zyskać na czasie, podjął pozorne rokowania, wysłał razem z Husseinem Baszą z Jaworowa pułkownika Grebena w poselstwie do Hana z podarunkami, zwracając mu równocześnie kilku znaczniejszych jeńców, wziętych pod Barem, ale równocześnie gromadził wszystkie wojska pod Lwowem.

Zwołał do Jaworowa posiedzenie senatu, gdzie uchwalono wysłać do Hana w i e l k i c h p o s ł ó w, w osobach: Stefana Bidziń-

skiego, strażnika koronnego. Krzysztofa Koryckiego, generała piechoty, Tomasza Karczewskiego, podczaszego sanockiego i pułkownika Grebena.

Nie obiecując sobie wiele z tych pertraktacyj odbył na zamku jaworowskim 15. lipca naradę wojenną, na której przeważyło jego zdanie: „żeby stanąć obozem pod Lwowem, zkąd tamquam de equo Trojano wszystkim partyom rozrzuconym na Rusi możnaby dawać posiłki i zasłonić viscera Regni“.[1])

W dwa dni po tej naradzie wyruszył król z Jaworowa w otoczeniu zgromadzonych tam wodzów i rycerzy i poza Szkło i Janów stanął w południe we Lwowie.

Królowę z dziećmi wyprawił dla większego bezpieczeństwa przez Krakowiec do Jarosławia.

Po koronacyi odbytej w Warszawie, zjechali królestwo w czerwcu 1676 do Jaworowa na dłuższy pobyt.

Z luźnych notatek, zebranych po różnych miejscach, jesteśmy w możności zestawić imienny skład królewskiego otoczenia na zamku jaworowskim.

Z panów szlachty byli tam: Aleksander Polanowski, chorąży koronny — Marek Matczyński, koniuszy koronny — Jan Morsztyn, podskarbi koronny — Franciszek Gałecki, kuchmistrz koronny — Rzewuski, starosta chełmiński — Jan Szomowski, podskarbi nadworny — Jędrzej Modrzewski, podczaszy sieradzki — ks. Stanisław Sarnowski, biskup przemyski — Anna Stanisławska, wojewodzina kijowska, nienawidzona przez wszystkich i dla swej uszczypliwości przezwana: „starą wiedźmą“.

Z najbliższego otoczenia: Braun, nadworny lekarz króla — Brunetti, proboszcz jarosławski i osobisty sekretarz króla — Drion Mikołaj, major domus — bawi przy dworze wdowa po Bernardzie Bernim, nadwornym lekarzu królewskim, kobieta bardzo wykształcona, poetka, pisująca łacińskie wiersze. Komendantem zamku był niejaki Seuweusz (Seiweiss?)

Głową dworzan był Atanazy Matczyński, późniejszy wojewoda wołyński.

Służbę przyboczną pokojową króla składało trzech kamerdynerów, Francuzów: Dumoulin, Dupont i l'Espine.

Przy królowej bawił jej ojciec Markiz d'Arquien, brat jej hrabia Maligny i siostra, wdowa po francuskim pośle d'Bethuine.

---

[1]) Rękopis Bibl. Czartoryskich w Krakowie Nr. 173, str. 467.

Pierwszą panią dworską i ulubienicą była Mademoiselle Feudherbe, której Sobieski nie mógł ścierpieć, bo jak mawiał, „dzieci rodzi a za pannę się udaje i męża ma i z nim nie mieszka, a takie mariages de consciense nie uchodzą".

Do frauzymeru należała panna Szumowska, późniejsza żona chorążego lubelskiego Pawła Orzechowskiego i panna d'Elreux, dworska pokojowa.[1])

W grudniu tegoż roku grasował w Jaworowie i okolicznych wsiach tyfus, zabierając mnóstwo ofiar. Podanie niesie, że było to powietrze morowe, ale ówczesne pamiętniki twierdzą inaczej.

Jeden z współczesnych tak pisze o tej słabości:

„Powietrze morowe poniekąd w Brodach na ostatek i w Jaworowie, gdzie król właśnie przemieszkiwał podczas i w inszych przyległych miasteczkach panować poczęło być, ale go zima tęga bardzo uskromiła, jeżeli to powietrzem nazwać można, co bardziej niedostatek i głód sprawował." [2])

Król, bawiąc wówczas w Jaworowie, żywo się zajął dotkniętą ludnością i co było zapasów w szpichrzach zamkowych w ziarnie, kartoflach i w wódce kazał darmo ludziom rozdawać. Nie poskąpił także grosza z własnej szkatuły, by ulżyć niedoli.

Wspaniałą uroczystość święcił Jaworów w r. 1678 w dniu 15. czerwca, z okazyi chrzcin w tamtejszym kościele parafialnym królewicza Aleksandra.

Zjechał się cały prawie senat, mnóstwo dostojników państwowych, liczne deputacye ze Lwowa, Krakowa i z Warszawy oraz reprezentanci ościennych mocarstw.

Do chrztu trzymali królewicza: papież Innocenty XI. przez umyślnie w tym celu wysłanego zastępcę, nuncyusza Marcelego i cesarzowa wdowa po Ferdynandzie III., zastąpiona przez księżnę Radziwiłłową, siostrę Jana III.

Imieniem obcych monarchów asystowali przy tym obrzędzie: Baron Zerowski z ramienia dworu austryackiego i marszałek hr. Beaujeau jako delegat króla francuskiego.

Ten sam hr. Beaujeau spisał wspomnienia ze swej podróży do Polski, w których poświęcił wzmiankę o Jaworowie w tych słowach:

---

[1]) Pamiętniki Przeździeckiego, Biblioteka wydania Muczkowskiego i Grabowskiego, „Spominki ojczyste" i t. d.

[2]) Jemiołowski Mikołaj, „Pamiętniki".

„Miasto okolone wałem ziemnym, dość wysokim, opatrzonym palisadą, bez fos i bez żadnych wyskoków. Jest tu jezioro milowego obwodu, osłaniające połowę miasta, bardzo zarybione, a przez środek płynie rzeka, obmywająca dno i wpływająca wielce na dobroć ryb.

Jest to słynna miejscowość z częstego w niej pobytu króla i jest starostwem, które daje 20.000 dukatów dochodu.

Król otrzymawszy starostwo aż w trzecie pokolenie z prawem dziedzictwa, (myli się Beaujeau, bo starostwo w trzecie pokolenie otrzymał ojciec Jana III., a król był już drugim z rzędu starostą) łożył wiele w tamtejszy ogród i zamek.

Zamek wprawdzie drewniany ale obszerny i wygodny, o dwóch dziedzińcach, oddzielonych wałem ziemnym, bastionami i fosą wodną, król dodał ogród rozległy i bardzo jest na kraj tutejszy ozdobny, gdzie nawet używa takiej sławy jak wersalski, choć mojem zdaniem na to nie zasługuje.“

W monarchii rakuskiej zanosiło się w tym czasie na zupełny przewrót stosunków państwowych z powodu wichrzeń na Węgrzech, które dążyły do zupełnego oderwania się od Austryi. W tych zamysłach dopomagał im Ludwik XIV., wskutek stałego antagonizmu do dynastyi Habsburgskiej, a chcąc pociągnąć i Polskę do współdziałania w tej robocie, wysłał do Jaworowa umyślnego posła pana d'Vitry. W krótkim czasie po przybyciu d'Vitryego zjechał na dwór królewski w Jaworowie, wysłannik Tekyelego, niejaki Nemeszany, żeby pozyskać króla na stronę Węgier. Miał ten Nemeszany audyencyę u króla 27. lutego 1682 r., lecz został odprawiony z niczem, bo Jan III. utrzymywał najlepsze stosunki z Austryą, nie tylko więc, że nie przyłożył ręki do oderwania się od niej Węgier, ale uważał za obowiązek powiadomić cesarza Leopolda o knowaniach w tym kierunku i wraz z listem własnoręcznym wyprawił z Jaworowa w marcu 1682 umyślnego gońca do Wiednia z ważnymi dokumentami, dowodzącymi niezbicie porozumienia się zupełnego w tej sprawie Ludwika XIV. z Tekelym.

Polska zażywała od kilku lat szczęśliwego spokoju, zabezpieczona pokojem żurawieńskim od najazdu tureckiego i leczyła się po długoletnich wojnach i klęskach.

Ale potęga ottomańska nie zaprzestała swej ekspanzywnej polityki ku wnętrzu Europy, a zamknąwszy sobie drogę do Polski, rzuciła się na Austryę. Zabrała jej większą połowę Węgier i uchwa-

liła na Dywanie ruszyć pod Wiedeń, zdobyć Austryę i osadzić na stałe półksiężyc na wieży kościoła św. Szczepana.

Z niezmierną potęgą ponad 200.000 Turków i Tatarów wysłał sułtan najdzielniejszego z swych wojowników wielkiego wezyra, Kara Mustafę, na wyprawę przeciw Austryi.

Zagrożony niechybną utratą korony i kraju zwrócił się cesarz Leopold do papieża, błagając o pomoc, a że oprócz Polski nie było nikogo, ktoby mógł przynieść tę pomoc, udał się Innocenty XI. do Jana III. i pozyskał go dla tej wojny w „Obronie całego chrześcijaństwa".

Wiemy, jak się sprawił król pod Wiedniem i jakie pozatem klęski zadał na Węgrzech, uciekającym w popłochu zastępom pokonanych Turków.

Po ciężkich trudach tej prawie półrocznej wyprawy, wypoczywał Jan III. w Jaworowie i tu zaskoczyły go gratulacye wszystkich chrześcijańskich monarchów i państw, z okazyi odniesionego tryumfu nad półksiężycem.

Już z początkiem maja r. 1684 zaczęli się zjeżdżać do Jaworowa specyalni posłowie z różnych krajów, wiozące bogate upominki nie tylko dla króla, lecz i dla Jejmość królowej i królewiczów. Zjazd ten trwał przez cały maj i czerwiec, a był tak liczny, że już nie w zamku, ale w całem mieście nie było kącika na pomieszczenie bezustannie przybywających.

Najpierwszy przybył hr. Montecuculli, poseł króla hiszpańskiego, witany wystrzałami z armat i przywiózł od swego Pana podarki dla króla i królowej, a dla królewicza Aleksandra 10.000 czerwonych złotych. Prawie razem z tym posłem zjechała deputacya kapituły krakowskiej.

Po nich przybył ks. Marcyan Ogiński, wojewoda trocki z litewskimi Pany.

Dalej wysłannik Rzeczypospolitej weneckiej, Angelo Morsini, z sekretarzami Mikołajem i Jakóbem Gaviani, prowadząc przy sobie siostrzeńca Hieronima i deputata szlachty weneckiej Alojzego Baradonnę.

Hrabia marszałek de Beaujeu, jako zastępca króla francuskiego, Bułhaków wysłannik cara, dwóch posłów multańskich, ablegat papieski Santacrucce, przedstawiciele węgierskiej korony, bojarowie z Wołoszy... istna wieża Babel.

A każdy z tych posłów przyjeżdżał dwornie i w licznem otoczeniu swoich ludzi.

Z kraju, co było tylko wyższego dostojeństwem, bawiło od kwietnia w Jaworowie.

Jako ostatni przybył poseł cesarza Leopolda, hr. Wallenstein, którego przy wjeździe witano prawie z królewskim ceremoniałem.

Hrabia wjechał z liczną świtą konno na dziedziniec zamkowy, wśród nieustających strzałów działowych i fanfar licznie zebranych kapeli.

Z kolei, jak przyjeżdżali posłowie, oddawali królowi listy od swych panów i przywiezione podarki.

Największą uwagę zwracał na siebie poseł cesarski, bo z okazałą zawsze występywał pompą. Gdy otrzymał audyencyę u króla, wszedł do komnaty z odkrytą głową, skłonił się kornie, wręczył listy i upominki, a załatwiwszy ten ceremoniał, kiedy zaczął mówić, nałożył na głowę kapelusz i wojskową przybrał postawę.

Z podarków przywiózł dla króla cztery konie czystej krwi arabskiej, królowej wielką różę brylantową, wartości na ówczas najmniej 4.000 talarów, królewiczowi Jakóbowi parę koni arabskiego pochodzenia, a nawet podkomorzy królewski, Matczyński, otrzymał jednego konia.

Sobieski obok ciągłych audyencyi miał czas na załatwianie spraw państwa, konferował codziennie z senatorami, wysyłał listy i ordynanse, nie spuszczając przy tem z oka, żeby goście bez wyjątku należytą mieli wygodę.

Kulminacyjnym punktem tego licznego zjazdu, była oficyalna uczta, wydana przez króla w dniu 6. lipca.

Do uczty nakryto w bardzo obszernej, oszklonej altanie nad stawem, gdzie przy stołach, ustawionych w podkowę, zasiadło kilkadziesiąt osób, samych pierwszorzędnych honoratiorów. Ucztę tę uwiecznił na olejnym obrazie malarz włoski, nieznanego nazwiska. (Oryginał w Muzeum Ossolińskich we Lwowie).

Po środku stołu zasiadł król Jegomość, po którego prawicy poseł austryacki, a z lewej królewicz Jakób.

Podczas bankietu śpiewał cudownie Włoch Clementini, śpiewak sławny na całą Europę, którego przywiózł z sobą umyślnie na tę ucztę hr. Montecuculli. Król obdarzył Clementiniego szczerozłotym łańcuchem ze swem popiersiem wagi 200 dukatów, a nadto kazał mu wyliczyć 300 dukatów w gotówce.

Pito tam różne zdrowia w wymownych słowach, a prawie wszystko po łacinie.

Kiedy się uczta miała ku końcowi, dano znać Panu Jegomości, że na dziedzińcu zamkowym jawiła się deputacya mieszczan jaworowskich z wójtem na czele.

Podniósł się król Jegomość od stołu, co było znakiem, że uczta skończona i wyszedł na dziedziniec w otoczeniu całego towarzystwa, gdzie barwny obraz przedstawił się oczom przybyłych. Jak gdyby na szerokiej łące, upstrzonej różnobarwnem kwieciem, zamigotały na tle trawnika podwórzowego różnokolorowe sukmany męskie i pstrokate spodnice i chusty kobiet, tworząc malowniczą żywą grupę.

Gdy król się zjawił na dziedzińcu, wystąpił na przód gromady siwowłosy wójt jaworowski i wiódł na żelaznym łańcu sześć siwych wołów, a tuż obok leżał pług, brona i socha.

Król podszedł ku gromadzie i powitał ją łaskawem słowem, na co odezwał się wójt, zniżając czapkę do pańskich kolan:

„A iżeście się Miłościwy Panie potracili na tę wojnę, otóż bez urazy Waszej, daje Wam tu przezemnie gromada statek kmiecy na zapomogę, bo za statkiem idzie dostatek".

Sobieski przyjął wdzięcznie ofiarę i rozkazał na podwórzu zamkowem zastawić stoły, dobyć gorzałki i miodu z lochów, przynieść jadła i ugościć gromadę.

Bardzo zdziwiła obcych panów taka poufałość między panującym, a najniższymi z jego poddanych, ale nie tu był koniec ich zadziwienia.

Kiedy ludzie już sobie podjedli do syta i popili, wszedł król w pośrodek gromady, wdał się w rozhowory ze starszymi i serce rosło na widok, jak się to wszystko garnęło do boku królewskiego z radosnem uczuciem i dziecięcem przywiązaniem.

W tem wysunął się król naprzód, skrzyknął na kapelę:

„A nuże krakowiaka!"

I ująwszy za rękę jedną z mieszczek, posunął posuwistym krokiem w narodowy tan.

Królowa Jejmość podała rękę wójtowi i szła w ślady małżonka, a za nimi mnóstwo par, pany z mieszczkami a panie z mieszczanami.

Obeszli tak dwa razy w koło dziedzińca, a kiedy król zbliżył się do miejsca, gdzie grała kapela, przystanął, nasunął czapkę na prawe ucho i zaśpiewał do swojej danserki:

— „A zkądżeś ty?

— Z Jaworowa! — odśpiewała ona.

— A czyjaś ty?

— Kowalowa! — odpowiedziała danserka.

— Kowalowa z końca, [1])
Chodźże mi do tańca.
Bóg daj zdrowa
Kowalowa.
Kowalowa
Bóg daj zdrowa" — dokończył król, rozwiązując dalsze tany.

Mieszczanie bawili się potem między sobą do późnej nocy, podczas gdy goście to przysłuchiwali się pięknemu śpiewowi Cantelliniego w altanie, to znów zachwycali się przeróżnymi ogniami sztucznymi, puszczanymi na stawie.

Obcy posłowie wróciwszy do swych krajów, opowiadali dziwa o tym patryarchalnym stosunku Pana i króla do swoich poddanych.

Na scharakteryzowanie popularności, jaką się Jan III. odznaczał względem wszystkich, przytaczamy zabawny epizod, także z czasów jego pobytu w Jaworowie.

Król polował namiętnie i często zapuszczał się w pojedynkę w sąsiednie lasy wiszeńskie.

Otóż pewnego razu wracając z polowania, spotyka na drodze długiego jak sosna szlachcica, wlokącego się na wychudłej szkapie ku Janowu.

— A dokąd to panie bracie?

— Do Żółkwi — odpowiada szlachcic, odkłaniając się na pozdrowienie króla.

— A z czemże pan brat do Żółkwi?

— Do króla Jegomości?

— Ej! a pocóż?

— Prosić, żeby mi nadał wakujące u nas wójtostwo, tylko nie wiem, jak tam będzie dostąpić do niego?

Król postanowił zażartować sobie z szlachcica i nie zdradzając swego incognito, zwłaszcza, że był ubrany tylko w szarą burkę, przepasaną surowym rzemieniem, odezwał się w te słowa:

— Ja tam służę za strzelca u dworu, jak przybędziecie do zamku... tylko że to teraz król nie siedzi w Żółkwi i dopiero za dwa dni tam przyjedzie... tedy zapytajcie na bramie o Jana, strzelca,

---

[1]) Wielkie przedmieście w Jaworowie zwie się „Nakoneczne“, a miejscowa ludność skraca tę nazwę i używa wyrazu „Na Końcu“.

a ja wam już resztę ułatwię... Ale co będzie, jak król Jegomość nie zechce wam nadać to wójtostwo?

— To mu powiem, żeby pocałował moją kobyłę tam, gdzie jej ogon wyrósł.

Uśmiechnął się Sobieski na takie dictum, ale nie zdradzając się, pożegnał szlachcica i wrócił do zamku.

W kilka dni po owem zdarzeniu udał się Sobieski do Żółkwi, a nie zapomniawszy spotkania ze szlachcicem, polecił wartom zamkowym, że jeżeli taki a taki szlachcic będzie się pytał na bramie o strzelca Jana, żeby go, nic nie mówiąc, wprowadzili wprost do królewskiej kancelaryi.

Zjawił się w istocie szlachcic, uwiązał szkapę u przypłotka obok zamku i wszedłszy w bramę, jął wypytywać o strzelca Jana.

Pełniący służbę ordynans wprowadził go wprost na zamek, do pokoju króla

Szlachcic zdębiał na widok mniemanego strzelca, którym, jak się teraz przekonał, był sam król.

Stanął jak oszołomiony, ruszał tylko wargami, męcząc czapkę w obydwu rękach i nie mógł słowa z siebie wydobyć.

Król bawił się chwilkę zakłopotaniem szlachcica, poczem przerwał to milczenie i jak gdyby o niczem nie wiedział, zapytał łaskawie, co by sobie życzył.

Zebrał się szlachcic na animusz, odchrząknął, że aż szyby brzękły w ołowianej oprawie u okien i wręcz, bez żadnej przedmowy wypowiedział w kilku słowach prośbę o nadanie sobie wójtostwa.

Król przyrzekł mu to wójtostwo i odprawił łaskawie, lecz kiedy szlachcic skłoniwszy się do kolan pańskich, był już blisko drzwi, postąpił za nim Sobieski, położył mu rękę na ramieniu i zapytał z figlarnym uśmiechem:

— Ale cóżbyś Waszmość uczynił, gdybym mu był odmówił?

Wyprężył się szlachcic jak struna, podkręcił sumiastego wąsa, a następnie ująwszy króla za kolano, wyrzekł pewnym głosem:

— Ha cóż Najjaśniejszy Panie! Słowo się rzekło, a kobyła u płotu.

Sobieski parsknął szczerym śmiechem, poklepał szlachcica po ramieniu i wsunął mu w łapę parę czerwonych złotych na drogę. [1])

[1]) Wodzicki Stanisław, „Wspomnienia z przeszłości".

Wracając do uczty jaworowskiej z dnia 6. lipca. należy zaznaczyć, że nazajutrz po festynach odprawiono tam drugą ceremonię, ściśle o urzędowym charakterze. Chodziło o oddanie wielkiej pieczęci litewskiej, po śmierci Krzysztofa Paca. wielkiego kanclerza litewskiego.

Najpoważniejszym kandydatem na tę wysoką godność, upatrzonym powszechną zgodą zdań panów senatorów, był wojewoda trocki, ks. Marcyan Ogiński.

EDWARD WEBERSFELD.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Archiwum Namiestnictwa we Lwowie.

Jeszcze w r. 1869 ankieta historyków obradowała w Wiedniu nad sprawą organizacyi archiwów państwowych w Austryi i przedłożyła swe wnioski rządowi. Dla użytku tej ankiety władze rządowe w krajach koronnych dostarczyły sprawozdań o zbiorach archiwalnych, znajdujących się w krajach.[1])

Mijały jednak lata i do organizacyi archiwów państwowych nie przychodziło. Dopiero dzięki staraniom jednego z członków ankiety z 1869 r., znanego historyka d-ra Józefa Aleksandra Helferta, prezydenta Komisyi centralnej dla badania i utrzymywania pomników artystycznych i historycznych, sprawa organizacyi archiwów państwowych stała się przedmiotem obrad Izby Panów Rady Państwa w latach 1893 i 1894. Wybrana z tej Izby komisya uchwaliła przedłożyć Ministeryum spraw wewnętrznych żądania następujące:

Archiwa państwowe w Austryi mają być zorganizowane wedle wymogów nowoczesnej administracyi i nauki.

Przy organizacyi archiwów pomocną będzie rządowi stała Rada archiwalna, złożona z sił zawodowych.

---

[1]) O zbiorach archiwalnych Galicyi ankieta mogła powziąć dokładną wiadomość ze sprawozdania O. Bedy Dudika, z Zakonu Benedyktynów, który z polecenia Ministeryum Stanu zwiedził archiwa galicyjskie i sprawozdanie ogłosił drukiem w r. 1867.

Od urzędników archiwalnych wymagać się ma wykształcenia naukowego w zawodzie archiwalnym i dlatego urzędnicy archiwalni zaliczeni być mają do etatu urzędników konceptowych.

Rząd dostarczać będzie środków do nabywania archiwaliów, które narażone są na niebezpieczeństwo zatraty.

Ministeryum spraw wewnętrznych przychyliło się do tych żądań i już w r. 1894 ustanowiło Radę archiwalną, która w latach 1895 i 1896 na licznych posiedzeniach ustaliła zasady organizacyi archiwów państwowych. W myśl tych zasad, przyjętych przez Ministeryum spr. wewn., urzędnicy archiwów państwowych zostali ujęci w jeden etat wspólny, archiwa istniejące otrzymały większą ilość urzędników, a warunki przyjęcia do służby archiwalnej zostały ustalone. Rada archiwalna wypracowała też zasady regulaminu archiwów i zasady, wedle których należy w przyszłości szkartować akta, opracowywać i wydawać poglądowe inwentarze archiwów państwowych.

Za wskazówką uchwał Rady archiwalnej Ministeryum spraw wewn. zorganizowało swoje archiwum ogólne i archiwum heroldyi (Adelsarchiv), znajdujące się w temże Ministeryum, dalej archiwa Namiestnictw w Wiedniu (1893), w Pradze, w Insbruku, w Zarze i archiwum rządu krajowego w Salzburgu i utworzyło w r. 1905 archiwum Namiestnictwu w Gracu. Za przykładem Ministeryum spr. wewn. także inne ministerya zorganizowały swe archiwa, mianowicie Ministeryum finansów w r. 1892, Ministeryum wyznań i oświaty w r. 1896, Ministeryum kolei państwowych w r. 1901.

Zanim jednak doszło do tego stopnia rozwoju archiwów państwowych w Austryi, niektóre kraje koronne wyprzedziły rząd w organizacyi archiwów. Zorganizowały się, względnie powstały na nowo: archiwum krajowe w Gracu (1869), w Celowcu, w Wiedniu, w Bernie morawskiem, w Pradze, w Krakowie, we Lwowie (1878), w Opawie, w Insbruku (1891) i w Bregencyi (1899), a w r. 1895 w Lincu. Z tych archiwum w Lincu przyjęło w przechowanie najdawniejsze dokumenty i akta Namiestnictwa górnoaustryackiego a archiwum krajowe w Bernie dawne akta Namiestnictwa morawskiego. Także archiwum krajowe aktów grodzkich i ziemskich we Lwowie przyjęło w przechowanie wielką ilość aktów rządowych, jako to metrykę józefińską, kataster z r. 1820 i akta sądu karnego lwowskiego. Dzięki więc swej wcześniejszej organizacyi, archiwa krajowe uratowały od zatraty wiele cennych aktów rządowych.

Nie poprzestając na dotychczasowych wynikach pracy, Rada archiwalna popiera sprawę otwierania coraz to nowych archiwów państwowych w miastach będących siedzibami Namiestnictw względnie Rządu krajowego. Nie pominęła też Galicyi. Na sesyi dnia 10. maja 1907 r. członek Rady archiwalnej, profesor Uniwersytetu wiedeńskiego, Oswald Redlich, referował wnioski Namiestnictwa galicyjskiego o utworzenie archiwum przy Namiestnictwie we Lwowie, które Rada uchwaliła jednogłośnie poprzeć u Ministeryum spr. wewn. swą opinią naukową.

Ministeryum spraw wewn. przychyliło się do wniosków Namiestnictwa galicyjskiego i opinii Rady archiwalnej i ustanowiło dla Archiwum Namiestnictwa we Lwowie z dniem 1. października 1908 r. urzędnika, któremu powierzyło kierownictwo tego archiwum.



Akta najdawniejsze galicyjskiego Gubernium, od r. 1849 Namiestnictwa, pochodzą z ostatniej ćwierci w. XVIII. i z pierwszej połowy w. XIX. i mieszczą się obecnie w trzech niepołączonych z sobą lokalnościach.

A. W registraturze prezydyalnej Namiestnictwa na I. piątrze gmachu głównego:

Akta prezydyalne z lat 1791 do 1867.

Akta te nie są dotąd oddzielone od aktów nowszych i najnowszych i składają się:

Z 227 fascykułów aktów.

Z 129 tomów protokołu podawczego.

Z 140 tomów indeksów.

Z 3 tomów ksiąg szkontrowych.

Z 4 tomów z liczbami i datami dekretów nadwornych.

Wobec tego, że akta te są obecnie zestawione razem z aktami nowszymi i najnowszymi, praca archiwalna około nich musi być odłożona aż do czasu, gdy będą ustawione w lokalu archiwalnym po jego rozszerzeniu.

B. W lokalu archiwalnym. Ten znajduje się w parterze gmachu Namiestnictwa, jest sklepiony, suchy, choć nie słoneczny, oświetlony 7-ma oknami wychodzącymi na podwórze. Składa się z 6 pokoi, z których 3 mają po 2 okna i zajmuje

167 m. kw. powierzchni. Wzdłuż tego lokalu ciagnie się kurytarz niezamykany, gdyż służący do przechodu, w którym w szafach otwartych ustawiony jest protokół podawczy gubernialny od r. 1772 do 1859.

W lokalu tym mieszczą się:

1. Akta gubernialne z lat 1772—1859 w liczbie około 1864 fascykułów.

2. T. zw. registratura krakowska licząca około 700 fascykułów. Są to akta władzy, która w biegu lat nosiła nazwy różne. Od 1846—1849 r. była Komisyą nadworną, od 1849 do do 1854 Komisyą gubernialną, od 1854 do 1860 Rządem krajowym, a od 1867 Komisyą Namiestnictwa. Do aktów tych są osobne indeksy.

3. Akta, które w różnych czasach dostały się w przechowanie Gubernium z powodu, że władze, w których akta te powstały, pozostawały w związku z Gubernium. Akta te są już ułożone i ustawione i wyliczone będą poniżej. Ilość ich 352 fascykułów.

4. Indexy do aktów registratury gubernialnej i liczne inne księgi oprawne, które wyliczone będą poniżej.

5. Część registratury serwitutowej i indemnizacyjnej z r. 1849, umieszczona w dwu otwartych sztelażach.

C. W pałacu Namiestnikowskim. Tu mieści się:

Registratura indemnizacyjna i serwitutowa z r. 1849 w trzech pokojach parterowych, niesklepionych, z których jeden jest zupełnie ciemny. Lokal ten zajmuje 74 metrów kwadr. powierzchni i jest zupełnie nieodpowiedni na pomieszczenie tych aktów, które nawet w całości w nim się nie zmieściły, tak, że jedną ogromną szafę z aktami i drugą mniejszą, trzeba było wcisnąć do lokalu w gmachu głównym. Praca archiwalna około tych aktów podjętą być może dopiero wówczas, gdy się je przeniesie do lokalu obszerniejszego.

Akta gubernialne ułożone są w registraturze w sposób trojaki, a mianowicie albo w t. zw. fascykuły, t. j. stosy aktów tej samej materyi dotyczących i pochodzących z tego samego roku lub z lat kilku, a ułożone w porządku liczbowym, a skutkiem tego chronologicznym, albo w t. zw. rektyfikaty, t. j. pliki aktów do jednej sprawy odnoszących się w osobnej okładce z napisem i sygnaturą albo wreszcie w t. zw. konwoluty, t. j. akta będące

załącznikami do aktów przechowanych w fascykułach lub rektyfikatach, które jednak dla swej wielkiej objętości nie mogły być do aktów dołączone.

Ze względu na treść podzielona jest cała registratura gubernialna na cztery działy główne:

I. Publico Politica.
II. Contributionalia.
III. Comercialia.
IV. Militaria.

Każdy z tych działów głównych dzieli się na liczne materye, zwane fascykułami (Materienfascikel), opatrzone w każdym dziale numerami porządkowymi. Dział I. (Publico Politica) liczy tych fascykułów 64, a mianowicie:

Fasc.

1. Agenda der Landesstelle: Staatsbürgerschaft. Sujets mixtes. Publico politica. Auswärtige Angelegenheiten. Schematismus und Statistik.
2. Personal und Besoldungsstand der Landesstelle.
3. Buchhalterei.
4. Sanitäts-Wesen.
5. Wald und Forstwesen.
6. Privilegien und Freiheiten.
7. Adelsstandsangelegenheiten. Standeserhebungen.
8. Studien und Bücherzensur.
9. Holzausfuhr.
10. Geld und Getreideaushilfe in Notjahren.
11. Judenwesen.
12. Hofreisen.
13. Polizeiwesen.
14. Tranksteuer.
15. Ein und Auswanderung. Ansiedelung.
16. Geistliche Sachen.
17. Mildestiftungssachen.
18. Kreisamts und Kassa Gegenstände.
19. Pensionen der Beamten. Wittwen. Waisen.
20. Huldigungsakten.
21. Interessen Regulirung und Wucher.
22. Malversationen der Beamten.

Fasc.

23. Grund und Grenzstreite.
24. Königl. Güterangelegenheiten.
25. Salzwesen.
26. Tax- und Stempelsachen, dann Arrha.
27. Postwesen.
28. Hauptzahlamt Angelegenheiten.
29. Veräusserung des königl. und Religionsfonds Güter.
30. Fiskalamtssachen.
31. Urlaube der Beamten.
32. Kanzlei Erfordernisse und Auslagen.
33. Bankozettel und Einlösungsscheine.
34. Schuldenwesen der Beamten.
35. Brandsteuersammlungen für abgebrandte Städte.
36. Reise und Liefergelder.
37. Vieh-Zucht.
38. Tabakwesen.
39. Lottospiel.
40. Münz und Bergwesen.
41. Zimmentirungswesen.
42. Justizwesen.
43. Untertans Angelegenheiten.
44. Pass-Ertheilungen.
45. Schauspiele und öffentliche Belustigungen.
46. Königs von Polen Forderungen.
47. Arrestanten und deren Verpflegung.
48. Domainenwesen.
49. Landes Mappirung, Genie und Navigationswesen.
50. Rechnungen und Praeliminar-Systeme.
51. Gemischte Gegenstände. (Miscellanien).
52. Städtische Sachen.
53. Abfahrtsgelder.
54. Bauwesen und Aerarialgebäude.
55. Mortuarium Erbsteuer. Puppillare.
56. Tituli mensae.
57. Konfoederations-Wesen.
58. Ständische Sachen.
59. Landes Gefällen Ausweise.
60. Urbariale und Robot Abolition.
61. Landeskultur.
62. Wasserbauten.

Fasc.
63. Chotiner Rayon.
64. Moldau betreffende Akten.

Dział II. Contributionalia liczy fascykułów 17:

Fasc.
1. Steuer-Beamte. Cautionen und Malversationen.
2. Ausweise der Landesgefälle und Steuerabfuhren.
3. Steuerbeschwerden.
4. Fassionen. Güterbesitzveränderungen.
5. Judensteuer und Koscherfleischgefälle.
6. Feuer, Wasser und Wetterschaden.
7. Steuer Rückstände. Executionen und Sequestrationen.
8. Steuersachen überhaupt.
9. Grund Ausmessung und Steuer-Regulirung.
10. Urbarial Ingenieurs und Tagschreiber.
11. Grundsteuer.
12. Häusersteuer.
13. Lahnensteuer.
14. Gewerbsteuer.
15. Kriegsteuer. Kriegsdarlehen.
16. Reise und Liefergelder.
17. Klassensteuer.

Dział III. Commercialia liczy fascykułów 25:

Fasc.
1. Commercialia in genere.
2. Ansiedelungen und Kaufleute.
3. Fabriken und Manufakturen.
4. Privilegien der Handelsleute.
5. Strassenbau.
6. Waaren und Produkten Ein- und Ausfuhr.
7. Jahr- und Wochenmärkte.
8. Glückshäfen.
9. Porcellain Handel.
10. Glashandel.
11. Contrebande und Schwärzungen.
12. Metallhandel und Fabriquen.
13. Honig, Wachs und Inschlitthandel.

Fasc.
14. Pass Ertheilungen.
15. Reise- und Liefergelder.
16. Mauth- und Zollwesen überhaupt.
17. Getreidehandel, dann Ein- und Ausfuhr.
18. Zollbeamte.
19. Excessen und Schulden der Beamten.
20. Mauth-Rechnungen.
21. Weg und Brückenmauthe und Überfahrten.
22. Malversationen der Beamten.
23. Vieh-Handel.
24. Beförderung des Commerzes.
25. Mercantil Tabellen.

Dział IV. Militaria liczy fascykułów 30:

Fasc.
1. Militaria in genere.
2. Bequartierung.
3. Deserteurs.
4. Natural Lieferungen.
5. Rekrutirung.
6. Militär Excessen in- und ausländischen Militärs.
7. Militär Montours Oeconomie und Rüstungswesen.
8. Militär Kasernen und Depôt.
9. Remontirung und Beschellungsanstalt.
10. Militär Spitäler und Feldapotheken.
11. Fortificationswesen.
12. Haupt-Landes-Liquidation über gelieferte Naturalien.
13. Arrestanten und Kriegsgefangenen.
14. Kriegskasse und Gelderfordernisse.
15. Militär Vorspann und Marschrouten.
16. Conscriptionswesen und Evidenzhaltung.
17. Militär Service und Bettfornitourensachen.
18. Militär Schuldenwesen.
19. Militär Akademie und ständische Cadetten.
20. Reise, Liefergelder und Botenlohnauslagen.
21. Exercier und Feldlager.
22. Falsche Werber und Reklamation der Untertanen.
23. Militär Wittwen und Kinder, dann Invalidenversorgung.
24. Pulverwesen.

Fasc.
25. Salniterwesen.
26. Militär Promotionen und Belohnung der Tapferkeit.
27. Artillerie und Kriegsgerätschaften.
28. Beurlaubung und Verabschiedung der Soldaten.
29. Schlachtvieh und Fleischlieferung.
30. Militär Fuhrwesen und Pontons.

Nadto jeszcze była registratura podzielona na oddziały, których było 10, zwanych Registraturs Departemente. Z tych obejmował:

Dep. I. Publico Politica. Beamten. Sanitätssachen.
II. Städtische und Polizeisachen.
III. Domainen und Kassawesen.
IV. Judicialia et Criminalia.
V. Taxalia. Salinaria. Postsachen. Taxgegenstände. Tabaksachen. Montanistica.
VI. Ecclesiastica.
VII. Studien-, Juden-, Untertanssachen.
VIII. Contributionalia.
IX. Militaria.
X. Commercialia.

Osobny dział aktów registratury gubernialnej stanowią t. zw. Normalia. Składają się one:

1. Z 189 fascykułów aktów z lat 1777—1859.
2. Z 90 tomów oprawnych, nazwanych Normalien albo Generalien z lat 1801 do 1859.

Do aktów zawierających normalia, jest indeks w pięciu seryach, liczących razem tomów 30. Normalia i generalia oprawione w tomy (według lat), mają indexy w każdym tomie względnie roczniku.

Prócz tego są następujące zbiory mniejsze normaliów:
1. Normalia 1816—1822 (z indeksem).
2. Normalia 1855—1859 (z indeksem).

I normalia specyalne:

3. Pensions Vorschriften 1767—1803 (z indeksem).
4. Normalien in städtischen Angelegenheiten 1772—1828. I. Teil, z osobnym indeksem.

5. Normalienbuch in städtischen Angelegenheiten 1832—1841.

6. Normalienbuch in städtischen Angelegenheiten 1841—1844.

7. Studiensachen Normalia 1793—1826 i 1827—1834, dwa tomy; do tego osobny indeks ułożony przez X. Grzegorza Jachimowicza, doktora teologii, profesora Uniwersytetu lwowskiego i kanonika honorowego gr. kat. kapituły we Lwowie, późniejszego Metropolity.

8. Zbiór normaliów szkolnych 1835—1843 (nieoprawiony).

9. Normalia 1845—1850, zbiór pochodzący z departamentu spraw duchownych Namiestnictwa.

10. Normalien Buch der Prov. Baudirektion 1844—1848 w 6 tomach.

11. Normalia techniczne 1793—1865 (nieoprawione).

Nadto istnieje zbiór normaliów i generaliów, wydanych dla Galicyi Zachodniej i składa się:

1. Normalienbuch (für das westgalizische Landesgubernium) 1796, 1797, 1798 (tom 1).

2. Generalien Buch 1796—1809 (tomów 12).

3. Normalien Buch I. Band 1796—1809 (tom 1).

Serya 2-ga (Generalien Buch), znajduje się w archiwum w dwu egzemplarzach.

W związku z normaliami zostają nadto:

1. Hofresolutionen. Serya tomów zawierająca odpisy rozporządzeń władz centralnych z lat 1774—1810. Liczy tomów 33 i 9 tomów indexów. Brak tomów z lat 1778, 1786—1795, 1799, 1801, 1804 i 1809.

2. Hofdekretennummerbuch, serya 8 tomów zawierających liczby i daty dekretów nadwornych.

3. Kreisschreiben, drukowane okólniki gubernialne od r. 1773—1844 w pięciu fascykułach. Jest to zbiór bardzo niekompletny.

Wykaz urzędowy patentów i cyrkularzy, w trzech tomach; obejmuje lata 1772—1858.

Nadto jest w 1 tomie: Sammlung der Patenten und Resolutionen des J. 1792.

Do registratury gubernialnej należą jeszcze:

1. Protokół podawczy, którego są dwie serye:

1-sza od października r. 1772 do grudnia r. 1783, jest protokołem t. zw. expeditionum, t. j. streszczeniem wszystkich

rezolucyj gubernium w tym porządku chronologicznym, w jakim wyszły na zewnątrz i liczy tomów 28. Spostrzec się w niej daje luka: od czerwca do sierpnia 1783.

II-ga od 1. stycznia 1784 do 31. grudnia 1859, która wedle zasad wprowadzonej od tego dnia nowej manipulacyi, jest protokołem exhibitorum i podaje treść, liczbę i datę wniesienia każdego aktu. Serya ta liczy tomów 2.254, a brak w niej 5 tomów (30. i 31. z 1817, 4. z 1834, 8. z 1837).

2. Indeksy. Ułożone są do wszystkich dziesięciu działów (departamentów) registratury wedle materyi tych działów i liczą tomów:

Dep. I.	Publico Politica. Urzędnicy. Sprawy sanitarne.	131
II.	Sprawy miejskie i policyjne	111
III.	Domeny. Kasy	49
IV.	Judiciale	84
V.	Taxalia. Salinaria	48
VI.	Ecclesiastica	118
VII.	Sprawy szkolne, żydowskie, poddańcze	162
VIII.	Contributionalia	47
IX.	Militaria	98
X.	Commercialia	116

Akta gubernialne z lat 1772 do 1859 są przeszkartowane, a nadto pewne akta gubernialne w różnych czasach odstąpiono do użytku władzom innym a w szczególności: władzy skarbowej zwanej Vereinigte Cameral Gefällen Verwaltung (w r. 1831/2), krajowej Dyrekcyi Skarbu (1850/53), Sądowi apelacyjnemu we Lwowie (1850), Rządowi krajowemu Bukowiny (1856/1861), Rządowi krajowemu w Krakowie (1856), zkąd jednak wróciły napowrót i Nadprokuratoryi Państwa we Lwowie (1866).

Liczby aktów wyszkartowanych są spisane w księgach, które stanowią 3 serye:

I. podaje liczby aktów wyszkartowanych z lat 1772 do 1818 i liczy tomów 6

II. z lat 1819—1840 (względnie 1835) i liczyła tomów 24

Brak jednak t. 5, 22, 23.

III. z lat 1841 (względnie 1836) do 1859 i liczy tomów 12

Liczby aktów odstąpionych władzom innym są również spisane w księgach, których jest tomów 6

Przy szkartowaniu aktów z lat 1772—1818 postępowano w ten sposób, że wszystkie referaty gubernialne, zawarte w danym fascykule, streszczano na odpowiednio porubrykowanych arkuszach w tym porządku, w jakim referaty złożone były w fascykule. Streszczanie zwało się elenchiren, a streszczone akta Elenchen. Streszczenia te registratura gubernialna przedkładała szefom tych departamentów, do których odnośne akta ze względu na treść należały i ci zakreślali te referaty, które powinny były w aktach pozostać, a inne pozwalali szkartować. Skutkiem tego powstały w registraturze księgi zwane Elenchen, które dzielą się na cztery serye:

I. obejmuje streszczenia aktów wyszkartowanych od r. 1772—1795 i liczy tomów	105
II. od 1796—1806 i liczy tomów	27
III. od 1807—1813 „ „	11
IV. od 1814—1818 „ „	8
Razem tomów elenchów .	151.

Alojzy Winiarz.

(Dokonczenie nastąpi).

ODP. REDAKTOR ADAM KRECHOWIECKI. — NAKŁAD „GAZETY LWOWSKIEJ“.